Rok VIII. Nr. 1. Styczeń, 1902 r.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ

ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO I UMYSŁOWEGO.

TREŚĆ:

KRAKÓW

Redakcya i Administracya: ul. Jabłonowskich, 9.

Cena numeru: 1 korona.

Rok VIII. Styczeń 1902. Nr. 1.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ
ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO
I UMYSŁOWEGO.

Redakcya i Administracya: **Kraków**, ul. Jabłonowskich, 9.

ODRODZENIE PATRYOTYZMU.

«Ten naród kobiecy, nerwowy, zdolny do wygrania bitwy lub bezpłodnego męczeństwa, lecz niezdolny do pracy, nagle w krótkim okresie lat spoważniał, nabrał czegoś z anglo-saskiej determinacyi, spokoju i zaciętości w działaniu.»

Takie świadectwo miał świeżo, według relacyi dzienników, wystawić Polakom jeden z polityków niemieckich w memoryale, złożonym rządowi pruskiemu. Jeżeli świadectwo to jest zgodne z prawdą, to w każdym razie stosuje się ono dotychczas tylko do odłamu naszego narodu, pozostającego pod panowaniem pruskiem, dla reszty zaś wskazuje raczej kierunek rozwoju.

Położenie społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim i jego walka z germanizacyą zajęły dziś pierwsze miejsce w porządku dziennym naszych spraw narodowych; przez nie też sprawa polska została przypomniana całemu światu. Ogółowi naszemu w pozostałych dwóch dzielnicach, z małymi wyjątkami, zdaje się, że to brutalność pruska i wynikający z niej ucisk niebywały są główną przyczyną tego rozgłosu. To nieprawda: wywołał go dzielny opór ze strony polskiej. Gdyby Polacy znosili z uległością wszystko to, co im rząd pruski narzuca, nietylko zagranicą niktby nie zwrócił uwagi na ich położenie, ale nawet w innych częściach Polski małoby się nimi interesowano. To, że gdzieś kogoś dławią, że ginie on powoli z cichym jękiem, że szamoce się słabo bez widoków ratunku, to zwróci uwagę tych tylko, którzy przypadkowo bardzo blizko się znaleźli i zmuszeni zostali do patrzenia na tragedyę własnemi oczyma; dopiero zgiełk walki, widoczne podnoszenie się tego, co się znalazł u spodu, ważenie się szali zwycięztwa, dopiero gra na śmierć i życie, prowadzona z obustronną zaciętością — przyciąga z nieprzepartą siłą uwagę najmniej nawet zainteresowanych i odbija się rozgłośnem echem w najdalszych sferach.

Dlaczego o położeniu Polaków w zaborze rosyjskim zagranicą panuje cisza? dlaczego w innych dzielnicach niechętnie się o niem mówi lub przedstawia się je w korzystnych barwach? Przecie nie jest ono lepsze, niż pod panowaniem pruskiem, przeciwnie, jest o wiele gorsze skutkiem braku wszelkich praw politycznych, zatamowania oświaty przez rząd, wyjątkowych ustaw przeciw naszej narodowości i t. d. Przecie, jeżeli idzie o porównanie z Wrześnią, to w kraju zabranym i w części Królestwa dzieci polskie nietylko muszą się uczyć religii katolickiej po rosyjsku, ale zmuszane są do chodzenia na nabożeństwa prawosławne w dnie galowe i karane za mówienie po polsku na ulicy... Ale tam panuje cisza, stamtąd nie dochodzą odgłosy walki, bo dzikiem okrucieństwem trzymany w strachu, nieuzdolniony do walki o prawo ogół, ustępuje rządowi bez oporu, boi się ofiar, ta zaś garść, która walczy pod ziemią, oddaje swoje ofiary w ciszy; idą do więzień, na zesłanie, i nikt o nich nie mówi: w Królestwie Polskiem dziennikom nie wolno o nich pisać, w kraju zabranym dzienników wcale niema, bo im nie wolno wychodzić, dla prasy zaś zakordonowej i zagranicznej faktów tych zamało, by ją zmusiły do zabrania głosu. Póki masa społeczeństwa jest bierną, póki ucisk rządu rosyjskiego nie napotka z jej strony systematycznego oporu, nikt ze stojących dalej o ucisku tym nie będzie wiedział i nie będzie chciał o nim słyszeć.

Redakcya naszego pisma otrzymuje teraz nieustannie głosy skargi z zaboru rosyjskiego: podnoszą one słuszny zarzut przeciw opinii zakordonowej, że ta w swem oburzeniu na Prusaków zapomina o tem, co się dzieje w zaborze rosyjskim, gorzej jeszcze, że przedstawia położenie polskości tamtejszej w fałszywie korzystnych barwach i oświadcza się nawet z sympatyą dla Rosyi, tego wroga, który ciemięztwem ubezwładnia politycznie i kulturalnie większą część Polski. W skargach tych brzmi nuta szlachetnego oburzenia, widzącego rodzaj świętokradztwa wobec czystości idei narodowej w tych sympatyach dla tradycyjnego wroga, który najwięcej gwałtów względem nas się dopuścił i dopuszczać się nie przestaje. Pomimo całego poczucia łączności z rodakami walczącymi w zaborze pruskim, społeczeństwo tamtejsze czuje się niejako pokrzywdzonem, że się o niem zapomina, o jego bolach nie chce słyszeć.

Skargi to słuszne, ale bezpłodne. Choćbyśmy całe zeszyty

pisma im poświęcali, nie osiągną one skutku. Jęk tych, którzy krzywdy biernie znoszą, nie budzi echa. Uwagę świata, i nawet swoich blizkich kupuje się jedynie walką i ofiarami. Dzieci wrzesińskie i ich rodzice nie dlatego zostali bohaterami chwili, że w miejscowej szkole obowiązuje nauka religii po niemiecku, ale dlatego, że stawili temu opór pomimo kar surowych. Uwaga i uznanie, całego ogółu polskiego słusznie im się za to należą, więcej powiemy, należy im się głęboka wdzięczność wszystkich, co po polsku czują, za te ofiary, które umieli w obronie sprawy ojczystej ponieść.

Współczesne społeczeństwo polskie w zaborze pruskim ma wielką wobec ojczyzny zasługę. Pokazało ono, że można obudzić myśl, ku jednej sprawie narodowej zwróconą, w całej Polsce, że można zmusić świat cywilizowany do zwrócenia uwagi na nasze krzywdy i mówienia o nich, i wskazało nam środek ku temu. Środkiem tym — walka i ofiary.

Gdy w zaborze rosyjskim zapanowała opinia, głosząca, że szkoda ofiar dla sprawy narodowej, gdy każde nowe uwięzienie lub zesłanie za walkę z rządem, zamiast rodzić naśladownictwo w szerokich kołach, budzi co najwyżej współczucie, a najczęściej daje powód do narzekania na lekkomyślne narażanie się, na marnowanie sobie losu, na pozbawianie kraju sił potrzebnych «do produkcyjnej pracy», w zaborze pruskim ogół zrozumiał, że walka polityczna tam, gdzie istnieje ucisk, jest koniecznością: ludzie nie wahają się tam manifestować polskości, pracować dla jej podtrzymania, piętnować polityki rządowej, choć wiedzą, że ich kara za to czeka; młodzież, stająca przed sądem za przygotowywanie się do pracy obywatelskiej ma tam sympatyę i poparcie szerokich kół społeczeństwa, rodzice zachęcają dzieci do opierania się rozporządzeniom władzy w szkole, a gdy są za to karane, występują w ich obronie i idą do więzienia. Dlaczego? — dlatego, że tam, jak powiada ów polityk niemiecki, «naród spoważniał, nabrał czegoś z anglo-saskiej determinacyi, spokoju i zaciętości w działaniu».

Zmiana ta jest głębsza, niż się powierzchownie wydaje: polega ona na przemieszczeniu środka ciężkości życia narodowo-politycznego, na przekształceniu pojęcia ojczyzny i treści samego patryotyzmu.

Formalne kierownictwo sprawami politycznemi pozostało tam jeszcze przy tej warstwie, która nadaje ton życiu w in-

nych dzielnicach, ale życie samo rozwija się bez niej w nowych pokładach społecznych, i tam nowe pojęcia się kształtują. Losy sprawy narodowej spoczywają tam dziś w rękach tych, którzy weszli w życie, zaprawili się do niego i zdobyli dla siebie miejsce w ciężkiem współzawodnictwie z przeważającym kulturą i rutyną walki o byt żywiołem niemieckim. W tem współzawodnictwie musiało się wytworzyć poważniejsze pojęcie życia i spokojna zaciętość w dążeniu do celu. Powstał typ Polaka trzeźwego, dorabiającego się ciężką pracą i walką znośniejszego bytu.

Ten nowy gatunek Polaka nie mógł przyjąć wykołysanego przez poezyę, wyidealizowanego w długiem cierpieniu pojęcia ojczyzny, przedstawianego symbolicznie w postaci niewiasty, rozpiętej na krzyżu, pięknej, czystej, nieskalanej. On sobie powiedział: ojczyzna to my — my ze wszystkiemi naszemi zaletami i wadami, z naszemi potrzebami, interesami i dążeniami; praca dla ojczyzny — to nie kapłaństwo, ale dzieło samozachowania, to gromadzenie zasobów dla swej zbiorowości, a więc i dla siebie; walka za nią — to nie poświęcenie bezinteresowne, ale zwykły obowiązek tego, kto ma ochotę do życia.

Tak pojąwszy ojczyznę, nie mógł on widzieć patryotyzmu w płaczu i załamywaniu rąk nad nią, bo byłby to płacz i załamywanie rąk nad sobą samym, czyli wstrętne niedołęztwo. Patryotyzm jego wobec krzywd budzi jedno tylko uczucie — chęć oporu, a męzki charakter, zaprawiony w twardem życiu, czyni go zdolnym do tego oporu, do nieustannej, codziennej walki o prawa i interesy narodu. I oto szczęk bojowy stał się muzyką powszednią tego społeczeństwa, i okazało się, że ten trzeźwy, wyrachowany, realny poznańczyk, śmiejący się z wysokiej deklamacyi patryotycznej, wytrwalszy jest w walce o dobro narodu, zdolniejszy do ofiar, niż legiony sentymentalnych patryotów, łamiących ręce nad rozpiętą na krzyżu niewiastą — Polską.

Jego Polska nie jest jakimś ideałem odświętnym, zawieszonym wysoko, po za sferą interesów życia, ale dobrem realnem, powszedniem, którem się codzień żyje i za które codzień walczyć trzeba.

Dzięki temu ściągnięciu ojczyzny na ziemię pojęcie jej w umyśle przeciętnego członka społeczeństwa zubożało nad miarę, bo z dóbr, które daje Polska, uznał on tylko te, którem

sam żyje, które dla niego są dostępne. Cała sfera wyższych interesów narodowych, odleglejszych celów przeważnie nie weszła w to koło. Ale i tak zubożone, realne pojęcie ojczyzny okazało się silniejszą podstawą czynnego patryotyzmu, obfitszem źródłem energii opornej od pielęgnowanego w głębi serc ideału Polski-męczennicy. I jakkolwiek nizki jest poziom aspiracyi, wypływających z tego pojęcia ojczyzny, jakkolwiek przykry nam może być widok tego ograniczonego patryotyzmu, musimy go przekładać po nad wykarmiony przez naszą wielką poezyę — jest użyteczniejszy, większe ma znaczenie dla przyszłości narodu, a nawet jest piękniejszy w istocie, bo dźwięczy w nim nuta czynu.

I dopóty Polska nie odzyska należnego sobie stanowiska w szeregu ludów, dopóki ojczyzna nie zostanie pojęta przez masę narodu, jako realne dobro wspólne, istotna Rzeczpospolita, dopóki patryotyzm nie stanie się żywotnem dążeniem do zachowania swego zbiorowego bytu, do zdobycia warunków szerokiego narodowego rozwoju.

To właśnie pojęcie ojczyzny i ten patryotyzm zdobywa sobie stopniowo grunt w miarę postępu kultury politycznej społeczeństwa. Tam, gdzie ta kultura posunęła się najbardziej, w zaborze pruskim, ten patryotyzm realny zapanował i, jakkolwiek ubogi jeszcze w swej treści, zbyt wązki w dążeniach, święci już dziś tryumfy, świeci całej Polsce przykładem, jak za ojczyznę walczyć trzeba. Przejawy wszakże jego widzimy już i w dwóch pozostałych dzielnicach.

W Galicyi, zdemoralizowanej i wyniszczonej w ciągu długiego okresu rządów austryackich, zasypanej następnie masą zagadnień społecznych, usuwających z pierwszego planu sprawy narodowe, zadawalniającej się pod względem narodowym tym zakresem swobody, który jej dano, lub przeżuwającej stare ogólniki i frazesy, zaczyna powoli budzić się zdrowa myśl polska, sięgająca dalej, pojmująca ojczyznę realnie, zdolna wyrazić się w codziennym narodowym czynie. Zakresu jej oznaczyć ani przyszłego rozwoju przewidzieć dziś jeszcze nie można.

W zaborze rosyjskim carski system rządowy powstrzymał postęp a nawet cofnął społeczeństwo w kulturze politycznej, zacieśnił i wypaczył pojęcia. W tych warunkach społeczeństwo pozostało rozbitem na dwie nierówne części: z jednej strony bierna, nie mająca świadomości narodowej masa ludowa, z dru-

giej warstwy inteligentne, częścią zdemoralizowane politycznie, częścią zacofane, bądź obojętne na sprawy narodowe, bądź pielęgnujące w głębi serc sentymentalny patryotyzm, jałowy w czynie. I tu i tam widzimy bierność, uległość wobec rządu, wykonywanie jego rozporządzeń bez szemrania, a nawet w warstwie inteligentnej przewidywanie jego życzeń. Patryotyzm tu, o ile istnieje, nie wyraża się w czynie powszednim, ale sprowadza się do modlitwy świątecznej.

Część oświeconego ogółu, która dorosła do realnego pojęcia ojczyzny i u której czyn patryotyczny stał się potrzebą, zbyt odcięta jest od biernej reszty w swych pojęciach i aspiracyach. W tych warunkach o organizacyi systematycznej walki narodowej jeszcze mowy być nie może, a czyn jej polega na zwróceniu się do ludu, w którego masach szybko budzi się świadomość narodowa. Idzie ona tam z ewangelią Polski żywej i żyć pragnącej i w zorganizowanych kadrach, liczących już dziś tysiące, szereguje przyszłych bojowników narodowej sprawy. Gdy szeregi te pomnożą się, gdy czynna narodowo część społeczeństwa poczuje się dostatecznie silną, wtedy i stamtąd świat usłyszy odgłosy codziennej walki o prawo, o interes narodowy.

I w tem leży nasza przyszłość.

Pod panowaniem rosyjskiem żyje główna część naszego narodu, trzy razy tyle Polaków, co w każdym z pozostałych zaborów. Rosya ma w swych ręku Królestwo Polskie, kraj wielki, mający położenie nader pomyślne dla rozwoju ekonomicznego, zaludniony dziesięciu milionami ludności, rdzennie polskiej, z niewielkim tylko odsetkiem żywiołów obcych. Kraj ten w ciągu dziejów porozbiorowych najwięcej ze wszystkich ziem polskich podlegał zmianom politycznym i najmniej był wystawiony na tępiące polskość i znieprawiające duszę narodową obce wpływy. Ze swego położenia pośrodku ziem polskich, między zaborami pruskim i austryackim z jednej strony, a z drugiej rozległym Krajem Zabranym, ze swej jednolitości etnograficznej, z czysto polskiego charakteru kulturalnego, ze swej siły ekonomicznej, z posiadania największego ogniska polskiego — Warszawy, kraj ten jest przeznaczony do przodowania w Polsce, a od jego losów i od jego zachowania się w znacznej mierze losy całej Polski zależą.

Jeżeli sprawa polska nie zajmuje dziś odpowiedniego naszej sile narodowej stanowiska, to dlatego przedewszystkiem, że

kraj ten w chwili obecnej pod względem politycznym spoczywa bezwładnie. Dłuższe, niż w innych dzielnicach, przetrwanie tu starych form organizacyi społecznej opóźniło rozwój polityczny ludu — tego rdzenia narodowego, około którego coraz wyraźniej owijają się zagadnienia naszej przyszłości. Wyłącznie prawie dotychczas przedstawiająca tu naród warstwa inteligentna, wskutek zamknięcia dla niej licznych pól pracy, słabo się pomnożyła, słabo zasilona została nowymi pierwiastkami — o ile zaś te weszły w nią, to były albo obce, wprowadzające raczej narodowy rozkład, albo też, jeżeli wyszły z niższych warstw polskich, to nie mając szkoły publicznego życia, nie ucywilizowały się dostatecznie, nie uobywateliły, nie unarodowiły. Jest ona tedy w połowie politycznie zwyrodniała, anemiczna, nie zdolna do realnego pojęcia ojczyzny i do wytrwałości w patryotycznym czynie, w drugiej połowie nie dorosła do pojęcia interesów zbiorowych, obowiązków obywatelskich, lekceważąca je, widząca wyższość człowieka w ograniczonem sobkowstwie. Jedni niedość żywotni, niedość silni duchowo, by ściągnąć na ziemię bujające w obłokach pojęcie ojczyzny, drudzy zdrowi i silni, ale niedość ucywilizowani społecznie, pełzający na czworakach z oczyma zwróconemi ku ziemi, zdolni widzieć tylko karm, która przed ich ustami leży.

Ale godzina zbudzenia się ludu do życia szerszego już bić w tym kraju zaczyna. Zaczyna się ten lud, jakby nowy spadkobierca, czuć posiadaczem ojczyzny i obliczać jej krzywdy. I szybko w tej głównej masie narodu zjawia się ferment, powstaje ruch umysłów, tworzą się nowe pojęcia. Jednostki żywsze, wysuwające się naprzód, zaczynają się porozumiewać między sobą, organizować do pracy narodowej. Równolegle poczyna się nowe pojęcie ojczyzny, jako realnego interesu zbiorowego, nad którym każdy uczestnik jego ma obowiązek czuwać, którego musi bronić. Przy przejęciu całej szlachetnej tradycyi patryotycznej dawnych czasów, pobudzającej młodą myśl ludu do lotu, ta warstwa nowa, dorabiająca się ciężką pracą, musi inaczej rozumieć ojczyznę, musi inaczej jej służyć. Cnoty, wyrobione w pracy dla siebie, przenosi ona na pracę dla ojczyzny, wykazując to, co ów Niemiec nazwał «anglo-saską determinacyą, spokojem i zaciętością w działaniu».

Ten patryotyzm chłopa w Królestwie mniej ma praktycznego zastosowania do potrzeb życia codziennego, mniej nieco

jednostronnego realizmu, zdobytego w zaborze pruskim od Niemców, ale zato w tajnem działaniu, w poczuciu ciągłego niebezpieczeństwa ze strony rządu, wzmacnia się poczucie solidarności i ćwiczy gotowość do ofiar.

Ten patryotyzm pod wpływem ludu zacznie opanowywać i warstwę inteligentną, która poczuwszy grunt pod nogami w czynnych masach ludowych, zrozumie ojczyznę żywą, realną i obowiązkami względem niej się przejmie.

Gdy wystąpi on na widownię tak, jak wystąpił w zaborze pruskim, w postaci świadomego, zorganizowanego oporu przeciw polityce zaborczego rządu, dla sprawy polskiej zacznie się nowy okres, płodny w skutki, przygotowujący doniosłe zmiany w życiu całego narodu.

DAWNE I OBECNE POJĘCIA O ROSYI.

Obserwatorowi psychologii zbiorowej narzuca się fakt ciekawy: szerzące się we wszystkich trzech zaborach moskalofilstwo obok tradycyjnych sądów o Rosyi, jako państwie despotyzmu i ucisku. Przy bliższem i głębszem zbadaniu okaże się, że szczególnie w Galicyi, gdy mowa o Rosyi, występują na scenę wyrazy: knut, Sybir, katorga i inne mało pociągające właściwości północnego państwa, ale nietrudno spostrzedz, że nie one stanowią treść wyobrażeń, jakie przeciętna publiczność łączy z wyrazem Rosya. Wyrazy te — to objaw pewnego lenistwa umysłu, który zadawalnia się nimi i nie zdaje sobie sprawy, że w istocie zupełnie inne wyobrażenie o Rosyi wkradło się do mózgu. Chcę powiedzieć, że pod poziomem dawnego poglądu na Rosyę, który już zamienił się we frazes bez znaczenia, drogą najrozmaitszych wrażeń, nie kontrolowanych, ułamkowych wiadomostek, odgłosów opinii europejskiej, słowem ze źródeł najrozmaitszych tworzy się nowe pojęcie o państwie cara, a właściwie należy powiedzieć — grupa wyobrażeń, które nie doszły wprawdzie do syntezy, niemniej jednak wywierają wyraźny wpływ na kierunek sympatyi i aspiracyi.

Spróbujmy odtworzyć sobie pojęcie, jakie panowało u nas o Rosyi za Mikołaja I. Zarówno publicystyka nasza emigracyjna, jak i wielka nasza poezya z tego okresu uważa Rosyę za państwo barbarzyńskie, z istoty swojej wrogie całej cywilizacyi

europejskiej, za główną podstawę i rezerwę wszelkiej reakcyi, i sąd ten znajduje oddźwięk w opiniach większości partyi wolnościowych Europy. W istocie carat przedstawiał się oczom ówczesnych naszych polityków i nietylko polityków, jako czarna odchłań reakcyi, jako ogromne więzienie ludów, a Sybir, roty orenburskie, knuty wreszcie doprawdy nie były retoryczną przenośnią, lecz faktami zarówno realnymi, jak częstymi. Carat imponował Europie potęgą zewnętrzną i zabierał głos w każdej niemal sprawie europejskiej, lecz pod względem kulturalnym uchodził w oczach opinii tejże za hordę barbarzyńców; rozumie się, w oczach naszych stał on niżej jeszcze. Nie wkroczyła jeszcze do Europy literatura rosyjska, głucho było zupełnie o nauce rosyjskiej; nawzajem zaś nie wkroczyły do Rosyi ani kapitały europejskie, ani przemysł nowożytny; cały ten olbrzymi kraj o gospodarce rolniczej niesłychanie zacofanej był dla cywilizacyi europejskiej niby pustynią dziewiczą, był «zgotowaną do pisania kartą», na której dopiero przyszłość miała wykreślić dalszą drogę, czy w kierunku Azyi, czy Europy. Jedna wszelako rzecz nie ulegała wątpliwości: organizacya caratu wydawała się konsekwentną w swojej dzikości: na górze car-papież w jednej osobie; na usługach jego armia i biurokracya; całe społeczeństwo — to jedna masa niewolników, przeznaczona do dostarczania rekrutów i podatków; ale w tej masie wydziela się szlachta wiejska, która będąc niewolnikami w stosunku do państwa, ma z kolei pod sobą niewolników w drugiej potędze — masy chłopskie. Niewola — oto jedno słowo, które obejmowało istotę państwa i społeczeństwa rosyjskiego: u góry despotyzm, u dołu heroizm niewoli.

Otóż co do przyszłości tego zagadkowego państwa istniały, jak zwykle, poglądy różne, optymistyczne i pesymistyczne: według ostatnich Rosya groziła zniszczeniem cywilizacyi europejskiej, ale sama nie mogłaby wznieść się do niej; według pierwszych naród rosyjski, jakkolwiek ciemny i zdemoralizowany żywiołami azyatyckimi, może jednak ucywilizować się i wejść do rodziny ludów europejskich, przedtem atoli radykalnie zmienić musi podstawy azyatyckie swojej państwowości, musi obalić carat. Na tem stanowisku stali, jak wiadomo, dekabryści, stała cała demokracya europejska i demokracya nasza; te same poglądy znalazły wyraz swój w naszej wielkiej poezyi:

Lecz skoro słońce swobody zabłyśnie,
I wiatr zachodni ogrzeje te państwa,
I cóż się stanie z kaskadą tyraństwa?

Dla wiatru zachodniego prędzej, niż przypuszczał poeta, musiano otworzyć państwo carów. Kolos rosyjski, który dzięki dzikości kraju odniósł zwycięztwo nad Napoleonem, ujrzał podczas wojny krymskiej ku przerażeniu swojemu i zdumieniu Europy, jak oręż ten odporny zwraca się przeciw niemu; nie potrzebował nieprzyjaciel sięgać do wnętrza barbarzyńskiego serca Rosyi, nie ruszył po za Krym; ale tutaj potęga Rosyi rozbiła się sama o brak dróg, dzikość, brak kultury kraju; armie, które ruszyły do Krymu, w połowie stopniały od marszów przed przybyciem na właściwy teatr wojny, przybywszy tam, cierpiały na brak amunicyi i najprostszych potrzeb życiowych, zarówno wskutek niesumiennej intendentury i organizacyi cywilnej, jak i braku komunikacyi, podczas gdy armia sprzymierzona miała dowóz morzem zapewniony. Odcięcie od Europy, które podczas całego panowania przeprowadzał Mikołaj, miało za skutek ignorancyę krańcową wśród oficerów, tak że nawet w armii, najcelniejszej części zarządu państwowego okazała Rosya znaczne zacofanie. Trzeba było na ten raz skwitować z ambitnych planów objęcia Konstantynopola i wycofać się możliwie małym kosztem z niebezpiecznej wojny. Zachodziła na tronie potrzeba humanitarnego cara reformatora, i takim okazał się Aleksander. Nie miejsce tutaj zatrzymywać się szczegółowo nad istotą reform «cara oswobodziciela»; umyślnie przypomnieliśmy warunki, wśród jakich zjawiły się one, aby zaznaczyć, że podyktowane były przez konieczność państwową. Państwo zostało wstrząśnięte przez wojnę, nadto okazało się, że dawniejsza jego postać wcale nie zapewnia mu tak wiele siły zewnętrznej, jak myślano w Rosyi i naturalnie w Europie. Potrzeba było na gwałt kolei, potrzeba było na gwałt pieniędzy, tych zaś nie mogła dostarczyć zacofana gospodarka naturalna. Ostrożnie, trzymając ciągle kierownictwo w swych ręku, rząd zdecydował się wpuścić potężną falę europeizmu. Przeprowadzono, jak wiadomo, uwolnienie włościan, założono podstawy rozwoju przemysłowego tych olbrzymich obszarów, zwabiono kapitały obce, aby rozpocząć eksploatacyę niewyczerpanych bogactw naturalnych; jednocześnie rozkuto trochę kajdany nałożone na umysłowość kraju, dano trochę wolności uniwersytetom i literaturze. To wszystko wystarczyło, aby

wywrócić najzupełniej w Europie to pojęcie tradycyjne, jakie tam panowało o Rosyi. I nic dziwnego; było ono ciasne i nie uwzględniało specyficznej natury tego państwa. Ponieważ carat za Mikołaja uważano za podstawę reakcyi europejskiej, to rozległe, a w dodatku przereklamowane reformy z góry, które podejmował, nie dały się pomieścić w tej ciasnej koncepcyi. Opinia musiała dojść do wniosku, że carat porzuca dawne zaborcze antyeuropejskie tradycye i nietylko ustępuje prądom cywilizacyjnym, ale sam tą drogą prowadzi naród; car, jak widzimy, zrehabilitował się w opinii europejskiej; «kaskada tyrańStwa» nietylko nie runęła z powiewami wiatru zachodniego, ale otwierała sama podwoje dla jego tchnień ożywczych. Nawet długoletni rewolucyonista rosyjski Herzen zachwiał się w swoich antycarskich zapatrywaniach. Głębsze umysły wprawdzie widziały istotne znaczenie podejmowanych reform przedewszystkiem jako środka siły państwowej; do takich należał między innymi i Zygmunt Krasiński, który wkłada w usta carowi ironiczne słowa, zwrócone do kupieckiej Europy: «Kolejami osiatkuję się wszystek; giełd wybuduję kilka, a jeżeli chcecie, to nawet jednę na Sybirze». Autor Irydyona dobrze przeczuł: nawet ten groźny, straszny Sybir miał w przyszłości nabrać innego znaczenia. «Ziemio przeklęta! pocóż odkrył cię Jermak!», mówiła w poezyi Niekrasowa księżna Trubecka, żona dekabrysty. Tymczasem już za Aleksandra II pomyślano o wyzyskaniu tych dzikich ale bogatych krain, choć dopiero następne panowanie rozpoczęło budowę wielkiej kolei syberyjskiej. Jeżeli więc pod cywilizacyą rozumieć będziemy materyalne jedynie jej wytwory, to Rosya stanęła otworem na jej przyjęcie: humanitarny car gotował niejedną niespodziankę dla zbyt pohopnej w sądach swych Europy, miał w swym arsenale nietylko Murawiewów, ale po raz pierwszy wypróbowany gatunek carskich demagogów — Milutyna i Czerkaskiego. Ale otwarcie Rosyi dla przemysłu i handlu, gorączkowa praca około budowy kolei żelaznych, olbrzymie zyski, które zdobywały w Rosyi zagraniczne i swojskie kapitały, zaprowadziły w opinii o caracie głęboką zmianę. Zresztą istniały i wpływy inne: zaczęto zaznajamiać się z literaturą rosyjską, która rzeczywiście w tym czasie miała niepospolitych reprezentantów, jak Turgieniew, Dostojewskij, Tołstoj; nawet nauka rosyjska, jakkolwiek do dziś dnia nie zaważyła w sposób widoczny w umysłowości europejskiej, wydała

jednak cały szereg wybitnych uczonych. Wpływy literatury rosyjskiej wzrosły znacznie od czasu aliansu francuskiego, mówimy nie o formalnem jego zawarciu, lecz od czasu pozyskania przez Rosyę sympatyi francuskich, t. j. przynajmniej od lat 20. Alians oprócz dyplomatycznego poparcia i oprócz olbrzymich pożyczek dał Rosyi jeszcze rzecz jednę: jak to niedawno przyznał Tołstoj, poprawił on opinię caratu zagranicą; mając za sobą głównych kolporterów opinii, jakimi do dziś dnia są Francuzi, rząd rosyjski daleko mniej, niż dawniej, musi się liczyć z opinią Europy. Zresztą opinia ta dziś jest wogóle przyjaźnie usposobiona względem Rosyi; widzą w niej powszechnie naród młody, liczny, zajmujący olbrzymie terytorya, pełne wszelkich bogactw naturalnych; stąd nietrudno dojść do wniosku, że naród rosyjski daleką jeszcze drogę ma przed sobą w rozwoju, a w tych naturalnych swych warunkach ma olbrzymią przyszłość przed sobą. Weźmy pod uwagę tylko olbrzymie ekonomiczne znaczenie kolei syberyjskiej dla opanowania w przyszłości całego handlu tranzytowego między Azyą i Europą, weźmy pod uwagę rozległe plany kolonizacyi Sybiru i powołania tych krain do tego, aby stały się naturalną i niewzruszoną podstawą panowania rosyjskiego w Azyi. Bynajmniej nie chcemy decydować, czy i o ile skutek uwieńczy te zamiary, już dawniej wypowiadaliśmy zdanie, że potęga państwowa, o ile nie podoła kolosalnym zadaniom, postawionym przez historyę, upaść może pod ich brzemieniem; nam chodzi w tej chwili o opinię europejską, która z trwogą po części, po części z zazdrością lub z innemi uczuciami zaznacza, albo dyskontuje już w chwili obecnej przyszłe sukcesy Rosyi.

Do nich dołączyć wypada i powodzenia dyplomatyczne od czasu wstąpienia na tron Mikołaja II. I one zostały w znacznej części wyśrubowane i przereklamowane, ale nawet objektywne ich rozpatrzenie wskazuje, że są dość znaczne; w każdym zaś razie za takie uchodzą w opinii. Żyjemy zaś w czasie realizmu politycznego, w czasie nieograniczonego kultu siły i powodzenia; niech nas nie łudzą frazesy humanitarne, nędzna ta osłona nie zdoła zamaskować istotnego bóstwa naszych czasów, bóstwa powodzenia. Przy takiem usposobieniu umysłów zgoła inaczej przedstawiać się musi dawna romantyczna antyteza wolności i tyranii, wszechwładztwa ludu i despotyzmu, Europy i Azyi. Z całego tego idealizmu politycznego bardzo niewiele zostało

w Europie dzisiejszej; hasła te, które w swoim czasie miały posiadać moc czarodziejską i być panaceum na wszystkie dolegliwości, ukrywały wiele sprzeczności, zawierały one wprawdzie cenne zdobycze cywilizacyjne, ale treść ich nie polegała na «obalaniu» tronów, lecz osiągnąć się dawała długą wytężoną pracą cywilizacyjną. Bułgarya i Serbia mają bardzo postępową konstytucyę i bardzo postępowe stronnictwa, co im nie przeszkadza być karykaturami państw prawnych.

Nigdy tyle, co obecnie nie mówiło się o bankructwie parlamentaryzmu, a nawet całego konstytucyonalizmu, gruntowniejsze jednak rozpatrzenie tych zdań wskazuje, jak różne zabarwienie mają one i jak bardzo różne ukrywają tendencye.

Gdy w pierwszej połowie wieku ubiegłego toczyła się w całej Europie walka zasad konstytucyjnych z absolutyzmem, zdawało się wyznawcom wolności, że ta ostatnia sama przez się zakwitnie na gruzach tronów, bo któryż z metafizyków politycznych wątpił wtedy o ludach. Ani entuzyastom heroldom, ani bojownikom o wolność wśród wrzawy walki nie przychodziły do głowy zapytania, jaką treść zawiera owa «wolność», jaki zakres, jakie są warunki wreszcie realnego, a nie formalnego jej jedynie istnienia w organizmie społecznym. Na te pytania odpowiedziała historya sama, ów dyalektyk najsubtelniejszy i krytyk najgłębszy wszelkich koncepcyi i założeń politycznych. Nie odpowiedziała ona, jak chce wielu, że zbankrutowały hasła wolności, lecz z poetyckiego i formalnego ich traktowania zmusiła ona do zajrzenia głębszego w treść ich, nie abstrakcyjną, ale taką jaka objawiła się w historyi i jaka nakreśla rzeczywistą ewolucyę ustrojów politycznych.

Wolność, jako suma pewna samodzielności prawnej i faktycznej jednostki, jako możność i źródło inicyatywy kulturalnej społeczeństwa, jest nietylko warunkiem cywilizacyi, ale poniekąd jednym z najważniejszych jej składników; jeżeli więc stosowana tu i owdzie zbankrutowała t. j. przyczyniła się do dezorganizacyi społeczeństwa i osłabiła jego żywotność, to tylko ten wniosek jesteśmy w prawie stąd wyprowadzić, że w danym konkretnym wypadku dane formy organizacyi państwowej nie odpowiadają stopniowi dojrzałości i konsolidacyi społeczeństwa. Wielki czas wyrzec się metafizyki XVIII wieku, która jednakowe, «rozumne» ustroje narzucała różnym społeczeństwom. Dzisiejsze niedomagania parlamentarno-konstytucyjne bezwątpie-

nia świadczą, że ustawy źle odpowiadają istotnym potrzebom narodów, mogą nawet świadczyć o dysharmonii składowych części państwa, świadczą zresztą o trudności realizacyi istotnej tego, co się nazywa kulturą, ale nie świadczą o bankructwie jej wogóle.

Widzimy wszakże, że wtedy, gdy głębsze umysły w Europie dzisiejszej zajęte są pracą myśli nad pogłębieniem pojęć o ustrojach państwowych wogóle, a konstytucyjnych w szczególności, to w szerokich warstwach społeczeństwa upowszechnia się oddawna jakgdyby lekceważenie tych lub innych form konstytucyjnych, zwłaszcza zaś sceptyczny pogląd na parlamenty. Rozumie się, że w tem świetle opinia europejska przychylniej patrzy na ustrój rosyjski, nie zadając sobie pracy uważniejszego wejrzenia w głębiny ustroju społecznego tego państwa; poprostu wychodząc jak dawniej z różnicy konstytucyonalizmu i absolutyzmu, z różnicy nieraz lekceważonej, z kolei nie docenia się nieuropejskości Rosyi. W zamian za brak konstytucyi Rosya ma wszak co innego.

Minęły czasy, kiedy potęgę państwa i obszar jego uważano za sprawę rządów a nie ludów; dziś ludy wiedzą bardzo dobrze, że wcale nieobojętna jest dla nich siła państwowa pod każdym względem, choćby pod ekonomicznym. A Rosya ma ten warunek, jak również ma w swem posiadaniu znaczną część kuli ziemskiej, ma ogromne zapasy skarbów naturalnych. Czy warto tak bardzo dbać o czcze formy konstytucyjne, skoro państwo choć kierowane dłonią samowładną objawia zrozumienie istotnych potrzeb narodu? Taki pogląd jest zupełnie zrozumiały przy dzisiejszych materyalistyczno-mechanicznych zapatrywaniach na istotę społeczeństw, gdy siły nietylko państwowe, ale i kulturalne narodu ocenia się na ilość kilometrów kwadratowych, na cyfrę ludności, cyfrę dochodów bez uwzględnienia niemal czynnika psychologii zbiorowej. Nietylko więc w okresie ostatniego półwieku zmieniła się Rosya, ale więcej jeszcze zmieniły się poglądy polityczne w Europie, zmienił się punkt widzenia, z którego zapatrywano się na nią.

Absolutyzm rosyjski okazał większą bez porównania zdolność przystosowania się do nowych warunków, niż to przewidywano; znaczne reformy Aleksandra II dokonane zostały z góry w sposób biurokratyczny, carat i później okazał wiele zrozumienia ducha czasu, a jego minister finansów Witte zbiera przecież

oklaski wszystkich geszefciarzy europejskich. Niemniej jednak pozostaje on w całem znaczeniu tego słowa caratem. Panowanie Aleksandra III i Mikołaja II jest właśnie połączeniem dwóch pierwiastków ze stanowiska europejskiego sprzecznych: z jednej strony rząd gorąco popiera rozwój przemysłu, budowę kolei i wogóle linii komunikacyjnych, krząta się około zakładania szkół technicznych, jednocześnie zaś przeprowadza tępienie pierwiastków cywilizacyjnych europejskich, które nieostrożnie wpuścił do caratu Aleksander II. Wszak panowanie poprzednie i obecne charakteryzuje się ożywioną działalnością około podniesienia ekonomicznego kraju i jednocześnie zaciskaniem mikołajewskiej iście obręczy dokoła wszelkich objawów inicyatywy społeczeństwa. Fakt ten sam jeden jest w stanie wprowadzić zamęt w wyobrażeniach o Rosyi; wskazuje on niedostateczność tradycyjnych formułek i każe głębiej wniknąć w odrębną od europejskich ustrojów budowę imperyum rosyjskiego.

To też w zdaniach o niem panuje dzisiaj chaos nie do opisania zarówno w europejskiej jak i naszej opinii.

Wymienimy trzy najważniejsze według nas poglądy na istotę tego państwa:

1) Rosya jest państwem pod względem formy rządu odrębnem od państw europejskich. Jak Anglia jest klasycznym krajem parlamentaryzmu, który zrósł się niemal z duszą Anglików, tak Rosya jest krajem carskiego absolutyzmu z natury. Nie należy uważać tego za niższą formę polityczną, przeciwnie przy wszelkich formach rządu są możliwe wszelkie stopnie cywilizacyi, nawet wszelkie stopnie wolności jednostki; jak rząd carski okazał się zdolnym doprowadzić naród do obecnej fazy rozwoju, podobnież okaże się zdolnym pójść dalej; być może, że okaże w tym względzie uzdolnienia większe, niż rządy konstytucyjne Europy dzisiejszej. Pogląd ten stanowi wyznanie wiary urzędowe mężów stanu rosyjskich, profesorów prawa państwowego; spotykaliśmy się z nim, referując memoryał Wittego*). W Europie jest on podzielony przez «realnych» ekonomistów przez pewne sfery finansowe, które w cywilizacyi widzą tylko koleje, fabryki i giełdy.

2) Wbrew przeciwna opinia widzi w Rosyi dzisiejszej to stadyum, jakie Francya przechodziła za ostatnich Ludwików:

*) W Nrze 8 naszego pisma z r. z.

jest to ów tuzinkowy ewolucyonizm, który ignoruje olbrzymie jakościowe różnice między narodami, a uznaje tylko fazy rozwojowe, rzekomo niezmienne. W świetle tego poglądu wszelkie badania nad specyficznemi własnościami państwa rosyjskiego, nad charakterem narodowym jego mieszkańców są pozbawione gruntu; należy przyjmować pod rozwagę rozwój stosunków przemysłowych i handlowych, stan gospodarczy, gdyż ten decyduje o bliskości nowej ery konstytucyonizmu. Jest to znana bardzo historyozofia, która zwłaszcza pod wpływem socyalizmu rozpowszechniła się u nas w szerokich kołach inteligencyi; liczy ona w Europie wielu zwolenników i jest oficyalnem wyznaniem wiary znacznej grupy rosyjskich emigrantów, którzy oddawna przekonywają Europę o bliskości nowej ery w Rosyi. Co do nas, uważamy naszkicowany tutaj pogląd za bardzo powierzchowny; bez bliższego uzasadnienia, na podstawie jedynie pojęć konwencyonalnych identyfikuje się tutaj z absolutyzmem europejskim XVIII wieku caryzm rosyjski, który ma inne pochodzenie, inne tło państwowe, inny stosunek do władzy duchownej i wreszcie inną epokę historyczną.

3) Wreszcie jest jeszcze jedna opinia co do ustroju państwowego, opinia radykałów rosyjskich, narodników. Mamy tutaj do czynienia z jaskrawą antytezą państwa i narodu rosyjskiego. Pierwsze jest odpowiedzialne za wszystkie czyny niezaszczytne historyi rosyjskiej, zaś obok niego i pod jego uciskiem jest naród rosyjski, ożywiony zupełnie innemi aspiracyami, pieszczący w duszy niezmierne zapasy ideałów humanitarnych i altruistycznych. Właściwie przewyższa on własnościami temi ludy europejskie, gdy bowiem te na mocy konstytucyjnej formy rządu popierają rządy w rozmaitych niegodziwościach, jak militaryzm, polityka zaborcza, wyzysk klas niższych, to naród rosyjski nie zmazał się nigdy w tych czynach wspólnictwem ze swoim rządem. Jednym z pierwszych, który opinię tę szerzył po Europie, był Herzen, następnie miał za sobą cały legion *sui generis* radykałów rosyjskich, w których grały naprzemian — kult ideałów demokratycznych z apetytami kandydatów na komisarzy włościańskich w Królestwie i prawdopodobnie w Finlandyi. Niejednokrotnie w artykułach o Rosyi wypadało nam potrącać o tę dziwaczną fikcyę rozbieżności rządu i narodu, która staje się tym sposobem apoteozą bierności barbarzyńskiej i uzasadnieniem nieodpowiedzialności «narodu» rosyjskiego wobec historyi.

Zatrzymaliśmy się na tych trzech opiniach, które nie zawsze występują w tej klasycznej postaci, jaką im usiłowaliśmy nadać; prawie wszędzie jednak mamy do czynienia z tymi poglądami w różny sposób kombinowanymi. Uważamy je wszystkie trzy za nadzwyczaj powierzchowne, formalnego raczej niż realnego znaczenia; żaden z nich nie sięga do głębin charakteru narodowego, do struktury wewnętrznej tego dziwnego społeczeństwa.

Niewiele nam dodać wypadnie, jeżeli od europejskiej opinii o Rosyi przejdziemy do naszych zapatrywań: nie zdobyliśmy się na własną opinię i dosyć bezmyślnie powtarzamy zdania europejskie o tym przedmiocie, który my lepiej, niż Zachód znać powinniśmy. Oczywiście rusyfikacya ideowa zrobiła swoje i dlatego dosyć rozpowszechniony jest u nas, a zwłaszcza był ostatni z wymienionych poglądów na Rosyę. Jeżeli nasze zapatrywania rzucimy na tło wypadków historycznych od 1863 r., to z łatwością odnajdziemy w zmienionym poglądzie na carat skutki powstającego ruchu przemysłowego i kolejowego w Rosyi, takiegoż ruchu u nas z hasłem podboju rynków wschodnich, znajdziemy tutaj zdanie, że związek z Rosyą jest dobrodziejstwem dla rozwoju przemysłu, a więc i dla przyszłych ideałów humanitarnych. Warto przypomnieć, że niedawno jeszcze socyaliści ze szczególną odwagą rozpowszechniali w opinii ten punkt widzenia komiwojażerów łódzkich i częstochowskich. To położenie ekonomiczne obok niektórych innych przyczyn późniejszego pochodzenia jest tym magnesem, pociągającym pożądliwe oko mieszczucha galicyjskiego, któremu przykrzy się przysłowiowa nędza kraju.

Streszczamy wywody powyższe: dawne, tradycyjne pojęcie o Rosyi od wielu lat już zamieniło się w świadomości naszej na frazes bez znaczenia realnego, który przestał budzić wyobrażenia odpowiednie. Nowe syntetyczne pojęcie nie zdołało się jeszcze wytworzyć, a w braku niego nietylko szary tłum, ale nawet sfery politycznie myślące opierają swe wnioski na sprzecznych strzępach wyobrażeń, jakie skądkolwiek wiatr im przyniesie. W Galicyi tradycyjne frazesy budzą na scenie łatwe efekty melodramatyczne, ale po wyjściu z teatru ta sama publiczność daje wiarę najśmieszniejszym baśniom optymistycznym co do zamiarów dzisiejszych cara.

Objawy te wskazują jak bardzo potrzebne jest zdanie so-

bie sprawy, czem jest i czem w najbliższej przyszłości być obiecuje Rosya. Jak w wielu innych wypadkach, tak i tu musimy uznać, że w polityce więcej może, niż w każdej innej gałęzi ludzkiego działania, trzeba uczyć się i myśleć.

G. Topór.

CZYNNIKI POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

Czterdziestoletni już prawie okres czasu, przedzielający nas od chwili, wyznaczonej na wybuch ostatniego powstania, nie wypełniony na pozór zjawiskami wybitniejszego znaczenia, był jednak świadkiem całego szeregu bardzo istotnych zmian w rozkładzie sił narodowych w społeczeństwie naszem, w sposobie pojmowania pracy narodowej. Złożył się na to i rozwój stosunków ogólno-europejskich, usuwający większość dawnych złudzeń, złożyły się te zmiany społeczne, polityczne i ekonomiczne, których widownią były ostatnimi czasy ziemie polskie.

Mimo to oddalenie, związek duchowy nasz z tymi czasami jest żywszym, niż związek roku 1863 z 1830; wspomnienie klęski cięży po dziś dzień na całej pracy narodowej. Związek ten wzmacnia się jeszcze w miarę, jak przemija reakcya popowstaniowa i coraz bardziej liczyć się wypada z żywszem tętnem życia narodowego. Był to bowiem najbliższy nas okres rozbudzenia się sił narodowych. Wystąpiła wówczas na widownię generacya bardzo żywotna i zdolna, która miała warunki do pracy lepsze, niż obecne, a ostatecznie doprowadziła do pogromu tak silnego, że odczuwamy go po dzień dzisiejszy.

Jak do tego doszło, kto winien temu zmarnotrawieniu znacznego kapitału żywotności narodowej? Są to pytania, organicznie związane z dzisiejszem pojmowaniem pracy narodowej. Ważności tych pytań nikt nie zaprzecza, stoją one ciągle przed naszemi oczyma. Do pewnego stopnia cała odrębność dzisiejszej demokracyi od dawnej najwybitniej przejawiać się musi w sądach o roku 1863. Nie pisze się jednak o tem, jak gdyby z powodu, że były to czasy, z którymi jesteśmy uczuciowo związani, które stanowią zbyt cenną tradycyę demokracyi współczesnej, aby je było można poddawać ścisłej, rzeczowej krytyce.

Tymczasem wypowiedzenie się stanowcze w tych sprawach jest koniecznością. Po dziś dzień bowiem nie odpowiadające skali

przeobrażenia demokracyi współczesnej sądy o roku 1863 są czynnikiem, przeszkadzającym zupełnie jasnemu postawieniu zadań pracy narodowej.

Dziś zadziwia nas ta pohopność nawoływania do powstań, która przejawiła się w latach 1831—1863. Kraj nasz nie był w położeniu ludów, posiadających niezbyt wysoką kulturę ekonomiczną, które pozwalać sobie mogą częściej na powstania z tej prostej przyczyny, że niewiele mają do stracenia. Energii narodowej nie było wówczas tyle, żeby można ją było tak często na straty wystawiać.

W niespełna półtora roku po upadku powstania listopadowego, po złożeniu broni przez armię liczną i dobrze zaopatrzoną w materyał wojskowy, rzuca hasło powstania Zaliwski. Doprowadza to do popłochu w sferach rosyjskich, kończy się jednak na ruchawce kilkudziesięciu ludzi, na śmierci takich ludzi jak Artur Zawisza, którego męztwo ocenili Paskiewicz i Mikołaj. W roku 1846 nakreślony został plan powstania, mającego objąć wszystkie trzy zabory. Kończy się znowu w Królestwie na wyłapaniu pojedyńczych emisaryuszy, na fantastycznej, jak gdyby z bajki, wyprawie Pantaleona Potockiego na Siedlce.

Nie można poprostu, biorąc pod uwagę stosunki krajowe, wytłomaczyć sobie tego prądu, tak łatwo narażającego kraj na zawody, na poważną utratę wiary w przyszłość. A jednak był to prąd bardzo głęboki i poważny, który decydującą odegrał rolę w genezie powstania roku 1863.

Inicyatywa do powstań wychodziła od emigracyi, jej zaś stanowisko uwarunkowane było raczej tem, co widziała ona zagranicą, niż związkiem organicznym z krajem.

Lata między rokiem 1830 i 1863 były okresem tak olśniewających wyobraźnię wypadków, takiego wzrostu idei wolnościowych w Europie, że doprawdy można było mówić o pewnej moralnej sile samej idei wolności, przed którą ustępował absolutyzm. We Francyi dwie z rzędu rewolucye, zwalające rządy jak gdyby domki z kart budowane, w Niemczech zachwianie się pod naporem idei wolnościowych nietylko drobnych państewek, ale i potężnego gmachu państwowego Prus. Runął w gruzy cały systemat Metternicha, urzeczywistniały się tak na pozór niewykonalne pomysły odrodzenia Włoch. A chociaż w Niemczech, w Austryi zapanowała potem reakcya, to jednak odbyło się to nie bez pewnych poważnych ustępstw na rzecz wolności.

W tych warunkach można było mówić o solidarności ludów przeciw tronom. Istniało faktycznie skojarzenie się całej europejskiej opinii postępowej, rzeczywiście i szczerze sympatyzującej ze sprawą polską, pragnącej naprawdę zwrócenia ostrza polityki międzynarodowej ludów przeciw Rosyi, naturalnej sojuszniczce wszelkiej reakcyi.

Co ważniejsza, na tle stosunku z ruchem wolnościowym zachodnio-europejskim wyrastał, wykształcał się nowy, wewnętrzny przeciwnik państwa carów — rewolucyonizm Herzena i Bakunina, który gorąco, bez zastrzeżeń oświadczał się za niepodległością Polski.

Cóż dopiero, gdy wojna krymska rozwiała urok niezwyciężalności Rosyi, tak mocno ugruntowany w opinii europejskiej od czasu r. 1812, gdy państwo carów poddać się musiało pracy reorganizacyjnej wewnętrznej, gdy ustępstwami na rzecz własnej opinii, na rzecz kresów zdradzało swą słabość. Zadanie wstrząśnienia kolosem przy pomocy jego własnych poddanych, przy pomocy demokracyi europejskiej wydawało się rzeczą zależną tylko od śmiałej inicyatywy.

Mimo wreszcie doświadczenie roku 1846, liczono jeszcze na magiczne oddziałanie uwłaszczenia na lud, wierzono w to, że porwie się ten lud w zawieruchę rewolucyjną i, zamiast łagodnej kampanii 1831 roku, stworzy się w Polsce prawdziwą Wandeę rewolucyjną.

W tych warunkach dość było o pierwsze kadry powstańcze i o rzucenie iskry. Nie można było zbytnio liczyć się z panującem w kraju przygnębieniem. Na emigracyi przyzwyczajono się już do roli kierowników polityki krajowej, zaboru rosyjskiego zwłaszcza. Uważano się za naturalną reprezentacyę, sejm kraju, który sam przez się nie mógł dać znaku życia. Gdy w latach 1861—2 zmienił się stan rzeczy, nie można się było pogodzić z myślą zrezygnowania z tej władzy, wyrzeczenia się wspaniałego ogólno-europejskiego zadania wstrząśnienia kolosem rosyjskim dla jakichś marnych ustępstw. W tym związku z rewolucyonizmem ogólno-europejskim, ze sprawą doraźnego powstania, złączonego z uwłaszczeniem włościan, wyczerpywała się cała konkretna strona demokracyi emigracyjnej, po za tem bowiem istniały mniej lub więcej radykalne programy, nic wspólnego z rzeczywistością nie mające. To też, gdy w roku 1861 otwarła się możliwość realnej pracy w duchu demokratycznym,

nie postarano się nawet o bliższe zbadanie jej warunków, traktowano ją z zupełnem lekceważeniem, uważając jedynie powstanie za możliwy punkt wyjścia.

To stanowisko emigracyi nie wytłomaczyłoby nam wszystkiego. Kraj w latach 1861—2 musiał się znajdować w warunkach bardzo nadających się do oddziaływania emigracyi, skoro tak łatwo pozwolił się pokierować ku powstaniu.

Czasy paskiewiczowskie były dla kraju okresem bezporównania cięższym, niż rządy Hurki. I to nie pod względem obawy doraźnej rusyfikacyi, bo o tem wówczas mowy być nie mogło, ale demoralizacyi narodowej licznych jednostek i zupełnego rozbicia opinii krajowej. Czasy te widziały nietylko ostateczną demoralizacyę narodową epigonów królestwa kongresowego, ale — Henryka Rzewuskiego błaznem na dworze namiestnika, ks. Radziwiłła posłem do Porty o wydanie Rosyi emigrantów Polaków, hr. A. Walewskiego ajentem rosyjskim w Krakowie. Co gorsza, nie były to wypadki odosobnione, gdyż rząd celowo dążył do upodlenia w oczach narodu wyższych sfer społecznych. Mikołaj I liczył, że dopomoże mu w tym kierunku obawa arystokracyi przed demagogią. Gdy po wstąpieniu na tron Aleksandra II na światło dzienne wyszły znacznie skromniejsze objawy tej demoralizacyi w postaci wystąpień Odyńca, Chodźki, Kirkora, Tyszkiewicza i in., oburzyła się wymownie opinia publiczna. Za czasów Paskiewicza fakta te mniej raziły. Bez wrażenia nieomal przechodziło takie wystąpienie, jak *„Lettre d'un gentilhomme“* Wielopolskiego. Rząd rosyjski cieszył się, dzięki otwierającym się nowym przedsiębiorstwom w kraju, sympatyą zaradzającego się przemysłu i kapitalistów, ciągnących mętne dochody do spółki ze sferami rządzącemi. To jednak wszystko nie było złem najgorszem; pierwsza chwila ożywienia narodowego zrzuciłaby tę skorupę demoralizacyi bez najmniejszej trudności, trudniej jednak było zaradzić przeciw temu rozbiciu i rozczłonkowaniu społeczeństwa, które utrwaliły czasy Paskiewicza. W najgorszych chwilach czasów popowstaniowych rozbicie to nie dochodziło do takich rozmiarów, jak wówczas. Represya policyjna dochodziła do tego, że krępowała nawet stosunki towarzyskie, cóż dopiero możność porozumienia się politycznego. To też kraj, wobec zmiany warunków, wymagał paru lat przynajmniej względnej swobody, żeby wytworzyć ośrodki dla opinii. Ośrodki takie zaczęły się wytwarzać od r. 1861, nie

mogły się jednak skonsolidować dzięki brakowi ludzi, dzięki podniecającej atmosferze, która zapewniała przewagę żywiołom najskrajniejszym. Andrzej Zamojski, członkowie Dyrekcyi — byli to ludzie bez większych zdolności politycznych i organizacyjnych. W spokojnych czasach mogli wiele zrobić dla kraju, w burzliwych zniknęli z widowni, równie jak millenerzy, pod naporem żywiołów skrajniejszych. Żywiołów zaś tych było w kraju dość, a co ważniejsza, miały one organizacyę i jasną świadomość swych celów. Była to przedewszystkiem młodzież. Wszyscy ci ludzie r. 1863, jego przedednia i pierwszych dni — ci Frankowscy, Rolscy, Godlewscy, Bobrowscy — to ludzie bardzo młodzi. Powstanie dopiero w dalszym swym rozwoju znalazło poparcie starszych, którzy przystępowali do niego bez wiary w jego powodzenie, z poczucia dobrze pojętego obowiązku solidarności narodowej.

W okresie rządów paskiewiczowskich cała ta młodzież musiała szukać wykształcenia wyższego po uniwersytetach rosyjskich. Ze szkół średnich wynosiła dużo nienawiści do Rosyi, ale nic prawie więcej, żadnej przedewszystkiem znajomości przeszłości i warunków obecnych kraju. W Kijowie, Moskwie, Dorpacie, znalazłszy się na gruncie obcym, młodzież ta wiązała się ściślej ze sobą. Uniwersytety rosyjskie owoczesne nie bardzo mogły imponować swą wartością naukową, do wykładów więc, do pracy naukowej mniejszą przywiązywano wagę; nęciła przedewszystkiem robota polityczna. Znajdowała tu więc szerokie pole do oddziaływania literatura polityczna nielegalna, przejmowano się najgoręcej ideałami demokracyi emigracyjnej, jej dążeniem do wstrząśnienia rewolucyjnego. W wyższym, niż emigranci, stopniu młodzież ta wierzyła w pomoc żywiołów rewolucyjnych rosyjskich. Już za czasów mikołajowskich zbliżano się do kółek rewolucyjnych rosyjskich. Za Aleksandra II, dzięki wzmożonym wpływom Herzena, stosunki te stawały się ściślejszymi. Polacy cieszyli się wówczas w Rosyi jak największą sympatyą: były to czasy, gdy nawet Katkow w listach, po polsku pisanych, wyrażał sympatye dla Polaków. Sympatye te przejawiały się nawet w więcej wpływowych sferach petersburskich. To też nic dziwnego, że w Królestwie liczono na czynne poparcie nawet Czengierego i Maniukina.

Wśród tej młodzieży polskiej największą popularnością cieszył się Mierosławski. Stwierdza to najlepiej fakt powołania

go na dyktatora wbrew chęciom i życzeniom ludzi, zasiadających w Komitecie Centralnym. Znali oni rzeczywistą wartość generała Ludwika, a jednak musieli ulegać głosowi opinii i, z goryczą w sercu, udać się do obozu Mierosławskiego na Kujawy. Jego przemowy do młodzieży nie były bynajmniej w oczach współczesnych śmiesznemi, możemy je dzisiaj krytykować, ale liczyć się należy z faktem, że były one pokarmem duchowym młodzieży z przed r. 1863.

Do Mierosławskiego zwracano się po natchnienie, on był hasłem dnia przed wybuchem powstania. Temu się nie da dziś zaprzeczyć. Niefortunnego dyktatora z pod Krzywosądza nie zdyskredytowała nawet kampania kujawska, znajdował on obfite pole do intryg w ciągu całego powstania; nie ujął mu tej sławy nawet jego skandaliczny proces popowstaniowy. Dziś jeszcze urządza się wieczorki na jego cześć, podaje się jego portrety i życiorysy w wydawnictwach popularnych.

On i młodzież oddana mu byli w r. 1862 tym mieczem Damoklesa, który wisiał nad komitetem Centralnym, grożąc mu odjęciem władzy w razie niedość radykalnego postępowania. Było w tem tyle prywaty, tyle próżności osobistej, na ile tylko mogły się zdobyć dawne osobiste rozgoryczenia emigracyjne...

Takie czynniki z naszej strony występowały na widownię w epoce wypadków r. 1861—2. Pierwsze demonstracye warszawskie doprowadziły do wyłomu poważnego w systemie paskiewiczowskim, do ustępstw rządowych, które ostateczny swój wyraz znalazły w reformach Wielopolskiego.

Czy Rosya dawała te ustępstwa szczerze, czy można było liczyć na trwałość tych reform? Są to pytania, na które dziś odpowiedzieć należy przecząco. Sprawa Finlandyi, ograniczenie lub nawet częściowe zniesienie reform Aleksandra II w samej Rosyi — z jednej, znane nam dziś dobrze zapatrywania sfer rządowych rosyjskich tej epoki na sprawę polską z drugiej strony, usuwają przypuszczenie, że Rosya zdecydowała się na ponowienie eksperymentu Aleksandra I. Ze względu na prowincye zabrane zdecydowałaby się ona prędzej na odstąpienie części Królestwa Prusom, niż na utrzymanie reform Wielopolskiego. Ustępstwa dawane były nieszczerze, pozostawały w znacznej mierze formalnemi przez ciągłe nieomal utrzymywanie stanu wojennego w Królestwie. O ich charakterze świadczyła zresztą sama osobistość wybranego naczelnika zarządu cywilnego, Wie-

lopolskiego, osobistość, która mogła i musiała w najwyższym stopniu utrudniać wprowadzenie reform.

Możnaby co prawda zrobić zastrzeżenie, że wprowadzenie w życie ustępstw przeszkadzałoby skonsolidowaniu się wewnętrznemu Rosyi, podtrzymywałoby w jej łonie ten ferment, który następnie, rzucony pod postacią komisarzy włościańskich, komisyi urządzającej i t. d. na Polskę, posłużył tylko do rusyfikacyi kraju.

Znaczenie dla kraju reform Wielopolskiego nie wymaga zresztą tak daleko idących uzasadnień, są bliższe i ważniejsze.

Kraj po rządach paskiewiczowskich był znękany, potrzebował choćby paru lat spokoju i większej swobody. Siła powstania roku 1863 wykazała, jak wzmogły żywotność narodową te dwa lata 1861—2, te lata pełne niepokoju i ciągłego naprężenia. Gdyby stan rzeczy, zaprowadzony przez Wielopolskiego, potrwał choć lat parę, miałoby to dla rozwoju społeczeństwa znaczenie pierwszorzędne. Dość bowiem wskazać na fakt, że umysłowość nasza tak wiele zawdzięcza krótkotrwałemu okresowi istnienia Szkoły Głównej i zreformowanych szkół, na fakt, że ci ocby skromny udział społeczeństwa w zarządzie kraju, w formie wybierania przedstawicieli do rad powiatowych i gubernialnych, mógł posłużyć do zorganizowania opinii, do jakiego takiego wyrobienia politycznego ludzi. Cóż dopiero, gdyby przeprowadzoną została, w myśl dążeń Wielopolskiego, reforma włościańska w duchu polskim, uniemożliwiając raz na zawsze wyzyskiwanie tej sprawy przez rząd przeciw aspiracyom narodowym. Otwarłoby to pole do realnej, prawdziwie demokratycznej pracy nad ludem, pracy, bez której demokracya emigracyjna była zawsze demokracyą tylko teoretyczną, a z którą mogła się stać czynnikiem potężnym w życiu kraju.

W kraju były wszelkie warunki do tej pracy nad organizacyą sił narodowych, nie brakło ludzi, ileż bowiem talentów wyprowadziło na widownię powstanie styczniowe. A gdyby nawet potem miało przyjść do cofnięcia tych ustępstw, do powstania nawet, to nie byłoby ono tak beznadziejnem jak wybuch roku 1863.

Niestety, wszystko złożyło się w ten sposób, że naprzeciw siebie stanęły tylko dwa czynniki: ultra-powstaniowe stronnictwo i ultra-legitymistyczny polityk margrabia Aleksander Wielopolski.

Nie można dziś spokojnie myśleć o roli dziejowej tego człowieka. Był on również na swój sposób dowodem jakiemu zwyrodnieniu uledz może, dzięki naszym anormalnym warunkom, typ człowieka wyższej miary, ale ambitnego aż do zatracenia wszelkiej solidarności ze społeczeństwem. Gdzieindziej, w społeczeństwach więcej kulturalnych, ten związek jednostki ze społeczeństwem zdolen jest pohamować naturę najbardziej nawet ambitną, u nas tak mało tego wykazywały dzieje porozbiorowe.

Bez zaprzeczenia margrabia był jednym z najtęższych ludzi swego czasu, miał dużo stanowczości, dużo zdolności politycznych. Nie dorastał jednak do sytuacyi. Był tak ambitnym, że nie mógł znieść obok siebie żadnej innej osobistości, przywykł zawsze występować sam. Mógł pozyskać z łatwością stronnictwo w kraju, frakcya białych byłaby się z nim związała bez trudności, gdyby to nie zostało uniemożliwione przez jego zachowanie się osobiste. Musiał więc do końca otaczać się takimi ludźmi, jak Krzywicki, którzy po powstaniu pisali broszury o konieczności przyjmowania prawosławia. Nie czuł potrzeby utrzymania związku z narodem, zupełnie świadomie nawet dążył do «rozcięcia wrzodu», do rzucenia wojsk rosyjskich na powstańców, ze swojej więc strony przyśpieszał powstanie. Zapominał o tem, że rząd rosyjski na ustępstwa zdecydował się li tylko w celu przerwania tego stanu napięcia utajonego, jakie zapanowało w Królestwie od r. 1861, a które dla każdego rządu jest groźniejszem od powstania, gdyż skłania do przeceniania sił przeciwnika. Zapominał o tem, że, skoro powstanie wybuchnie i zostanie stłumionem, to on i jego reformy — staną się narzędziem zbytecznem. Dopiero nominacya Berga miała mu w tym względzie otworzyć oczy. Miał dużo godności w stosunkach z Petersburgiem, z dygnitarzami rosyjskimi w Królestwie, nie miał jej wcale w stosunku do własnego społeczeństwa: na stanowisku naczelnika zarządu cywilnego pozostał tym samym Wielopolskim, kłótliwym i prowokującym, który się dał poznać w procesie Świdzińskiego. A chodziło tu przecież nie o spór z garścią literatów, ale o losy kraju. W ruchu rewolucyjnym widział tylko przeciwnika: gdyby był politykiem, gdyby miał więcej polskości w sercu, byłby go umiał wyzyskać w swych stosunkach z rządem rosyjskim.

Tej odpowiedzialności nie zdejmą dziś z Wielopolskiego żadne dzieła jego chwalców, ponosi on jej więcej nawet, niż

jego przeciwnicy, bo on był w większym stopniu panem swych czynów, niż oni.

Wielopolski nie wywołał wszakże powstania, ale przyśpieszył je tylko. W roku 1862, jak opowiadają współcześni, powstanie wisiało w powietrzu, mówiono o niem wszędzie i spokojnie.

Wyrosły z demonstracyi warszawskich, z pierwszych organizacyi młodzieży — Komitet Centralny, zdaje się, nie chciał mimo to powstania. Ten wniosek przynajmniej wysnuć można z jego taktyki, zmierzającej do ciągłego odkładania terminu wybuchu. Możemy wierzyć szczerości zapewnień Gillera. Zetknięcie się bezpośrednie z krajem i jego warunkami, chwilowe choćby prowadzenie rządu ma to do siebie, że ściera kanty uprzedzeń najbardziej radykalnych. Ci ludzie nie mieli wiary w powodzenie powstania, opierali się prącemu do niego kierunkowi. Ale było coraz trudniej. Organizacya, na której opierał się Komitet Centralny, była obliczoną na powstanie, była przeprowadzona szybko i bez wyboru, zaczęła więc wkrótce, pod wpływem mierosławczyków, wyłamywać się z pod kontroli komitetu. Zwoływano zjazdy nielegalne komisarzy wojewódzkich, z których szły do Komitetu groźby o przyśpieszenie powstania, Rolski na własną rękę zakupywał broń. Z drugiej strony dalszy opór uniemożliwiał Wielopolski. Trzeba się więc było zdecydować na jedną z dwóch ostateczności: albo dopuścić do tego, żeby powstanie wybuchło bez udziału Komitetu, albo ogłosić je samemu. Komitet wybrał ostatnią, i doprawdy nie można mu z tego robić zarzutu.

Wybuch nastąpił bez broni, bez oficerów, bez związku ustalonego z innymi zaborami. Nie można więc było wyzyskać najważniejszej w każdem powstaniu pierwszej chwili. A potem, potem, gdy były karabiny, byli oficerowie, każdy oddział powstańczy miał już przeciw sobie siły zabardzo przeważające, aby mogła być mowa o czem innem, jak tylko o uratowaniu honoru narodowego.

Jak na nasze powstania, w zestawieniu z r. 1794, z r. 1830, powstanie styczniowe było silnem, wyprowadziło na widownię dużo ludzi, stwierdziło dużo męskiej stanowczości. Tacy ludzie, jak Sierakowski, Chmieliński, Traugut, mogliby być dumą każdego społeczeństwa. Niestety, zmuszeni zostali do walki bez wiary w powodzenie. Godni byli lepszego losu, lepszych warunków walki.

Z beznadziejnej walki, w której stali z poczucia obowiązku na przedzie, wynikła przedewszystkiem długotrwała depresya społeczeństwa, pozbawionego najlepszych ludzi, zanik na długie lata wszelkiej szerszej myśli narodowej.

W bohaterstwie powstania roku 1863 jest cenna tradycya, niema jej w czynnikach, które wywołały powstanie.

T. Wyrwicz.

POLITYKA POLSKA.

Polityka polska jest sprawą bardzo skomplikowaną, chociaż w istocie swej powinna być bardzo prostą, streszcza się bowiem w jednem dążeniu żywiołowem, przyrodzonem, ma przed sobą jeden cel, jedno górujące nad wszelkiemi innemi zadanie — określone, wyraźne.

Jedno jest dążenie i jeden cel — wymieniać go nie trzeba — każdej polityki prawdziwie polskiej, czy tej, która stoi mocno na gruncie potrzeb i interesów realnych narodu, czy tej, która buja w sferach dowolnych, fantastycznych kombinacyi, czy tej nawet, która zbacza na manowce kompromisów i ugód lub sojuszów wstępnych, graniczących bezpośrednio z zaprzaństwem i odstępstwem. Ale, jak już widać z tych pobieżnych i schematycznych określeń, dążenie do wspólnego celu może mieć różne drogi, ujawniać się w różnych formach zewnętrznych. Polityka, jako działalność praktyczna, musi liczyć się w swych dążeniach ze stałymi warunkami zewnętrznymi, i z okolicznościami zmiennemi, od przypadku w znacznej mierze zależnemi, musi wybierać środki i metody działania w ograniczonym, dla nas bardzo szczupłym zakresie tych, które są w danej chwili i w danych warunkach dostępne i możliwe.

W poglądach na warunki i okoliczności zewnętrzne, w sprawie wyboru środkow i metód działania muszą być już znaczne różnice zdań, tembardziej, że w grę tu wchodzą, bezwiednie lub świadomie uwzględniane wszelkiego rodzaju interesy osobiste i klasowe, które wprawdzie nie decydują ostatecznie w polityce, ale mają na nią wpływ doniosły.

A teraz trzeba nam się porozumieć: co nazywamy polityką polską, bo to wyrażenie rozmaicie bywa pojmowanem. Czy, mówiąc o polityce polskiej, mamy na myśli przedewszyst-

kiem wyraz świadomych dążeń lub nawet pewnego nieokreślonego nastroju opinii publicznej, czy sformułowane, wyraźne zadania działalności realnej, praktycznej. Gdzieindziej, w społeczeństwach wolnych, takie dwoiste pojmowanie polityki jest niemożliwem, a raczej rozróżnianie tych dwóch kategoryi zgoła niepotrzebnem. U nas inaczej, u nas, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, zdarza się często, że opinia publiczna idzie swoją drogą, a realna działalność polityczna — swoją; że te dwie drogi nietylko się nie krzyżują ale nawet czasem coraz bardziej rozchodzą; że działalność praktyczna nie jest wcale wyrazem opinii publicznej, a ta znowu nie liczy się z istniejącą robotą polityczną, nie zna jej, nawet nie wie o niej. Więc, gdy o polityce polskiej mówimy, powinniśmy nieraz uwzględniać osobno opinię publiczną i jej nastrój, a osobno realną robotę polityczną. Ponieważ o tej drugiej publicystyka często nie może z różnych względów pisać, więc gdy chce się wznieść ponad wyliczanie faktów, gdy chce dojść do jakichś uogólnień, przedewszystkiem opinią publiczną się zajmuje i znaczenie jej w ten sposób przecenia.

Nie dosyć na tem. Dwojako pojmowana polityka polska, czy to jako wyraz opinii, czy jako działalność realna, ma znowu podwójny zakres zadań. Jedne dotyczą, że tak powiemy, polityki wewnętrznej społeczeństwa polskiego w każdej dzielnicy, drugie jego stosunku do państw zaborczych. Nie jest to jednak nasza polityka zewnętrzna, bo w każdem z tych państw sprawa polska stała się w pewnej mierze sprawą wewnętrzną. Ale zarazem sprawa polska, pomimo tej zmiany swego charakteru, nie straciła znaczenia międzynarodowego, przeciwnie, raczej dziś znów je odzyskuje, więc polityka polska i w tym zakresie ma, przynajmniej powinna mieć swoje specyalne zadania.

To, cośmy wyżej powiedzieli, przekonało zapewne czytelnika, że dokładne przedstawienie bilansu polityki polskiej, chociażby za rok jeden, nie jest możliwem, jeżeli ten bilans niema być sumarycznem zestawieniem pozycyi, suchem wyliczeniem faktów, o których nieraz bez szczegółowego wyjaśnienia zawyrokować trudno, czy je zaliczyć do zysków czy do strat polityki narodowej.

A na takiem wyliczeniu faktów realnych, gdyby nawet można było włączyć do bilansu przynajmniej niewątpliwe re-

zultaty wszelkich robót praktycznych, tajnych i jawnych, legalnych i nielegalnych — poprzestać nie możemy. Musimy liczyć się z tem, że w dzisiejszych warunkach polityka polska jest w znacznej mierze robotą myśli, która się jeszcze w czyn nie wcieliła, która się nawet nie skrystalizowała w jasno i ściśle sformułowany program działania. Musimy uwzględniać tę bezwładną robotę myśli, która się ujawnia w opinii publicznej, w jej nastroju. Polityk realny może ignorować ten nastrój, może iść przeciw opinii społeczeństwa, może mieć pogardę dla braku w jego polityce należytej koordynacyi myśli i czynu, powinien jednak brać w rachubę fakt, że u nas często myśl polityczna wysforowuje się daleko przed działalność praktyczną, lub, przeciwnie, ociężała i leniwa, nie może za nią podążyć, lub też, co najczęściej bywa, odbiega w stronę, goni majaki po manowcach lub buja w krainie fantazyi.

Skoro jednak dokładnego bilansu naszej polityki polskiej podać nie możemy, bo jest ona, jak na początku zaznaczono, sprawą zbyt skomplikowaną, a zarazem nie możemy się zadowolnić sumarycznem wyliczaniem faktów — musimy wybrać najważniejsze i znamienne tej polityki objawy, zarówno dodatnie jak ujemne, bo tylko w ten sposób zdobędziemy bodajby przybliżone pojęcie o jej charakterze i kierunku, o zadaniach, któremi się zajmowała. Tylko w ten sposób wytworzymy sobie jakiś ogólny pogląd na nią, który nam pozwoli wyciągnąć wskazania praktyczne na przyszłość najbliższą.

Rok ubiegły, skończył się bądź co bądź wspaniałą manifestacyą solidarności narodowej, z powodu sprawy wrzesińskiej. Chcąc właściwie doniosłość polityczną tej manifestacyi ocenić, należy uwzględnić wszystkie jej znamienne rysy, wszystkie jej momenty, a wyłączyć te czynniki, które z istotą imponującego objawu prawdziwie wszechpolskiej łączności nie mają nic wspólnego. Ten fakt np. że intryga moskalofilsko-ugodowa próbowała wyzyskać manifestacyę dla swych celów, nie zmniejsza wcale wielkiego jej znaczenia. Od trzydziestu ośmiu lat nie było chwili, w której czulibyśmy tak silnie, rozumieli tak jasno, a czuli i rozumieli tak powszechnie, tak zgodnie, że pomimo podziałów i kordonów, pomimo teoretycznej propagandy i praktycznego utrwalania trójlojalizmu — jesteśmy jednym narodem.

Te demonstracye uliczne, gdyby nawet były niewłaściwe,

gdyby nawet były sztucznie wywoływane, te składki drobne, sypiące się tysiącami zewsząd, bez względu na pobudki z jakich je dawano, te wiece, nawołujące do zerwania wszelkich stosunków z Niemcami, te oświadczenia polskich reprezentacyi w Wiedniu i Berlinie i jedynego Sejmu polskiego, nawet gdyby tylko pod naciskiem opinii nastąpiły — pogłębiły i rozszerzyły świadomość jedności narodowej. Rozszerzyły i pogłębiły nietylko wśród małych i ciemnych, którzy tej jedności nie rozumieli, ale i wśród możnych i silnych, którzy jej nie odczuwali, którzy o niej zapominali.

Manifestacya jedności narodowej, solidarności wszechpolskiej, wywołana sprawą wrzesińską, dlatego przedewszystkiem ma doniosłe znaczenie polityczne, że nie jest faktem oderwanym. Podobnych objawów mieliśmy kilka w latach ostatnich, ale dopiero ten, najwspanialszy, uświadomił nam samym i wrogom naszym właściwą swą istotę. Ta manifestacya jest niewątpliwie wybuchem żywiołowym, ale grunt do niej przygotowała, nietylko odpowiedni nastrój uczuciowy wytworzyła, ale i świadomość lub przynajmniej poczucie solidarności narodowej rozbudziła w społeczeństwie, systematycznie prowadzona, celowa praca polityczna. Z dumą powiedzieć możemy, że to jest nasza przeważnie, niemal wyłącznie nasza praca. Nie dawaliśmy pobudki do ostatniej manifestacyi, nie braliśmy jakiegoś wybitnego w niej udziału i z tego tytułu żadnej nie przypisujemy sobie zasługi. Ale gdy wszyscy zaznaczają wszechpolski manifestacyi tej charakter, gdy widzą w niej imponujący wyraz jedności narodowej — powinniśmy, musimy stwierdzić, że ta manifestacya jest oświadczeniem się opinii publicznej za naszym kierunkiem, jest jakby sankcyą narodową naszej myśli i naszej działalności politycznej.

Czy taka manifestacya była możliwą kilkanaście, nawet kilka lat temu? Nie wywołały przecie podobnych objawów ani barbarzyńskie edykty Bismarcka, ani późniejsze, nie mniej brutalne i oburzające, jak zajścia we Wrześni, czyny rządu pruskiego. Nieraz już bito i zabijano na śmierć dzieci polskie w szkołach pruskich, prześladowano naszą mowę, okrutnie karano niewinnych. A może w tym roku ostatnim staliśmy się nagle wrażliwszymi, - nawet wytrawni politycy i dyplomaci z Koła polskiego?...

Poczucie solidarności narodowej staje się coraz żywszem,

coraz wyraźniejszem, z instynktowego staje się świadomem. Można powiedzieć, iż jesteśmy dziś lepszymi Polakami, niż byliśmy niedawno jeszcze, bo jaśniej pojmujemy interes narodowy, wspólny nam wszystkim.

Widoczne to jest nietylko w prasie, ale i w wystąpieniach stronnictw politycznych w sprawach ogólno-narodowych. Nawet te koła, które, jeżeli tak powiedzieć można, politykę polską reprezentują, wyraźnie zasadę solidarności narodowej ogólno-polskiej zaznaczają.

To jest — powtarzamy — niewątpliwie najcenniejszy nasz dorobek polityczny w ostatnich czasach.

Nietylko czujemy się dziś ściślej zespolonymi, solidarniejszymi, ale zarazem czujemy się silniejszymi. I do opinii publicznej, i do kół politycznych przenika świadomość, że rośniemy w siłę, że jesteśmy dziś siłą.

Zarówno poczucie solidarności narodowej, jak świadomość naszej siły mogą myśl naszą polityczną i działalność na niewłaściwe zwrócić tory. Faktem jest np. że manifestacya solidarności narodowej, sprawą wrzesińską wywołana, ułatwiać może pośrednio i ułatwia nawet intrygę moskalofilsko-ugodową. Zachodziła i zachodzi obawa, że świadomość przyrostu naszej siły, naszej żywotności narodowej w zaborze pruskim może dać powód do nierozważnych lub przedwczesnych wystąpień politycznych. Na te objawy ujemne lub zboczenia myśli i działalności politycznej należy zwracać uwagę, należy im przeciwdziałać, ale zarazem trzeba jasno sobie zdawać sprawę z ogromnego znaczenia, jakie ma dla naszej polityki narodowej wzrost świadomości interesów ogólno-narodowych i poczucia siły.

Przecie my niemal zupełnie zapomnieliśmy o tem, że jesteśmy jednym narodem i teraz dopiero zaczynamy to przypominać sobie, zaczynamy dopiero rozumieć, że istnieje sfera interesów ogólno-narodowych. Zaczynamy dopiero — profani i mężowie stanu, wykształceni publicyści i prostacy — uczyć się powoli abecadła polityki narodowej, wszechpolskiej.

Tak samo zaczynamy dopiero dochodzić do przekonania, że nie jesteśmy tak słabi, jak w nas wmawiano i jak sądziliśmy sami. Rozglądamy się dokoła i tu i owdzie spostrzegamy, z tego lub owego faktu wnioskujemy, że przedstawiamy jednak siłę, i że ta siła rośnie. Ale ostatnie lata nie szczędziły nam we wszystkich zaborach klęsk, upokorzeń, prześladowań i do-

tkliwych porażek, które raczej powinny były osłabić rodzące się w nas dopiero poczucie naszej siły. W zaborze rosyjskim po długim marazmie, po zupełnej bezczynności politycznej, szersze warstwy społeczeństwa ożywiły się dopiero pod wpływem akcyi ugodowej. Istniała wprawdzie już dawniej energiczna i stosunkowo na dużą skalę prowadzona robota polityczna stronnictwa demokratyczno-narodowego i socyalistów, ale tylko niewielka część inteligencyi brała w niej udział bezpośredni. Bankructwo polityki ugodowej rychło jednak nastąpiło i wywołało pewne przygnębienie nietylko w szeregach jej zwolenników, ale i wśród licznych zastępów tych ludzi, którzy wprawdzie na program ugodowy nie godzili się, łudzili się jednak nadzieją, że społeczeństwo uzyska możność legalnej pracy publicznej chociażby w szczupłym zakresie. Ten zastęp zawiedzionych i rozczarowanych, który już liczebnością swoją wytwarza opinię publiczną lub przynajmniej ton jej nadaje, od lat kilku szuka drogi i szuka myśli politycznej, której nie ma, na którą sam nie może się zdobyć. Ogół inteligencyi polskiej w zaborze rosyjskim nie jest zdolny nietylko do świadomej dróg swych i celów, planowej działalności politycznej, ale nawet do porządnego myślenia politycznego. Tam dopiero trzeba wychowywać i zaprawiać ludzi do działalności politycznej, w której ze względu na warunki zewnętrzne ograniczona sfera ludzi, posiadających odpowiednie kwalifikacye, brać może udział bezpośredni.

Ale jeżeli opinia publiczna w zaborze rosyjskim ma bardzo małą wartość polityczną, to robota polityczna w kierunku demokratyczno-narodowym, robota, że tak powiemy wyspecyalizowana, głównie, niemal wyłącznie wśród ludu prowadzona, idzie raźnie i szybko się rozwija. Postęp nieoczekiwany ruchu narodowego wśród ludu, który dziś już raczej hamować należy, niż pobudzać, powoli oddziaływać zaczyna na opinię publiczną warstwy inteligentnej i ożywia jej energię, daje jej pewne poczucie siły, które jednak dotychczas nie jest uświadomione nawet w tym stopniu, na jaki już się wzniosło w dwóch innych zaborach.

W zaborze pruskim to poczucie siły wyraziło się znamiennym zwrotem w opinii publicznej, oświadczającej się wyraźnie nawet w tych kołach, które niegdyś politykę ugodową prowadziły, za taktyką radykalną w takich sprawach, jak np.

sprawa śląska. Na szczególną uwagę zasługuje zwrot, jaki nastąpił w poglądach na tę sprawę i wogóle na stosunek do centrum i katolików niemieckich w *Kuryerze Poznańskim*, dzienniku klerykalnym i zachowawczym, uważanym za organ arcybiskupa Stablewskiego. Rzecz jasna, że w kołach zachowawczych ten radykalizm narodowy nie jest konsekwentny, nie jest może nawet szczery, ale właśnie tem bardziej przedstawia objaw znamienny, jeżeli wywołuje go konieczność liczenia się z wymaganiami opinii publicznej, z jej nastrojem.

Ton prasy ludowej polskiej, przemówień na wiecach staje się śmielszym, wyraźniejszym, nawet ostrzejszym. Dwie składają się na to przyczyny. Świadomość coraz jaśniejsza, że walka, jaką toczy na kresach zachodnich z niemczyzną i polityką pruską, nie jest walką z tymi lub owymi prądami w wyższych sferach rządowych i w opinii publicznej niemieckiej, ale historycznym bojem dwóch narodów na śmierć i życie. Społeczeństwo polskie w zaborze pruskim rozumieć zaczyna znaczenie i czuje, nietylko czuje, ale zdaje sobie z tego sprawę, że jest dosyć silnem do prowadzenia obronnej, a nawet na pewnych punktach zaczepnej akcyi. Może nawet siłę swoją przecenia. Ale temu dziwić się nie należy, bo istotnie przyrost siły narodowej w zaborze pruskim w ostatnich kilkunastu latach przewyższył najśmielsze przewidywania. Bez przesady powiedzieć można, że liczba Polaków, świadomych swej narodowości w krótkim przeciągu czasu co najmniej się podwoiła. Patrząc na ten przyrost tak szybki, łatwo zapomnieć, że ta zdwojona czy potrojona liczba jest jeszcze bardzo niewielką, że ta szybko rosnąca siła jest jeszcze bardzo słabą w obec potęgi niemieckiej i rozwijać się może w ograniczonym zakresie.

Odporność wobec systemu pruskiego, jaką okazuje społeczeństwo polskie, musi w niem budzić również poczucie siły, budząca się zaś świadomość jedności narodowej poczucie to jeszcze wzmacnia.

Mniej wyraźnie i stanowczo poczucie siły objawia się w polityce polskiej w Galicyi, ale tem bardziej jest znamiennem że zaznacza się w postępowaniu Koła polskiego, którego ugodowość i lojalizm przybierały często charakter uniżonego serwilizmu wobec rządu. Śledząc bacznie zachowanie się Koła polskiego w Wiedniu, widzimy, że ścierają się w łonie większości zachowawczej dwa prądy, dwa kierunki polityczne, z których

jeden kilkakrotnie zaznaczył, raczej usiłował zaznaczyć swoją samodzielność wobec rządu. Zwłaszcza nowi posłowie są jacyś śmielsi i samodzielniejsi. Dotychczas Koło nie zdobyło się na własną, niezależną wobec rządu politykę w sprawach narodowych i państwowych i zapewne nieprędko zdobędzie się na nią, nieprędko wyzwoli się z rutyny, do której przywykło, chyba, że wypadki ważne tę emancypacyę przyśpieszą. Ale w kilku sprawach reprezentacya galicyjska okazała nieoczekiwaną od niej stanowczość, a wystąpienie jej z powodu sprawy wrzesińskiej było męzkiem i śmiałem i odpowiedziało w zupełności wymaganiom opinii publicznej. Jednomyślne oświadczenie się sejmu z powodu tej sprawy było nawet imponującem energią swą i powagą, i wywołało w kraju i w całej Polsce doskonałe wrażenie.

Niewątpliwie na zachowanie się Koła polskiego w sprawie wrzesińskiej i w innych sprawach wpłynęła również konieczność liczenia się z nastrojem opinii publicznej. Ten wzgląd jednak, jak już zaznaczyliśmy wyżej, mówiąc o zaborze pruskim, nie zmniejsza wcale doniosłości faktu.

Powiedzieliśmy wyżej, że sprawa wrzesińska, zwłaszcza w Galicyi, była wspaniałą manifestacyą solidarności, bardziej imponującą, niż inne, ale nie jedyną. Pod pewnym względem, jak to dawniej wykazaliśmy, taką manifestacyą był wybór Bojki. Rzecz nietylko ciekawa, ale zasługująca na szczególną uwagę, że opinia publiczna w Galicyi zajmowała się najżywiej sprawami, mającemi charakter ogólno-narodowy, jak np. sprawa gimnazyum cieszyńskiego i obrona kresów zachodnich, daleko żywiej, niż sprawami, bezpośrednio obchodzącemi społeczeństwo miejscowe. Nie widać było np. żywszego zainteresowania się w kołach inteligencyi przebiegiem i rezultatem wyborów. Taka obojętność byłaby nawet objawem bardzo smutnym, gdyby nie oznaczała zarazem pewnego charakterystycznego zwrotu myśli politycznej ku ogólniejszym zadaniom narodowym, gdyby nie oznaczała reakcyi przeciw działalności politycznej, sprowadzającej się do zapasów partyjnych i klasowych.

Spróbujmy teraz powtórzyć w streszczeniu i sformułować to, cośmy o polityce polskiej w trzech zaborach w ciągu ostatniego roku powiedzieli.

Nie kusząc się o szczegółowe i dokładne przedstawienie jej dążeń i zadań praktycznych, nawet o ujęcie ogólnego jej

charakteru, chcieliśmy tylko zaznaczyć kilka znamiennych jej w dzisiejszej chwili rysów, uchwycić jej — jeżeli tak wyrazić się można — psychologię.

Ten nowy zwrot naszej myśli i działalności politycznej nie wytknął sobie jeszcze określonego kierunku, nie przybrał jeszcze konturów wyraźnych, tem bardziej nie sformułował sobie swoich zadań realnych. W znacznej mierze jest on jeszcze instynktowem, bezwiednem dążeniem, szukającem właściwej drogi i najbliższych celów, do których zmierzać powinien.

Ale w naszej polityce narodowej, bez względu na jej zabarwienie, na jej poszczególne tendencye, na jej taki lub inny charakter, uwydatniają się znamienne i nowe właściwości.

Jest ona a raczej staje się ona coraz wyraźniej polską, staje na stanowisku interesu narodowego nawet w tych sprawach, które mają znaczenie realne dla jednej tylko dzielnicy. Opinia publiczna okazuje się wrażliwszą na sprawy całego narodu, zajmuje się niemi żywiej. Budzi się w niej poczucie, wytwarza świadomość jedności i solidarności narodowej, i to nietylko wśród inteligencyi, biorącej udział w życiu publicznem, ale i wśród ludu.

Ze zwrotem świadomości narodowej musi iść w parze i rozwijać się równolegle poczucie siły. Coraz żywiej czujemy, coraz lepiej uświadamiamy sobie, że jesteśmy jednym i przedewszystkiem tą jednością silnym narodem. Widzimy i musimy widzieć, że siła nasza rośnie, a najlepszą jej miarą jest obawa, jaką wywołuje, nienawiść, jaką wznieca. Tacy hakatyści przesadzają «niebezpieczeństwo polskie», ale ono istnieje i my wreszcie zaczynamy rozumieć, że jesteśmy dla Niemców groźni, a chociażby «Memoryał» Imeretyńskiego i w myśl zawartych w nim wskazań prowadzona polityka rosyjska przekonywają nas, że jesteśmy groźni i dla Rosyi. Zrozumiemy niebawem, zaczynamy już rozumieć, że jesteśmy również jeżeli nie groźni, to bardzo potrzebni dla Austryi, i że jesteśmy w tem państwie bardzo ważnym czynnikiem. To są przecie dla nas, którzyśmy się uważali za tak słabych, tak nie znaczących, rzeczy nowe, które nam się odrazu w głowach nie mieszczą, w które bez zastrzeżeń uwierzyć nie możemy. Dalej, dowiadujemy się, że nietylko w polityce, ale i w nauce, i w piśmiennictwie, i w sztuce coś znaczymy. Taki jeden Sienkiewicz ilu to on ludzi dużych i małych przekonał, że »Polska to wielka rzecz« i w przeszło-

ści, i dzisiaj. Coraz rzadziej wstydzimy się, a coraz częściej zaczynamy się chlubić tem, że jesteśmy Polakami. Wiemy już, przypomnieliśmy sobie, żeśmy nie jacy tacy w Europie, w jej cywilizacyi i w naszej własnej, rodzimej kulturze, nie pierwsi wprawdzie, ale i nie ostatni. To wszystko odbić się musiało, już się odbija na na naszej polityce, tem bardziej, że na potwierdzenie naszej żywotności, naszej wartości mamy liczne fakty z innych dziedzin życia, świadczące o przyroście naszej siły, o jej szybkim rozwoju.

Więc polityka nasza, wzmocniona już uświadamiającem się poczuciem solidarności narodowej, staje się śmielszą, samodzielniejszą, przedewszystkiem w nastroju opinii publicznej, w jej wymaganiach, a poniekąd i w czynie.

Dla uwydatnienia tego zwrotu w naszej polityce możnaby mnóstwo faktów przytoczyć, ale byłoby to zbytecznem dla czytelników, śledzących uważnie objawy naszego życia narodowego we wszystkich dzielnicach. Dla nie znających zaś tych rzeczy należałoby znowu przytoczone fakty tłomaczyć i oświetlać, wyjaśniać ich znaczenie, a to wymagałoby całego szeregu artykułów. Zresztą w naszem piśmie zaznaczaliśmy nieraz i wyjaśniali znamienne objawy poczucia solidarności i siły narodowej.

Samodzielna, stanowcza i prawdziwie polska polityka ma przed sobą wielkie zadania, ale do tych zadań niema dziś odpowiedniej miary ludzi. Ci, którzy nią dziś kierują, którzy ją reprezentują, w innych wyrośli i zakrzepli pojęciach, do innych przyzwyczaili się trybów działania. Chociaż więc dziś próbują w polityce «górniejszego tonu», nie mogą wyzwolić się z rutyny, wejść śmiało na nowe drogi.

Ci, co na nie wstąpią i pójdą po nich śmiało, dopiero rosną, dopiero zaprawiają się do działalności politycznej. Ale już terminują, już się do wystąpienia publicznego sposobią. Procesy polityczne w zaborze pruskim pokazały, że wyrosło już tam całe pokolenie młodej inteligencyi, pojmującej inaczej, niż dzisiejsi przewodnicy społeczeństwa, zadania polityki narodowej. To młode pokolenie już działa, już ma swoich wybitnych przedstawicieli w publicystyce i w działalności publicznej. I w Galicyi polityka narodowa, której rysy znamienne zaznaczyliśmy, ma już w młodem pokoleniu spory zastęp zwolenników, ma swoją szkołę, której wychowańcy zachowaniem się swem w spra-

wie uniwersytetu ruskiego złożyli egzamin dojrzałości politycznej. To samo powiedzieć można o młodem pokoleniu w zaborze rosyjskim.

Jest to rzecz niezmiernie ważna, że ten zwrot, który się w polityce narodowej zaczyna, ma już w młodem pokoleniu gotowe kadry i dla sztabu, i dla armii pracowników. To mu zapewnia przyszłość, to mu daje trwałość. Opinia publiczna, opinia niewykształconego i zdemoralizowanego politycznie ogółu łatwo ulega zmianom, ale pójdzie zawsze w kierunku, w którym ją poprowadzi chociażby szczupły, ale zwarty zastęp ludzi, złączonych jedną myślą polityczną, świadomych celu, do którego dążą, i dróg, które do niego prowadzą.

To nam dodaje otuchy i pewności, że nasza polityka, pomimo wielu jeszcze zboczeń na manowce i błąkania się po nich, trafi na właściwą drogę. Zbliża się ona do niej, a chociaż kołuje czasem, to wszakże już idzie w dobrym kierunku.

J. L. Popławski.

Z CAŁEJ POLSKI.

Deklaracya sejmu galicyjskiego. — Sprawa wrzesińska i sprawa polska. — Gniewy niemieckie. — Lekceważenie praw wyjątkowych. — Co te prawa zrobiły w Kraju Zabranym. — Nasze zadania na wschodzie.

Oświadczenie uroczyste sejmu galicyjskiego powinno być epilogiem sprawy wrzesińskiej. Spokojem, powagą i szczerością tonu odpowiada ono ważności chwili, w życiu naszem narododej bardzo znamiennej. Obecnie wszelkie demonstracye i protesty byłyby już niewłaściwymi wybrykami po tem ostatniem słowie, które wypowiedział jedyny sejm polski, jedyna reprezentacya legalna, która ma możność zabierania głosu w sprawach narodowych.

Oświadczenie sejmu galicyjskiego było jednomyślnie uchwalone, p. Stapiński, który poprzednio w imieniu stronnistwa ludowego postawił inny wniosek, cofnął go nietylko z obowiązku solidarności narodowej w takiej sprawie, ale i dlatego, jak zaznaczył, że się na treść deklaracyi zupełnie zgadza. Tylko dla ks. Stojalowskiego była ona zamało energiczną, ale i on nie protestował.

Deklaracyę odczytał najstarszy wiekiem, cieszący się szacunkiem wszystkich stronnictw poseł, książę Jerzy Czartoryski. Przy czytaniu oświadczenia wszyscy posłowie wstali, nie wyłączając Rusinów, siedział tylko namiestnik p. Piniński, zaznaczając w ten sposób symbolicznie, że jako przedstawiciel c. k. rządu, nie może solidaryzować się z protestem, obrażającym zaprzyjaźnione mocarstwo.

Oto dosłowny tekst oświadczenia:

«Sejm zeszedł się tym razem w okolicznościach niezwykłych. Wypadki we Wrześni — przykład bezprawia i ucisku, dochodzącego do okrucieństwa, odbiły się doniosłem echem wszędzie, gdzie hasło «siła przed prawem» nie stłumiło uczuć ludzkich. I tem boleśniej i powszechniej odczuć musiał te prześladowania cały naród polski, który — choć politycznie rozdzielony, nie przestał być duchową i narodową jednością.

«Reprezentacya nasza w Radzie Państwa obrażonym uczuciom ludzkim i narodowym dała wymowny wyraz — a my, zgromadzeni dziś polscy posłowie sejmowi, mamy prawo stwierdzić, że ze stanowiskiem, przez nią zajętem w przemówieniu posła Wojciecha Dzieduszyckiego, łączymy się i widzimy w niem wyraz naszych przekonań i uczuć.

«Osądzi rzecz historya. Osądzi ją Bóg — i sprawiedliwość wymierzy!

«Głęboko dotknięte to nasze uczucie narodowe ma na bezprawie i doznaną krzywdę jedną tylko odpowiedź patryotyczną i zupełnie godną narodu, świadomego swojej żywotności, swoich praw i obowiązków. Ta odpowiedzią niech będzie zdwojony zapał i wytrwałość w pracy nad odrodzeniem narodowem, nad wzmocnieniem naszych sił moralnych, umysłowych i ekonomicznych — nad utrwaleniem i rozszerzeniem naszej narodowej świadomości».

Z naszej strony jest to ostatnie słowo, ale nie wstrzymuje ono dalszych konsekwencyi sprawy wrzesińskiej, z której wyrasta sprawa polska już w charakterze sprawy międzypaństwowej i międzynarodowej.

Dyplomacya pruska miota się w bezsilnym gniewie na mieszanie się zagranicy do spraw wewnętrznych pruskich i na zuchwalstwo «agitacyi polskiej». Probowano w Berlinie wywrzeć nacisk na Austryę, żeby agitacyę polską powstrzymała.

Austrya zachowuje się lojalnie, ale «agitacyi polskiej» stłumić nie może i bodaj nie chce. Wspominałem już poprzednio o enuncyacyach poważnych dzienników wiedeńskich, że hr. Gołuchowski (zapewne z obawy, żeby go z tytułu pochodzenia nie posądzano o sprzyjanie polskości) gotów był działać w myśl żądań pruskich, ale kiedy w radzie korony spotkał niespodziewanie przeciwnika w p. Koerberze, który przewidując różne

ewentualności, nie chce, żeby Austrya zrażała sobie Polaków. Na decyzyę rządu i korony — biernego zachowania się wobec solidarnych objawów ruchu narodowego z powodu sprawy wrzesińskiej — wpłynąć musiała niewątpliwie stanowcza postawa kół politycznych polskich. Pamiętać trzeba, że hr. Dzieduszycki, który wygłosił energiczną mowę w Radzie państwa, był poprzednio wzywany z p. Abrahamowiczem, inicyatorem składki w Kole na dzieci wrzesińskie — na audyencyę w celu wywarcia wpływu na posłów polskich, ażeby nie posuwali się zadaleko w wystąpieniach antypruskich. Jedno więc z dwojga: albo w «ekscelencyach» poczucie polskie okazało się silniejszem nad wszelkie względy grzeczności dworskiej i lojalności państwowej, albo dano im do zrozumienia, że po wysłuchaniu życzeń korony, wynikających z konieczności dyplomatycznej, mogą postępować, jak im każe serce polskie i opinia publiczna kraju.

Z Rosyą powiodło się dyplomacyi pruskiej nie lepiej. Rząd carski gra w tej sprawie bardzo dwuznaczną i podejrzaną rolę. Uczestników demonstracyi w Warszawie karze surowo i uroczyście, własnym kosztem osadza na dawnem miejscu sponiewieranego orła pruskiego, ale jednocześnie toleruje demonstracye podobne w Petersburgu i Moskwie, pozwala na rozpowszechnianie między żołnierzami broszurki rosyjskiej o sprawie wrzesińskiej i ucisku Polaków w Prusiech, a w inspirowanych zawsze w podobnych okolicznościach dziennikach ogłasza, że Rosya nie obawia się ruchu polskiego przeciw Prusom.

Rząd rosyjski w sprawach, w których jawnie nie chce zająć określonego stanowiska, ma zawsze na usługi niby to niezależne dzienniki i prywatnych polityków, często zresztą pełniących służbę rządową ale nie dyplomatyczną. Tego rodzaju dziennikiem niezależnym jest *Nowoje Wremia*, tego rodzaju politykiem jest p. Daragan, obecnie gubernator kaliski. Był on prawą ręką Imeretyńskiego w akcyi ugodowej i działał tak zręcznie, że zdemoralizował politycznie szlachtę i inteligencyę kaliską. Jest to jedyna gubernia, w której Polacy popierają np. rządową *Oświatę*.

P. Daragan niedawno zjawił się w Poznaniu w towarzystwie kilku wyższych urzędników rosyjskich, był na przedstawieniu w teatrze polskim i ostentacyjnie rozmawiał po polsku. To zrobiło wrażenie. Ma się rozumieć poznańczycy nie zada-

wali pytania, czy p. Daragan mówi też publicznie po polsku... w Kaliszu.

Gdy potrzeba, to się urządza demonstracye poważne lub uliczne i ulicznikowskie, jak w Moskwie, gdzie herb niemiecki zelżono podobno w sposób nieprzyzwoity, demonstranci bowiem, *coram publico*, załatwiali na nim potrzeby naturalne.

Polityka rosyjska zarówno wewnętrzna, jak zagraniczna, tem się właśnie odznacza i tem zwycięża, że nie lęka się używania nawet rewolucyjnych środków, posługuje się w potrzebie propagandą demagogiczną lub najemnymi mordercami, utrzymuje stosunki z tajnymi komitetami i t. d.

Nie sądzimy, żeby dziś już Rosya przygotowywała sobie grunt do przyszłej wojny z Niemcami. Niewątpliwie i o tem myśli, przedewszystkiem jednak chce ich zastraszyć i zrobić powolniejszymi zarówno w sprawach politycznych, jak w sprawie traktatów handlowych.

Zachowanie się opinii zagranicznej w sprawie wrzesińskiej gniewa i niepokoi koła polityczne niemieckie. W tych powszechnych niemal objawach potępienia polityki pruskiej widzą oni — i zupełnie słusznie — nie sympatyę dla Polaków, ale niechęć do Niemiec, nawet nienawiść. Niemcy nieraz sami butnie zaznaczali, że nigdzie ich nie lubią, mimo-to teraz, gdy się dowodnie przekonali, jak są w Europie odosobnieni i niecierpiani, pienią się ze złości a może i z obawy.

«Z podziwieniem i oburzeniem» — powiada komunikat rządu niemieckiego, zamieszczony w półurzędowej austryackiej *Politische Correspondenz* — przyjęto w Berlinie «krytykę nieprzychylną, jaką pewna część opinii publicznej stosuje do niemieckiej kultury i niemieckiego poczucia prawnego z powodu zajść we Wrześni».

Kierownicy polityki niemieckiej, zadziwieni i oburzeni, tracą przytomność umysłu i wymyślają poprostu niedorzeczne sposoby jednania sobie sojuszników. Takim niedorzecznym konceptem było wniesienie do Watykanu skargi na duchowieństwo polskie w zaborze pruskim, podniecające i popierające ruch narodowy.

Z Berlina zwrócono uwagę stolicy apostolskiej na życzliwe stanowisko Watykanu wobec Rosyi, a specyalnie na znany okólnik kardynała Rampolli, aby duchowieństwo katolickie w Rosyi nie czyniło rządowi żadnych trudności.

Nawet prasa oficyalna zaznacza, że rząd wątpi, czy ta interwencya będzie mieć skutek wobec znanego antyniemieckiego usposobienia kardynała Rampolli.

Otóż to właśnie. Polacy w Watykanie nie cieszą się szczególnemi sympatyami. Nieraz stamtąd otrzymali naukę moralną, żeby byli lojalnymi wobec rządów, których są poddanymi z woli opatrzności. Ale ta nauka moralna stosuje się przedewstkiem do Polaków poddanych rosyjskich. Kardynał Rampolla, który jest zręcznym i wytrwałym przeciwnikiem trójprzymierza a zwolennikiem sojuszu francusko-rosyjskiego, zanadto jest dobrym dyplomatą, żeby wymagał od Polaków konsekwencyi w lojalności i wybaczyłby im niewątpliwie nielojalność względem Prus.

Z tem usposobieniem rządu pruskiego, które go popycha do nierozważnych czynów, liczyć się nam trzeba roztropnie. Liczyć się nam trzeba z możliwością zaprowadzenia nowych ustaw wyjątkowych i środków represyjnych w prowincyach polskich pod panowaniem pruskiem. Prasa niemiecka, nawet półurzędowa wyraźnie to zapowiada i motywuje solidarnością ruchu narodowego polskiego we wszystkich zaborach.

Zdaje mi się, że prasa poznańska, jeżeli nie lekkomyślnie, to zbyt pobieżnie załatwia się z tą pogróżką. Licha to dla nas pociecha, że te środki okryłyby nową hańbą rząd pruski. Niewątpliwie nietylko wobec pogróżek, ale nawet wobec represyi postanowionych nie wyrzekniemy się solidarności narodowej, która jest największą naszą siłą polityczną. Niewątpliwie jesteśmy na nowe zamachy rządu pruskiego na narodowość naszą jako tako przygotowani i mamy uzasadnioną nadzieję, że nas zapowiadane represye nie złamią. Nie powinniśmy jednak w zaślepieniu wmawiać w społeczeństwo fałszu, że nam nic zaszkodzić nie może. Tylko polityka na krótką metę może takie zdania głosić. Zapewne, gdyby za lat kilka nastąpić miało powstanie lub wielka wojna na naszem terytoryum — nicby nam ustawy i środki wyjątkowe nie zaszkodziły, przeciwnie, pomódzby nawet mogły w rozbudzaniu świadomości narodowej. Ale ucisk długotrwały zawsze jest dla narodu szkodliwy: jeżeli go nawet nie osłabia, to zawsze upadla. To, co nam dziś jeszcze daje konstytucya pruska, nie zasługuje na lekceważenie. Dzięki tym prawom, które ona obywatelom zapewnia, mogliśmy tak byt swój narodowy wzmocnić i utrwalić, że względnie spokojnie oczekujemy ciosów, które czterdzieści lat temu byłyby nas dobiły.

Agitacya moskalofilska w zaborze pruskim jest właśnie objawem występnego lekceważenia niebezpieczeństwa i świadomego wywoływania represyi. Nie ma ona żadnej poważnej podstawy realnej i dlatego właśnie jest zbrodniczą. Bo najlekkomyślniejszy błazen polityczny, wołający po pijanemu w knajpie: «niech żyje car!» lub w gazecie — «niech żyje Mikołaj II, król polski!» — rozumie doskonale, że to jest sprawa bardzo dla rządu pruskiego drażliwa, która go może doprowadzić do ostateczności, do zapomnienia o wszelkich względach.

Innym znów, uczciwym ale nierozważnym politykom, którzy naiwnie sądzą, że im więcej Niemców złoszczą, tem skuteczniej sprawie polskiej służą, należałoby się poważnie zastanowić nad szkodliwością tej taktyki. Pisałem o tem szczegółowo w numerze poprzednim, tu zaś chcę dowodnie wykazać, jakie szkody zadaje narodowi system represyjny, stosowany w ciągu dłuższego czasu.

Oto, według *Kijewlanina*, owoce polityki rosyjskiej na Ukrainie, Wołyniu i Podolu.

W 1861 r. — pisze *Kijewlanin* — polscy obywatele w trzech guberniach tego kraju posiadali 90 proc. wszystkich prywatnych majątków i 83 proc. włościan, odrabiających pańszczyznę. W 1863 r. prywatna własność w kraju dzieliła się, jak następuje: 742.000 dziesięcin posiadali rosyjscy właściele (11 proc.), 5,047.000 dzies. polscy (89 proc.). Obecnie rosyjska prywatna własność wynosi 53 proc., polska 47 proc., a jeżeli przyjąć do rachunku ziemie włościańskie, państwowe i należące do rodziny panującej *(udieły)*, to własność polska wynosi zaledwie 20 procent. W składzie ludności zauważyć można również poważne zmiany. W 1861 r. na 5 i pół miliona ludności kraju liczyło się Polaków 485.000, t. j. 9 proc., według zaś spisu ludności z r. 1897, na 9,605.640 mieszkańców było Polaków 565.468, t. j. 6 proc.

Straty na Litwie i Białej Rusi są może procentowo trochę mniejsze, zarówno we własności ziemskiej, jak w ludności, ale naogół bardzo znaczne.

Od r. 1863 własność polska na Litwie i Rusi straciła około 2.000 mil kwadratowych, t. j. tyle, ile wynosi cały obszar zaboru pruskiego — Poznańskiego, Górnego Śląska, Prus Zachodnich i Wschodnich.

Przed rokiem 1830 mieliśmy tam z górą 1000 szkół pol-

skich, w tej liczbie dwie wyższe i więcej, niż dziś istnieje, szkół średnich.

Obecnie niema ani jednej szkoły, w którejby nawet religii uczono po polsku. Nietylko w klasie, podczas lekcyi, ale na korytarzu, na dziedzińcu, nawet na ulicy nie wolno dzieciom mówić po polsku pod groźbą wydalenia ze szkoły. Kijów, Wilno, Żytomierz, nawet Mińsk i Kamieniec były czterdzieści lat temu ogniskami nauki i piśmiennictwa polskiego, dziś w tych miastach życie duchowe polskie prawie nie istnieje. Dziś już małoduszni pesymiści ten Kraj Zabrany nazywają krajem straconym dla polskości. Stracony jeszcze on nie jest, ale trzeba olbrzymiego wysiłku energii, nakładu pracy twórczej, żeby dźwignąć tam życie polskie z tej ruiny materyalnej i duchowej, którą sprawiły prawa wyjątkowe.

W zaborze pruskim pod konstytucyą, jaka ona jest, pomimo systemu rządowego i hakatystów, rośniemy jednak w siłę, w liczbę, w zamożność i co najważniejsza, duch polski w nas rośnie i świadomość narodowa. A tam, na połaci wschodniej, na obszarze 9.000 mil kwadratowych z 20 milionami ludności, gdzie niedawno jeszcze byliśmy żywiołem panującym, gdzie oprócz kultury polskiej innej nie było, ani duchowej, ani materyalnej, cofamy się, ustępujemy z pola, mieczem i pługiem polskim zdobytego, krwią i potem polskim przesiąkniętego. Ustępujemy niezdolni nietylko do podjęcia na nowo, ale do zrozumienia naszego posłannictwa dziejowego, naszej roli cywilizacyjnej, naszego interesu narodowego w tym kraju.

Na Zachodzie bronimy naszych siedzib odwiecznych, kolebki naszego narodu, dobijamy się dostępu do morza, bez którego naród współczesny żyć nie może normalnie. Mamy tam wielkie zadania i wielkie interesy, dla których nam nie wolno szczędzić ofiar. Ale równie wielkie zadania, równie ważne interesy mamy na Wschodzie. Tam bowiem walczymy o możność rozwoju dalszego naszej narodowości. Nasze terytoryum etnograficzne, włączając do niego cały zabór pruski z Górnym Śląskiem i Prusami Wschodniemi, zajmuje obszar, nie mający nawet 5.000 mil kwadratowych. Na takim obszarze, w naszych warunkach przyrodzonych nie może rozwijać się naród wielki i wierzący w przyszłość swoją. Na wschodzie tylko mamy obszar odpowiedni do rozwoju naszej potęgi, naszej twórczości narodowej. Ani geograficznie, ani historycznie nie jest uzasadnione dosyć

popularne dziś mniemanie, że przyczyną główną naszego upadku było zwrócenie się ku wschodowi, ku Litwie i Rusi. Od Bolesławów szła w tym kierunku nasza polityka w chwilach potęgi państwa, a od Kazimierza, nawet od Łokietka stało się to jej zadaniem głównem. I dopiero wtedy właśnie, gdyśmy umocnili panowanie swoje na Wschodzie, mogliśmy skutecznie bronić naszych kresów zachodnich. Nie byłoby Grunwaldu, który na kilka wieków powstrzymał napad niemczyzny, bez sojuszu z Litwą i Rusią. Czem byłaby nasza historya, i czem my sami bylibyśmy dziś bez unii w Horodle, w Lublinie i w Brześciu, bez Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Sobieskich, bez Kircholmu, Orszy, Chocima i Beresteczka, bez Kościuszki i Mickiewicza, bez Wilna i Krzemieńca.

Tam «leżą gruzem wiekowe zwycięztwa», tam marnieją rezultaty naszej pracy wiekowej, zabytki i wspomnienia naszej sławy. Tam — znaczna część przeszłości i przyszłości naszej. I o tem, co całe szeregi pokoleń zdobywały i budowały dla Polski w wytężonej, nieustraszonej walce z dziczą mongolską i moskiewską, z barbarzyństwem Wschodu, tak lekko dziś się mówi, tak łatwo się zapomina, jakby to była jakaś drobnostka, jak gdyby dla nas nic nie znaczył obszar dwa razy większy, niż nasze terytoryum etnograficzne, obszar, na którym łącznie z Galicyą wschodnią mieszka co najmniej 4 miliony ludności polskiej.

To nie wzrusza dzisiejszych patryotów, którzy gotowi są zerwać wszelkie stosunki z Węgrami z powodu sporu o kilkaset morgów nad Morskiem Okiem, którzy gotowi są wojować na śmierć i życie z Czechami o kawałek księztwa cieszyńskiego. Chwalebna jest ta zawziętość narodowa, która piędzi ziemi nie chce ustąpić, ale nie wtedy, gdy drobnemi sprawami zacietrzewiona, zapomina o wielkich zadaniach narodowych.

Do tych zadań widocznie jeszcześmy nie dorośli. Nic dziwnego, bo dopiero zaczynamy prowadzić realną politykę narodową. Ale niestety te zadania czekać na nas nie będą i jeżeli ich dziś nie podejmiemy, to jutro może już będzie zapóźno. Nasza polityka musi być prowadzona na dwa fronty, bo inaczej, co na jednym zyskujemy, to na drugim tracimy.

J. L. Jastrzębiec.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Parę słów wstępu. — Sprawa południowo-afrykańska.

Pisać o polityce zagranicznej dla społeczeństwa, nie mającego własnych interesów państwowych, nie jest rzeczą prostą, nie wiadomo bowiem, z jakiego punktu na sprawy patrzeć. Właściwie mówiąc, interes państwowy u narodów wolnych jest mniej lub więcej dokładnym wyrazem politycznym interesu narodowego; nasze społeczeństwo, które, pozbawione swego państwa, pozostało jednakże narodem i, jako taki, ma swoje interesy narodowe, powinno tedy z ich punktu na sprawy polityczne patrzeć. Jest to słuszne. Nie trzeba wszakże zapominać, że jeżeli trudno często zdecydować, po której stronie nakazuje stanąć interes państwa, to bez porównania trudniej zoryentować się co do tego w interesie narodu, ten bowiem jest pojęciem o wiele mniej określonem, zwłaszcza trudno uchwytnem tam, gdzie idzie o odleglejsze sprawy polityki zagranicznej. Zresztą naród bez państwa własnej polityki zagranicznej nie prowadzi, interesów swych w dotykalnej formie w nią nie angażuje, tem trudniej więc mu związek ich z tą polityką zrozumieć.

Z tych właśnie przyczyn ustaliło się u nas traktowanie polityki zagranicznej, jako czegoś oderwanego od życia, interesowanie się nią w ten sam sposób, w jaki śledzimy rozwój intrygi w powieści; w nowszych zaś czasach wynaleziono sposoby określania interesu ludzkości i zasmakowano w traktowaniu polityki zagranicznej z punktu widzenia humanitaryzmu, sprawiedliwości i t. p., co robi się w sposób bardzo prosty, oceniając stosunki między narodami z punktu widzenia etyki, obowiązującej jednostki wewnątrz społeczeństwa.

Publicystyka polska, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, gdzie o najważniejszych kwestyach politycznych własnego życia pisać nie wolno, poświęca sprawom polityki zagranicznej miejsca bardzo wiele, tem więcej, im dalszy jest przedmiot, im mniej ma związku ze sprawami polskiemi. Dochodzi do tego, że są pisma, które na dłuższy czas biorą sobie za zadanie obronę Dreyfusa lub zwalczanie imperyalizmu angielskiego i Chamberlaina, co w naszych stosunkach i przy zakresie naszych interesów jest poprostu niedorzecznem psuciem papieru. Przy tem

szerokiem co do miejsca traktowaniu spraw zagranicznych, dziennikarze nasi, przeważnie słabo obznajmieni z istotą życia politycznego i przeładowani nizko płatną pracą, zmuszeni są czerpać pełnemi garściami z dzienników obcych, przedewszystkiem niemieckich, poprzestając na tem wątpliwem zródle informacyi i czerpiąc stamtąd niekrytycznie poglądy, dobre z punktu widzenia interesów niemieckich, ale dla nas nieodpowiednie.

Skutkiem takiego stanu rzeczy, prasa polska, zwłaszcza warszawska, artykułami o polityce zagranicznej, zamiast kształcić ogół, przyczynia się przeważnie do zniepráwienia jego politycznej myśli [1]), wbija mu w głowy fikcye, przyucza go do oceniania spraw z najniedorzeczniejszych punktów widzenia, suggestyonuje mu najśmieszniejsze sympatye i wstręty. Jest to stan rzeczy bardzo smutny, tem smutniejszy, że jest tu zło chroniczne, którego końca trudno przewidzieć.

Otworzenie stałej rubryki, poświęconej polityce zagranicznej w *Przeglądzie wszechpolskim*, nie może mieć na celu dokładnego informowania czytelników o najważniejszych zdarzeniach w ciągu miesiąca. Trzebaby streszczać dzienniki, które przeważnie aż zawiele faktów dostarczają. Tu celem musi być raczej przeciwdziałanie wpływowi prasy codziennej przez odpowiednią ocenę najważniejszych zjawisk. Jeżeli naród nasz nie może prowadzić swej polityki zagranicznej, to przynajmniej powinniśmy się starać, żeby pojmował ją właściwie, żeby w wypadkach, w których to jest możliwe, wytwarzała się jednolita opinia, z interesem narodowym zgodna. Rubryka ta właśnie będzie próbą traktowania polityki zagranicznej z punktu widzenia polskiego. W celu ułatwienia sobie zadania, piszący unikać będzie potrącania o wiele kwestyi, a zależeć mu będzie na bliższem oświetleniu najważniejszych.

Jakkolwiek oddalona od naszych interesów bezpośrednich, wysuwa się tu na pierwszy plan sprawa południowo-afrykańska, którą opinia nasza tyle się zajmowała i zajmuje. Ma ona to znaczenie dla nas, że wpłynęła w znacznej mierze na zmianę panujących u nas poglądów na Anglię, a to już może się odbić w przyszłości na naszem zachowaniu się w chwili bliższego

---

[1]) Patrz art.: «Polityka zagraniczna w dziennikarstwie warszawskiem», *Przegląd wszechpolski* Nr 6 z r. z.

nam starcia międzynarodowego. Na tym punkcie przedewszystkiem sprawa wiąże się z naszem stanowiskiem narodowem.

Wojna w Transwalu trwa jeszcze, jakkolwiek ma się niewątpliwie ku końcowi. Dzielny opór Boerów będzie złamany i formalna dotychczas aneksya dwóch republik stanie się faktem dokonanym. Na dwa państewka nowego świata — bo nowym właściwie światem dla Europy jest ta część starego lądu — zapadł już wyrok; tem samem nowe społeczeństwo holenderskiej rasy i języka skazane zostało na powolne wchłonięcie przez rasę brytańską; imperyum brytańskie powiększy się o nowy, znaczny obszar; Anglia stanie się posiadaczką największych dziś na świecie kopalni złota; wreszcie usunięta zostaje jedna z najważniejszych przeszkód na drodze angielskiemu planowi kolei z Przylądka do Kairu, planowi, z którym się wiąże utrwalenie panowania brytańskiego w całej południowej i wschodniej Afryce.

Zmiany te mają olbrzymią doniosłość dla przyszłej historyi świata, wiążą się one wszakże z naszymi interesami narodowymi o tyle tylko, o ile wpływają na ustosunkowanie sił mocarstw europejskich, zwłaszcza tych, od których bezpośrednio nasze losy zależą. I tu właśnie leży pomijana zupełnie strona kwestyi.

Anglicy w ciągu XIX stulecia zostali panami znacznej części Afryki i zajęli w niej najsilniejsze ze wszystkich mocarstw stanowisko. Rozszerzyli oni swe panowanie głównie w południowej i wschodniej Afryce, podczas gdy zachodnia pozostała pod przeważnym wpływem Francuzów. Naturalną ich dążnością było umocnić się odpowiednio w tej części lądu zarówno ze względu na potrzebę zabezpieczenia sobie Indyi, jak i ze względu na wartość samych afrykańskich obszarów. Jednocześnie wszakże z szybkiem rozszerzeniem posiadłości angielskich zjawiły się w południowej i wschodniej Afryce czynniki, mogące rozrostowi posiadłości angielskich położyć tamę, a nawet w przyszłości im zagrozić. Od r. 1884 usadowili się w Afryce Niemcy, którzy wytężyli swe siły głównie na umocnienie się we wschodniej Afryce. Jednocześnie Transwal, noszący tytuł Republiki południowo-afrykańskiej od czasu powstania przeciw Anglii w r. 1880 i zapieczętowanej pokojem porażki Anglików pod Majuba-Hill, zaczął szybko rosnąć w siły. W kraju tym, pokrytym rzadkiemi osadami rolniczemi, odkryto pokłady złota

niebywałej obfitości. Tę pomyślną okoliczność Boerzy postanowili wyzyskać politycznie. Szybko rosnące dochody państewka poczęto w ogromnej części obracać na uzbrojenia, a prezydent Krueger konsekwentnie począł budować potęgę militarną, przekształcać Transwal na «południowo-afrykańskie Prusy». Równolegle z tem zabrano się do wzmocnienia holenderskiego charakteru kraju: sprowadzano nauczycieli z Holandyi, obsadzano nowo-budowane koleje Holendrami i Niemcami i t. p. Niestety, rozwój produkcyi złota ściągnął masy cudzoziemców, przedewszystkiem Anglików, i wprowadził do kraju angielskie kapitały. To wytworzyło wewnątrz kraju siłę wrogą — *uitlanderów*, na których Anglicy oparli właśnie swe widoki podczas słynnego najazdu Jamesona. Przepojeni uczuciem wyłączności, wyrobionem w staro-protestanckiej szkole, wykształconem na Starym Testamencie, widząc w *uitlanderach* rosnące niebezpieczeństwo wewnętrzne, Boerzy wytworzyli dla nich upośledzone stanowisko w kraju, nie dopuszczając ich do praw obywatelskich, obkładając wielkimi podatkami będącą w ich rękach produkcyę przemysłową, wielkiemi cłami — przedmioty wyższych potrzeb cywilizowanych, bez których sami, w swym pierwotnym, zacofanym bycie zupełnie się obchodzą.

Boerzy dążyli do zachowania swej niepodległości, do utrzymania panowania nad krajem, który świeżo okazał się tak bogatym, wreszcie, co najważniejsza, do wypędzenia Anglików z Afryki południowej, co było wcale prawdopodobne wobec usposobienia Boerów samej Kolonii Przylądkowej, gotowych zawsze do powstania, wobec siły zbrojnej, jaką zaczął przedstawiać Transwal, wobec sławy najpierwszych strzelców i najlepszych partyzantów, jaką mieli jego mieszkańcy, wreszcie wobec odległości od Europy, utrudniającej transport wojska. Ze swej strony Anglicy, mając na widoku nietylko umocnienie się na południowym krańcu lądu, ale ustalenie swego panowania w południowej i wschodniej Afryce, musieli dążyć do zgniecenia rosnącego im pod bokiem wroga.

Nieustający powód do starcia dawała sprawa *uitlanderów* w Transwalu, upośledzonych w dobrze zrozumianym interesie przez rząd Kruegera i *Volksraad*, a protegowanym z tych samych względów przez Anglię, która nadto miała po swej stronie zasadę równouprawnienia wszystkich ludzi białych w nowych krajach. Ta właśnie sprawa dostarczyła powodu do obecnej wojny,

a wybuch jej niewątpliwie przyśpieszyły nadzieje Boerów na poparcie Niemiec, wyraźnie im sprzyjających, poparcie jakby nawet zapowiedziane słynnym telegramem cesarza Wilhelma do Kruegera, po którym bito Niemców na ulicach Londynu.

Niemcy patrzyli na Boerów, jako na swoją awangardę, mającą oczyścić dla nich miejsce w południowej i wschodniej Afryce. Jeżeli nie poparli ich siłą zbrojną, to tylko dlatego, że wiedzą, czem im dziś starcie z Anglią na morzach grozi, zato nie szczędzili im poparcia moralnego w zwalczaniu Anglii, Anglików i Chamberlaina na papierze. Rozumieli oni dobrze, iż Anglicy, bijąc Boerów, ich także biją, że z aneksyą Transwalu i Oranii przez Anglię kończą się rozległe widoki kolonizacyi niemieckiej w Afryce.

Tymi samymi mniej więcej względami, kierowali się poważni współzawodnicy Anglii na lądzie afrykańskim, Francuzi, wyładowujac w tej sprawie całą swą tradycyjną do Anglików nienawiść. Dalszy już interes mieli Rosyanie, których stałem pragnieniem jest jak największe osłabienie azyatyckiego współzawodnika.

Opinia tedy trzech najpotężniejszych narodów stałego lądu sprzymierzyła się w zwalczaniu Anglii, w platonicznej obronie Boerów, w tyradach o wolności, o poszanowaniu praw narodów i t. d. Zato dojrzalsze politycznie z pośród słabszych narodów, nie zainteresowanych w zwalczaniu Anglii, jak Skandynawowie, nie wyłączając Finlandczyków, w części Włosi, trzymały się zdaleka od tego entuzyazmu dla «wolności», a nawet manifestowały swą życzliwość dla «niehumanitarnego» państwa.

Stanowisko opinii polskiej w tej sprawie nie mogło być od początku jasnem. Mało kto, nietylko śród ogółu, ale nawet śród dziennikarzy, rozumiał właściwe znaczenie polityczne wojny południowo-afrykańskiej, jej stosunek np. do interesów niemieckich. Łatwiej już było zrozumieć, że w naszym interesie nie leży ani niepowodzenie Anglii, naturalnej współzawodniczki naszych wrogów, ani dyskredytowanie jej w naszej opinii. Z ostatniego zdawali sobie sprawę ludzie myślący, ale tych między dziennikarzami okazało się mało.

O wyroku przeważnej części naszej opinii zadecydowały: powierzchowna analogia położenia Boerów z naszem, uwielbienie dla ich niezaprzeczonej dzielności, wreszcie tradycyjna sympatya dla walki o wolność — bo choć obecnie u siebie jesteśmy

przeważnie zwolennikami bierności, lubimy bardzo, gdy ktoś inny o swoją wolność walczy. Istnienie tych czynników ułatwiło zadanie dziennikarzom: mogli oni nie robić dla tej sprawy wyjątku i, jak w innych wypadkach, przepisywać całe szpalty z dzienników niemieckich, francuskich, ba, nawet z rosyjskich.

Rząd rosyjski tego słomianego zapału dla południowo-afrykańskiej wolności w prasie polskiej nie obawiał się, cenzura też pozwoliła nawet na daleko idącą lirykę w tym kierunku; natomiast uważał za bardzo korzystne dla siebie to zohydzenie Anglii w opinii naszego społeczeństwa. Jeżeli z kim mu grozi w bliższej lub dalszej przyszłości wielka wojna, to z Anglią napewno — pomimo chwilowego zbliżenia, na które się obecnie zanosi — a w tym wypadku bardzo dla niego są niepożądane sympatye i zaufanie Polaków do niej, oraz urok jej potęgi. To też cenzura warszawska okazała się zwolenniczką «ideałów wolności» i zabraniała pisać czegokolwiek na usprawiedliwienie Anglików. To wszakże nie ostudziło entuzyastycznych wrogów Chamberlaina w prasie warszawskiej.

Każdy kij wszakże ma dwa końce, jak powiada przysłowie. Jeżeli rząd rosyjski skorzystał na tem zdyskredytowaniu Anglii, to nie można powiedzieć, żeby mu wyszły na korzyść wnioski, jakie lud w Królestwie wyciąga z wiadomości o dzielnej walce Boerów. Redakcye pism otrzymały niejeden list chłopa, rozumującego, że skoro liczący paręset tysięcy naród boerski może tak długo walczyć z Anglią, to miliony Polaków niewątpliwie poradzą sobie przy dobrej woli ze swymi wrogami. Gdyby rząd rosyjski przewidywał, że myśl ludu w tym kierunku pójdzie, pewnieby cenzura warszawska mniej zagrzewała do zwalczania angielskiego najazdu w południowej Afryce.

Bez względu na to, co mówi «opinia europejska», Anglia swoje dzieło prowadzi do końca. Na bankiecie wydanym w grudniu przez londyńską *City* dla następcy tronu, wracającego ze swego świetnego objazdu brytańskiego imperyum, lord Salisbury odmówił Europie prawa sądzenia Anglików w ostatniej wojnie, a natomiast sankcyę dla obecnej polityki uznał w solidaryzowaniu się z nią społeczeństw angielskiego świata kolonialnego. Słowa te mają znaczyć, że Anglia nie prowadzi swej polityki, jak dawniej, w interesie wyłącznie europejskiej metropolii, ale w interesie całego świata brytańskiego i z jego też opinią, wypływającą z poczucia wspólnego interesu, jedynie się liczy.

Zdaje się, że nikt tyle, co my, Polacy, nie miał sposobności przekonać się, że t. zw. opinia europejska jest fikcyą, bo gdyby istniała, byłaby nikczemną wobec stanowiska, jakie zajmuje względem krzywd naszych. To też zdrowa i śmiała polityka narodowa nie może jej szukać, ani z jej pozorami się liczyć — jedyną dla niej wskazówką jest opinia wspólnie zainteresowanych, a więc własnego narodu. *R. Dmowski.*

LISTY WARSZAWSKIE.

I.

Warszawa 2 stycznia.

Korzon w areszcie. — P. Rakowski o słupach granicznych. — Odgłosy Wrześni. — Odezwa młodzieży warszawskiej. — Sądownictwo niemieckie i rosyjskie. — Sprawa Ziеńca. — Wykłady religii katolickiej po rosyjsku. — Września a Kroże. — Wieczornica Lutni warszawskiej. — Taktyka rosyjska w polityce zewnętrznej i wewnętrznej. — Rząd rosyjski i wódka. — Wódka i wstrzemięźliwość. — Wstrzemięźliwość i teatr. — Teatr i waryaci. — Waryaci i samobójstwa.

Niemiłą sensacyę sprawiła w mieście wiadomość, że znakomity historyk, członek Akademii krakowskiej, Tadeusz Korzon, zamknięty jest w areszcie domowym. Stało się to na mocy potajemnego wyroku rosyjskiego ministeryum spraw wewnętrznych, a za sprawą żandarmów warszawskich i Czertkowa. To samo miało spotkać inne wybitne osoby, ale dość nam tego przykładu.

Korzon ma 64 lata, jest w kraju, w Rosyi i za granicą znany, jako chluba nauki polskiej, kraj cały czci go, bez względu na stronnictwa, za położone na polu naukowem zasługi, szanuje go za prawość charakteru i czystość serca. Rząd rosyjski, nie znający zgoła — wbrew przechwałkom swoim — naszego społeczeństwa, mógł wiedzieć, jakie Korzon zajmuje w niem stanowisko, choćby z takich oznak formalnych, jak tytuł członka Akademii, jak dyplom członka honorowego warszawskiej Kasy literackiej i in. Rząd dowiedział się o tem choćby z rewizyi nocnej, którą przed paru laty w domu jego urządzić nakazał. Pomimo to rząd rosyjski nie zawahał się człowieka sędziwego, zajmującego w społeczeństwie takie stanowisko, osadzić w areszcie narówni z awanturnikami, narażającymi się kodeksowi karnemu!

Dodać należy okoliczność, znaną zresztą ogólnie, która powinna być wiadomą żandarmeryi warszawskiej, świadomej jakoby myśli i dążeń każdego studenta i robotnika, że Korzon stoi zdala od spraw i robót politycznych. Oddany jest wyłącznie nauce, badaniu wieków minionych i aż zabardzo oderwany jest od spraw życia bieżącego.

O cóż rządowi chodziło? Kiedyś, drugi rok ubiega od tego czasu, w Petersburgu przy rewizyi u pewnego studenta znaleziono list z Warszawy, w którym była wzmianka o Korzonie. Były to czasy zaburzeń studenckich w Rosyi. Młodzież rosyjska żądała wówczas od młodzieży polskiej w Warszawie, aby się z nią solidaryzowała. Całe społeczeństwo polskie było temu przeciwne. Młodzież rosyjska walczyła o pewne reformy ustawy uniwersyteckiej, nie obowiązującej zresztą w Warszawie; większość młodzieży polskiej podzielała zdanie ogólne w społeczeństwie, że nasza walka z rządem rosyjskim ma szersze i głębsze znaczenie i nie można jej łączyć z awanturą czysto studencką. Znane są zresztą dzieje tych zaburzeń i niema potrzeby ich powtarzać. Otóż w liście pomienionym miała być jakoby wzmianka, że ludzie poważni, jak Korzon i inni, są przeciwni zaburzeniom w Warszawie. To było powodem rewizyi u Korzona, badań, dochodzeń, wreszcie uwięzienia.

Rodzi się pytanie: gdyby Korzon oświadczył się za rozruchami, czy byłby również karany? Rząd był także przeciwko rozruchom, więc pochwalić był winien stanowisko ludzi, którzy od rozruchów powstrzymywali?... Tak, ale rząd wolałby widzieć w tym razie solidarność młodzieży polskiej z rosyjską. Stanowisko Korzona wydało się podejrzanem politycznie. Niewątpliwie, stanowisko takie całego społeczeństwa naszego jest niemiłe rządowi, ale nie Korzon je stworzył. Przyzwoitość, że tak powiem, dyplomatyczna nie pozwalała, zdawało się, karać w tym wypadku, bo formalnie opinia Korzona odpowiadała widokom władzy. Tymczasem stało się inaczej: Korzon skazany został na tydzień aresztu domowego, mieszkania jego pilnuje policya...

Europa powinna się dowiadywać o takich faktach, dowodzących, jak barbarzyński, jak kozacki jest rząd rosyjski jeszcze w XX stuleciu. I jak głupi, bo kogóż to ma nauczyć rozumu, co ma na celu taki areszt człowieka starego i wytrawnego, który za przekonania swoje potrafił w młodości cierpieć na Sy-

beryi? Czy pod aresztem wyrzecze się poglądów na stosunek do Rosyi?...

Nietylko Europa, przedewszystkiem znać powinna takie fakty Galicya i Ks. Poznańskie, znać powinien dr Rakowski, który w *Ilustracyi polskiej* wypowiedział zdanie, że przyszłość Polski «leży po tamtej stronie czarno-białych słupów granicznych». P. Rakowski siedzi także w więzieniu: my tu w Warszawie współczujemy mu, że siedzi w więzieniu niemieckiem, ale bylibyśmy radzi widzieć go kiedyś w więzieniu rosyjskiem... Tacy panowie, jak Rakowski, paradyerzy w walce z Niemcami na gruncie konstytucyjnym, dążący do wybitnego stanowiska, gdy się zniechęcą niepowodzeniem w Poznańskiem, przyjeżdżają do zaboru rosyjskiego; tutaj niema gruntu konstytucyjnego, więc i oni nie mają nic do robienia w kierunku politycznym, tutaj ich żadna siła nie wciągnie do roboty, tutaj oni się do więzienia nie dostaną! Zobaczycie, p. Rakowski ma zbyt dobre pojęcie o Rosyi, aby do niej nie przybył. Będzie tu należał do stronnictwa ugodowego, albo, co nawet prędzej, nie będzie wcale myślał o polityce, szczęśliwy, że jest «pod Moskalem». Będzie to ziszczenie tej przyszłości błogiej «z tamtej strony słupów granicznych». Pan Rakowski będzie stąd kiwał palcem na resztę społeczeństwa, aby za nim poszła, za jego przykładem...

Rusofilskie dążności pewnego odłamu prasy zakordonowej wywierają w Warszawie wrażenie przygnębiające, tem bardziej, że nie widać w tym odłamie dobrej woli informowania uczciwego czytelników o tem, jakie są istotnie stosunki w zaborze rosyjskim. Prasa ugodowa trzech zaborów tendencyjnie zasłania, za przykładem *Kraju* petersburskiego, wszystko, co przemawia przeciwko Rosyi i rzuca nam przed oczy czerwoną płachtę od strony Niemiec. Torreadorzy nasi chcą za tę płachtę użyć listu Sienkiewicza i przedwcześnie się radują, że oczy narodu zwróciły się wszystkie ku Niemcom, odsłaniając tyły od Rosyi. Była to chwila tylko, której czujność nasza przedłużać nie pozwoli.

Warszawa i kraj cały rozumie politykę ugodowców, którym najdogodniej wydaje się teraz istnieć przy Rosyi. Organizują nagankę na Niemców w interesie Rosyi i z nas robią przednie szeregi dalszej nawały rosyjskiej na Europę. Ugodowcy dawniej w imieniu Polski walczyć z Niemcami nie pozwalali, nawołując Poznańskie do spokoju i legalności, a teraz pędzą

cały naród do walki w imieniu Rosyi. Woleli demoralizować Poznańskie rusofilstwem, osłabiać poszanowanie imienia polskiego gnuśną bezczynnością i nie bali się rozwścieklać Niemców widmem najścia rosyjskiego.

Kraj szereguje na swych szpaltach z powodu sprawy wrzesińskiej głosy prasy przyjazne Rosyi i nie posiada się z uciechy. Bezmyślna prasa warszawska, nie wiedząca nawet, jak nazwać sprawę Wrześni — wrześnieńską, wrzesieńską, czy wrzesińską — zwróciła się całym swoim biednym, odrapanym frontem z okratowanemi okienkami ku Niemcom i dalejże pokrzykiwać. Cenzura nie pozwoliła co prawda wydrukować listu Sienkiewicza, ale to wzięto za dowód szlachetności rządu rosyjskiego w walce z wrogiem, szlachetności, nie pozwalającej używać ładunków zbyt okrutnych, w rodzaju «dum - dum».

Wybuch powszechny oburzenia na Niemców we wszystkich zaborach był objawem pocieszającym i godnym zastanowienia. Dla nas samych potrzebne są takie objawy solidarności, takie próby mobilizacyi uczuć narodowych, z warunkiem, że my tutaj w zaborze rosyjskim nie zapomnimy ani na chwilę, że to próba tylko, że ostrych ładunków w tej kampanii używać może tylko zabór pruski, my zaś winniśmy dostarczać broni i amunicyi, podniecać moralnie, ale sami walczyć musimy na innym froncie.

Poznańczycy z p. Rakowskim chwalą sobie nasz front, naszego wroga, a mybyśmy radzi sławić Niemców, tak nam tu źle. Ale mamy na to zadużo rozsądku politycznego. Istnieje zasada w dyplomacyi: «nieprzyjaciele naszych wrogów są naszymi przyjaciółmi», ale niestety nieprzyjaźń ku nam Rosyi jest większa, niż względem Niemiec, które stworzone są na przyjaciółkę Rosyi i niewątpliwie nią będą, skoro przejdą obecne nieporozumienia.

Zyski moralne, jakie przypadły Rosyi ze sprawy wrzesińskiej, są wielką niesprawiedliwością, są krzywdą wyrządzoną nam i opinii powszechnej, w błąd wprowadzanej. Opinię polską w zaborze rosyjskim w sprawie wrzesińskiej wyraziła w części młodzież warszawska w odezwie, w grudniu wydanej.

Młodzież polska plunęła w oczy obłudzie moskiewskiej, łamiącej ręce nad niedolą dzieci wrzesińskich, a nie mającej litości dla dzieci poskich na wielkich obszarach Królestwa, Litwy i Rusi.

Prasa rosyjska, nawet *Swiet* Komarowa jęły rozprawiać z oburzeniem o sądach pruskich, o prawach religii, języka polskiego.

Mówiąc o niesprawiedliwości sądu gnieźnieńskiego, nie wspomina oczywiście o tem, że w Rosyi takie sprawy sądzone są potajemnie po za ustawami sądowemi, doraźnym sądem administracyjnym, bez słuchania obrony i świadków. Na mocy takich wyroków skazywani są ludzie nie na miesiące więzienia, lecz na lata całe zamykani lub wysyłani w lasy i śniegi.

Nie wspomniano o tem, że izba sądowa warszawska, sąd koronny, oparty na ustawach europejskich Aleksandra II, właśnie w 25-tą rocznicę istnienia tych ustaw w Warszawie, uwolnił od wszelkiej odpowiedzialności profesora Zieńca, któremu przecież udowodnione były przestępstwa kryminalne.

Zieniec (przypominamy tym, którzyby takich zbrodni zapomnieć mieli), zanim został profesorem uniwersytetu, był dyrektorem instytutu głuchoniemych i ociemniałych. Powierzono jego opiece gromadkę nieletnich, nieszczęśliwych kalek. Ten «człowiek» dorobić kazał klucz do sypialni dziewczynek i w nocy zakradał się do nich w celach gwałtu. Walczył z dziećmi broniącemi się od napaści; stawała w obronie cała sypialnia, świadkami stawały się osoby dorosłe i te świadczyły przed sądem. Ten sam Zieniec, jako lekarz - profesor, zwierzchnik kliniki w szpitalu Dzieciątka Jezus, gwalcił chore kobiety ku ogólnemu zgorszeniu i hańbie ofiar. Nie była to sprawa polityczna, ale obronę wzięto za objaw niechęci politycznej. To fakt stwierdzony protokólami pierwszej instancyi. Nie chciano na ekspertyzę posłać lekarki Polki, bo sąd utrzymywał, że sprawa ma charakter polityczny, wyszukano więc Rosyankę. Gdy lekarze, pracujący razem z Zieńcem w szpitalu, oświadczyli mu, że wobec popełnionej zbrodni nie chcą z nim służyć, napisał on list do żandarmów, aby wzięli lekarzy pod dozór, jako ludzi niebezpiecznych politycznie. I ten list był na sądzie złożony. Sąd w drugiej instancyi uwolnił Zieńca całkowicie. I myślicie, że zrobiono go chorym, zwyrodniałym erotomanem i na tej zasadzie go uwolniono, jako niepoczytalnego? Gdzie tam! Nie chciano używać tego argumentu, bo w takim razie musianoby mu odebrać prawo leczenia, zajmowania urzędów. Zieniec będzie dalej leczył, działał...

Sprawą Zieńca zajmowała się czynnie cała kolonia rosyj-

ska w Warszawie. Nie można więc poczytywać tej sprawy za objaw jedynie korupcyi sądu. Sądziło ją całe społeczeństwo rosyjskie. Kolonia rosyjska, zorganizowana w klubie, miała Zieńca w swej opiece. Ona opłacała adwokatów kosztownych, zbierała dowody, ona... zjednała Zieńcowi sędziów, tychże Rosyan z klubu.

Hakatyści trzymają się zwartą masą w ściganiu polskości; Rosyanie mają w duszy ten sam hakatyzm, lecz po za urzędami swymi leżą w błocie i nie stać ich na walkę w stylu niemieckim, walkę dwóch kultur. Solidarnie bronią swego błota od kultury wyższej, zarażają nasze społeczeństwo zgnilizną obyczajów. Mocni są tylko na urzędzie; może nie tak celni, jak Niemcy, ale zato mają większą sferę działania, łatwiejszy dostęp do jednostek, do ognisk życia publicznego i prywatnego, do sumienia i do kieszeni, dostęp nie ograniczony żadnymi przepisami prawa konstytucyjnego. W Rosyi niema prawa!

Z powodu sprawy wrzesińskiej prasa rosyjska rozpisuje się o prawach religii w szkole i w kościele. Napisano bardzo pięknie o tem, że nauka religii nie jest pomnażaniem wiedzy, lecz rozniecaniem pewnego procesu psychicznego, odbywającego się w duszy dziecka na myśl o bóstwie, że Pan Jezus istotnie nauczał po polsku, tak jak utrzymywały kobiety w Gnieźnie, bo Chrystus uczy na przestrzeni wieków wszystkimi językami krajów świata, świadczy o tem zesłanie Ducha św. na apostołów i t. p. Nauka religii więc może się odbywać tylko w języku rodowitym.

Nie było jednak mowy w prasie rosyjskiej, a nawet, zdaje się, i w polskiej za kordonem o tem, że w Rosyi uczą dzieci polskie zasad religii po rosyjsku. W Królestwie Polskiem przeważnie nie udało się wprowadzić języka rosyjskiego do nauki religii, ale rząd usiłował szczerze to zrobić. Dotąd w wielu szkołach w gub. siedleckiej, suwalskiej i lubelskiej, na całej Litwie i Rusi nauka religii katolickiej dla dzieci polskich odbywa się po rosyjsku.

Cóż mówić o nauce religii, jeżeli religia sama w Rosyi jest napastowana, jeżeli Kościół nie jest wolny od prób rusyfikacyi! Dotąd w niektórych gimnazyach na chórze w dni galowe młodzież zmuszają do śpiewania pieśni «*Boże carja chrani*» — po rosyjsku! Śpiewają tak w Radomiu, w Lublinie. Teraz dopiero w Lublinie młodzież za przykładem dzieci wrzesińskich,

odmówiła udziału w śpiewie. Zobaczymy, jak się zachowują władze w tym wypadku. Czy hakatyści rzucą się kiedy na sprawy wyznania, tak jak Rosyanie na unitów? Czy Kroże nie są większą zbrodnią od Wrześni?...

Pisałem niedawno o tem, jak policya tajna osaczyła nasze życie prywatne. Niepodobna teraz zgromadzić się w mieszkaniu prywatnem, aby się nie narazić na śledzenie i podsłuchiwanie. Jedynie restauracye i kluby wydawały się miejscem na zebrania podatnem. W Rosyi przynajmniej pić można i toastować. Tak się zdawało, ale i to ograniczono. «Lutnia» warszawska otrzymała od policyi pozwolenie na doroczną wieczornicę z warunkiem, że nie będą wygłaszane toasty. Kolacya odbywała się w lokalu stowarzyszenia; bawiono się tu zawsze setnie, a w tym roku działy się rzeczy niebywałe. Ktoś z policyi siedział w sali i dozorował. A lutniści milczeli; od czasu do czasu ktoś wstawał, wskazywał milcząc osobę, którą chce uczcić, podnosił kielich i pił; wtedy towarzystwo dawało aprobatę oklaskami. Oto jakie jest życie w Warszawie! Piękny obrazek symboliczny!

Taktyka postępowania rządu rosyjskiego jest zgoła odmienna od niemieckiej. Niemiec uświadamia sobie pewien interes państwa swojego (np. w tępieniu Polaków) i przystępuje do kampanii świadomie, celowo, bezwzględnie, nieraz cynicznie lub w ataku złości. Kampania niemiecka przeciwko Polakom odbywa się jawnie, pod głośnemi hasłami nienawiści. Niemcy się jej nie wstydzą. Z góry wołają: broń się! To, co robi Rosya jest żywiołowe, zaledwie dochodzi w trakcie czynu do jej świadomości. Rosya, gdyby nawet chciała, nie mogłaby sobie nakazać postępowania uczciwego, żyje ona tylko instynktem swego wielkiego organizmu. Polityka Rosyi zasadza się jedynie na wynajdywaniu pretekstów temu, co się robi samo, na wynajdywaniu przyczyn racyonalnych, pobudek *ex post;* cała oparta jest na obłudzie.

Każdy zabór rosyjski dokonywany jest dla zbawienia ludności danego terytoryum; Mandżuryę nawet zabrano, według wyjaśnień urzędowych, jedynie dlatego, żeby ją zasłonić od ucisku Chińczyków z Pekinu. Finlandya idzie teraz pod knut moskiewski jedynie dlatego, że Finnowie jęczeli pod kulturą szwedzką; wszystkie obecne zarządzenia w Finlandyi, znoszące wolność druku, zebrań i t. p., mają na celu zabezpieczenie spo-

kojnej ludności fińskiej od knowań garstki patryotów, dotego Szwedów. Tak też redaguje się ukazy. Świeżo np. car rosyjski odebrał adres obywateli finlandzkich, zawierający protest przeciwko ukazom, znoszącym gwarantowane konstytucyą wojsko finlandzkie. Komunikat z tego powodu ogłoszony brzmiał łagodnie: Najjaśniejszy Pan w nieograniczonej, ojcowskiej pobłażliwości dla Finlandyi nie przedsiębierze żadnych represalii z powodu tego zuchwałego adresu, pozostawia jedynie adres ten bez skutku. W końcu dopiero w paru słowach powiedziano, że w podpisach na adresie zauważono nazwiska urzędników finlandzkich, przeto tenże Najjaśniejszy Pan rozkazuje, aby na przyszłość Finlandczyków nie mianowano na urzędy w Finlandyi, jako nie zasługujących na zaufanie. I oto po szeregu słodkich słówek, świadczących o miłości dla Finlandyi, jednym frazesem odbiera się tejże Finlandyi najważniejszą swobodę polityczną, osadzania własnych ludzi na stanowiskach publicznych.

Jakiż interes miała Rosya burzyć cywilizacyę i ustrój społeczny Finlandyi? Żadnego. Ona sama do dziś dnia nie wie, po co zadaje sobie tyle pracy burzenia. Ale ona musi to robić. Przykro jest słyszeć jej w Europie gawędy o swej dzikości, barbarzyństwie tatarskiem, ale ona wstrzymać się nie może od zagłady wszystkiego, co ociera się o jej organizm. Ta jedyna racya, dyktowana pocichu przez instynkt, tworzenia posad dla swych długorękich obywateli, jest tak ukryta przed własną świadomością Rosyi, że nigdy nie ujawniła się w prasie. Rozpełza się to po świecie niby robactwo, lub liszaj, który nie spocznie, póki nie oparszywi wszelkiego ciała, jakie się do niego dotknie.

Europa, zasłonięta przez Polskę od wschodu, tak się zeuropeizowała, że utraciła czucie wschodu. Rosya zupełnie jest nieznana Europie, zapomniana lub niepoznana. Ni stąd ni zowąd poczęto się liczyć z tem, co Rosya mówi, zaczęto ją traktować, jak kogoś sobie równego, z kim można wogóle rozmawiać. Nie wiedzą o tem, że to, co Rosya mówi, nawet przez prasę swoją, to są rzeczy wręcz wypadkowe, to frazesy poczęte w natchnieniu obłudy, nie mające żadnego związku z rzeczywistością. Nie mówię już o dyplomacyi, ale prasa rosyjska żyje surogatem myśli, bełkoce przez sen, bo Rosyanie są narodem, który nie doszedł jeszcze do świadomości narodowej. Właściwie wyraz «naród» jest tu nie na miejscu, bo niema nic wspólnego z pojęciem tak określonem w Europie. Wschodni człowiek i plemię

takie, jak Rosya, kieruje się w życiu nazewnątrz obludą, falszem, wiarolomstwem. Rosyi nic nie kosztuje skomponować i szerzyć teoryę o swej misyi słowiańskiej, dla której mąci stosunki na Bałkanach, a teraz robi oko do Polaków. Teorye słowianofilskie rozciągane na Rosyę, historya zaliczy do rzędu tych potwornych herezyi, do jakich Europa doszła w gorączce zbrojnego pokoju i wzajemnego gniecenia się ludów.

Wschodni człowiek jest geniuszem w obludzie. Weźmy przykład z polityki wewnętrznej Rosyi. Ministeryum skarbu w tak biednym kraju ma zadanie nadzwyczaj trudne. Nie może przecież oprzeć się na sile wytwórczej społeczeństwa, oprzeć finansów na dochodach obywateli, bo dochody te są niepewne; większość narodu (chłopi) żyje płodami natury, a reszta przeważnie bierze pieniądze od rządu (urzędnicy). Skarb rosyjski musiał wynaleźć jakieś źródło narodowe; znalazł je w pijaństwie. Było to źródło niezmiernego bogactwa szynkarzy, rząd odebrał im wódkę i zaczął ją sprzedawać sam.

Tutaj zaczęła się obluda. Rząd moskiewski nie mógł powiedzieć po ludzku, że czyni to w celu powiększenia dochodów skarbu. Tworząc monopol, uderzono w dzwon niebezpieczeństwa, grożącego od szynkarzy. Rząd bierze na siebie wódkę w celu umoralnienia ludności, przerwania pijaństwa.

Zasypano kraj cały sklepami monopolowymi z tanią wódką, udogadniając jej picie, a kierując tak, żeby lud spijal się jak bydlę, żeby pil wprost przed sklepem z butelki pod golem niebem. Za jednym zamachem zniesiono klubowy, towarzyski czynnik w postaci karczem i szynków, w których ludność mogla się porozumiewać, i puszczono pijacki lud rynsztokami.

Jednocześnie skarb wziął na siebie akcyę obywatelską walczenia z pijaństwem. Musial to wziąć w swoje ręce, bo nużby wypadkiem do takiej pracy wzięło się samo społeczeństwo, to cóż stałoby się z monopolem, z dochodami skarbu. Rząd tedy, tak obłudny, że aż siebie samego oszukujący, z lekkiem sercem zdecydowal się na straszną rzecz rozpajania ludności i ciągnienia tędy dochodów. Cóż on zrobi? Nie chcą psubraty pracować, niech piją. Że przyjdzie rychło kres takiej polityce (bo skądże ten lud, dziś już głodzący się, znajdzie wkrótce pieniędzy na wódkę), o tem nie czas myśleć, bo skarb rosyjski stoi nad przepaścią.

Rząd splótl się w tym akcie ze swojem społeczeństwem

w szatańskim uścisku, takiej walki świadomość państwowa gdzieindziej nie pozwoliłaby wydać swemu narodowi. Bo jednocześnie rząd postanowił skorzystać z fałszywie postawionej zasady opiekowania się ludem. Nie może przecież przeciwdziałać pijaństwu, ale tej organizacyi kuratoryów trzeźwości trzeba dać jakieś zajęcie, spożytkować ją dla celów państwowych. Zrobiono tedy z niej policyę umysłowości ludowej, ognisko propagandy idei zgubnych, ogłupiających lud wiarą w opiekę cara i jego sług.

W Warszawie postanowiono użyć kuratoryów do celów politycznych, rusyfikacyjnych. Na razie ministeryum krępuje się jeszcze wprowadzić do teatru język rosyjski. Źle zaczęto przy Imeretyńskim, zadaleko posunięto się w ceremoniach względem ludności polskiej, teraz czekają chwili sposobnej. Ale wydają już pisemko dla ludu, odczyty na zabawach coraz mocniejsze są wygłaszane, wkrótce przyjdzie kolej na język rosyjski.

Prasa rosyjska przynagla rząd, aby się zdecydował na ten krok, rząd zaś — znowu w obłudzie swojej — tworzy na początek organizacye nowe, aby kuratoryów nie kompromitować, a wypróbować ludność. Zarząd składów monopolowych zorganizował robotników swoich, sprowadzonych z Rosyi i urządza przedstawienia rosyjskie dla ludności na Pradze, a jednocześnie ajenci monopolowi pokrzykują w dziennikach rosyjskich: już czas wprowadzić język rosyjski do teatru ludowego, bo ludność warszawska z przyjemnością słucha przedstawień rosyjskich. Niedługo więc czekać będziemy na język rosyjski w teatrze, bo rząd pod naciskiem «opinii» ustąpi...

Administracya rosyjska w wydziale demokratycznym weszła w znak teatru; działacze rosyjscy, nie znający większych uciech nad teatr, przyszli do wniosku «zbawiania» ludu teatrami. Ale jednocześnie działacze ci są tchórzliwi. Boją się w Warszawie wystąpić odrazu publicznie, urządzają więc naprzód teatr w składach monopolowych, a potem idą z nim... Zgadnijcie, na kogo rząd rosyjski chce oddziałać za pomocą teatru? Idą z teatrem do — waryatów! Ci są w kaftanach, pod strażą, nic złego aktorom nie zrobią. A tak miło zagrać w Warszawie po rosyjsku!

Rzecz wydaje się nieprawdopodobną, a jednak jest faktem. Administracya zajęła się naprzód przedstawieniami rosyjskiemi

w zakładzie szpitalnym w Tworkach, a potem w szpitalu Jana Bożego (u Bonifratrów). Przedstawienia miały duże powodzenie, co jednak trudno sprawdzić, bo odbyły się bez udziału recenzentów... Ci z lekarzy szpitalnych, którzy na przedstawienie nie przyjdą, otrzymują potem surowe od zwierzchności wymówki. Jeśli wyniknie kiedy z tego powodu potrzeba ogłoszenia komunikatu, to niewątpliwie rzucona będzie tam myśl, że rząd opiekuńczy w ten sposób chciał uleczyć chorych, którzy w Polsce dostają obłędu od ucisku patryotów.

Przecież niedawno podano w jednym z dzienników rosyjskich, że literatura zawdzięcza swój rozwój jedynie cenzurze warszawskiej, bo w Galicyi i w Poznańskiem patryoci, mający swobodę słowa, tak teroryzują umysły, że wszystko zamienia się w szablon. Z powodu samobójstwa Bałuckiego podnoszono to w Rosyi (co za głębokie umysły, a ile w nich fałszu bezceremonialnego) z zachwytem, o ile w Warszawie lepsze są stosunki właśnie dzięki cenzurze. W Galicyi literat jest tak skrępowany patryotycznymi programami, że niema innego wyjścia, jak w łeb sobie palnąć. A w Warszawie mało kto się zabija, i to tylko ze współczucia dla współbraci w Galicyi i w Poznańskiem.

W Warszawie jest raj, bo Warszawa jest pod panowaniem Słowian.

«Przyszłość społeczeństwa — jak mówi p. Rakowski — leży po tamtej stronie czarno-białych słupów granicznych».

Jota.

NOWE KSIĄŻKI.

Dr Kazimierz Gorzycki: Zarys społecznej historyi państwa polskiego. Warszawa — Lwów. 1901.

Pojęcie historyi społecznej, w przeciwstawieniu do politycznej, jest u nas tak modnem, że sam tytuł pracy powyższej zapewni jej rozgłos i uznanie. Odpowiada ona tym dawno stawianym programom, które, jak dotąd, nie mogły wyjść po za zaklęte koło życzeń i wcielić się w jakąś realną monografię lub podręcznik. Z tej przyczyny książka p. Gorzyckiego znajdzie liczne koła czytelników, wywoła popularyzacyę drugiego stopnia, jest więc zjawiskiem, które nietylko z punktu widzenia czysto naukowego zaznaczyć wypada.

Nie będziemy tutaj wchodzili w rozbiór oryginalnych pomysłów autora, np. feodalizmu w Polsce i nowego podziału na okresy, jest to bowiem rzeczą krytyki fachowej. Chcielibyśmy tylko wskazać, jak napisana jest ta książka. Temu celowi niech odpowie rozważenie, w jaki sposób oświetlił p. G. Polskę czasów rozbiorowych. W czasach odleglejszych, gdy się ma do czynienia z małą ilością faktów konkretnych i dobrze zbadanych, można do nich z łatwością zastosować wszelkie uogólnienia i wszelką metodę badań, ocena więc pierwszych rozdziałów nie wskaże bynajmniej miary rzeczywistej wartości pomysłów autora. Wartość danej metody występuje wyraźnie dopiero wtedy, gdy zdolną jest ona ująć w organiczną całość fakta lepiej znane, bliższe. To też ostatni rozdział «Zarysu» najlepiej może charakteryzuje podkład wewnętrzny całej książki.

Parę słów przedtem o całości. Poddziały o historyi politycznej zajmują tu najwięcej miejsca, zwłaszcza w czasach nowszych. W tym względzie praca p. G. zależną była poprostu od faktu, że w wiekach średnich mamy do czynienia głównie ze świadectwami o życiu prawnem i gospodarczem społeczeństwa, w czasach zaś nowszych poszedł on utorowanemi oddawna drogami; dał, mimo tytuł odmienny, obrazy takiego samego pokroju, jakie spotykamy w pierwszym lepszym podręczniku. Nowością jest to tylko, że każdy rozdział jest zakończonym obrazem stosunków gospodarczych, z którego ma wypływać oświetlenie stosunków politycznych, cywilizacyjnych i prawno-społecznych. Jest to więc próba konsekwentnego przeprowadzenia zasady wpływu stosunków gospodarczych na całokształt dziejów.

Czasy rozbiorów pod względem politycznym są ujęte w wykład zwięzły i suchy. Ma to być czysto objektywne zestawienie głównych momentów, faktycznie jednak już w doborze faktów i ich układzie występuje punkt widzenia autora, występuje nie w formie ostro zarysowanych kantów, ale w szczegółach. Pod względem literackim, taki układ robi wrażenie zestawienia czysto mechanicznego, nie daje żadnego obrazu, utrudnia więc korzystanie z książki, zwłaszcza wobec dość niejasnej formy, w jaką autor przybiera myśl swoją.

W tem zestawieniu uderza nas pewne niedbalstwo: autor poprostu, nie licząc się z dzisiejszym stanem nauki, korzysta z pierwszego lepszego z brzegu podręcznika. W tradycyjny a tak naiwny sposób przedstawiona tu jest rola Czartoryskich w czasie ostatniego bezkrólewia, która tak realne oświetlenie znalazła w niemieckiej pracy Askenazego. Ogólnikowo i niewyraźnie mówi autor o ustępstwach, przyobiecanych przez Rosyę Stanisławowi Augustowi w Kaniowie, podczas gdy dziś znamy odpowiednie dokumenta. Przymierze polsko-pruskie występuje tutaj w dawnej formie kalinkowskiej, również jak sprawa walki koalicyi z rewolucyą francuską — w dawnem, legendowem ujęciu. Zdarzają się też błędy tak poważne, że nawet w historyi społecznej miejsca mieć nie powinny. Na str. 380: «Równocześnie wzrastała potęga państwa rosyjskiego w zwycięskiej wojnie z Turcyą i Szwecyą. Król szwedzki musiał roku 1790 zgodzić się na zawarcie pokoju» (Pokój w Werela był zawarty po świetnem zwycięztwie morskiem Gustawa III, i Katarzyna II zadowolona była, że kosztem nieznacznych ustępstw pozbyła się tego przeciwnika).

Mniejsza jednak ostatecznie o te błędy, obniżają one tylko wartość

naukową pracy. Ale pisanie o tem, że «chłopi mogli pod władzą państw rozbiorowych otrząść się nieco z wszechwładzy szlacheckiej, jak się też rzeczywiście wkrótce później stało» (str. 358), że «oświecony rząd pruski zreformował poddaństwo chłopów» (str. 404), jest już nietylko nieprawdą historyczną, ale czemś więcej, bo pewną niesumiennością społeczną. W zaborze pruskim nietylko nie zreformowano poddaństwa, ale pogorszono dolę chłopów w królewszczyznach. Współczesny historyk polski twierdzi nawet, że ostrze polityki pruskiej, popierającej pana i półpanka, zwracało się przeciw chłopu. W zaborze rosyjskim — nietylko utrzymano dawny stosunek poddańczy, ale oparto go na reakcyjnej zasadzie zależności nie jednostki gospodarczej, osady, jak było za czasów polskich, ale jednostki żywej «duszy». Nawet w zaborze austryackim, mimo reformy Józefa II, nie można stwierdzić istotnej zmiany w doli chłopa. Przecież ta szlachecka Rzeczpospolita nie chciała zawierać z Prusami i Austryą konwencyi o wydawanie zbiegłych poddanych, a Rosya za jeden z powodów pierwszego rozbioru podała fakt licznego zbiegowstwa jej chłopów na ziemie polskie.

Autor, w celu przeprowadzenia swych założeń, bierze ciągle objawy drugorzędne za dominujące. Sprawa reformy miast nie była taką solą w oku Targowiczan, jak twierdzi (str. 365). Przecież Suchorzewski był jednym z twórców ustawy miejskiej. Powstanie r. 1794 nie było szlacheckiem (389), było raczej rewolucyą wojskową. Nietylko magnaci występowali przeciw żydom (411), ale goręcej od nich średnia szlachta. Unia nie wykazała takiej żywotności w czasie prześladowań za Katarzyny II (str. 396), przeciwnie burzono ją, jak domek z kart.

Takich błędów jest w pracy stanowczo zadużo; psują one wartość historyczną całego obrazu, są zaś wynikiem tendencyi do zbyt uproszczonego wytłomaczenia przyczyn upadku.

Założenia autora zredukować można do dwóch twierdzeń: 1) Polska upadła dzięki rozkładowi społecznemu, i 2) reformy nie odniosły skutku dzięki swej połowiczości społecznej. I jedno, i drugie twierdzenie nie odpowiada rzeczywistemu stanowi rzeczy. Jak bowiem wytłomaczyć żywotność porozbiorową narodu, przyjmując fakt rozkładu społecznego i zupełnej degeneracyi szlachty? Przecież społeczeństwo polskie, mimo pańszczyznę i swój ustrój stanowy, wydało dzieje Księztwa i Królestwa, a szlachta, mimo degeneracyę, wydała demokracyę.

Przecież naokoło nas, o ile odrzucimy stanowisko polityczne szlachty, istniały te same stosunki stanowe i pańszczyzniane, a żadne z tych państw nie upadło. Zdawałoby się, że znacznie naturalniejszem byłoby przypuszczenie dezorganizacyi państwowej, że reformy społeczne nasuwały się w tem krytycznem położeniu o tyle tylko, o ile były koniecznemi do wzmocnienia państwa, gdyż daleko idące reformy społeczne zawsze z początku osłabiają państwo. Winą naszych reform była nie ich połowiczność społeczna, ale to, że ich nie umiano wprowadzić i obronić. Jeżeli p. G. zarzuca jakobinom polskim, że ich radykalizm był tylko politycznym (str. 410), to w rzeczywistości był on zamało politycznym.

Ciekawe jest, do jakiego stopnia niespoiście napisał p. G. swą książkę, jak czysto formalistycznie traktuje swoje uogólnienia. Zarzuca on rewolucyi r. 1794, że nie «wykonano nakazu pobudzenia chłopów do rewolucyi w imię

haseł: wolności, równości i niepodległości» (str. 389), podczas gdy sam poprzednio stwierdził w sprawie wolności i niepodległości, że «na patryotyzm stanów rządzonych, odsuniętych od spraw publicznych Rzeczpospolita szlachecka liczyć nie mogła» (str. 358), a na innem miejscu powiedział, że «sami chłopi nie dowierzali, jakoby naczelnik mógł poprawić ich los» (str. 388).

Społeczny punkt wyjścia pracy objawił się w zupełnem ignorowaniu czynnika politycznego. Autor nie zaznaczył go w konfederacyi barskiej, nie uwydatnił w całej robocie reformistycznej, puszczając się natomiast na bardzo oryginalne wyprowadzanie zjawisk politycznych z czynników gospodarczych w imię zasady, że szlachta powodowała się w całej swej działalności przeważnie poczuciem swego interesu stanowego. Mimo odmienne założenia, p. G. w wynikach swej pracy dochodzi do wniosków nie tak znowu bardzo odległych od poglądów szkoły krakowskiej, różni się jednak od niej tem, że pisze z mniejszą ścisłością naukową.

T. Wyrwicz.

PRZEGLĄD PRASY.

Brak inteligencyi u czytelników demoralizuje redakcyę pisma: przyzwyczaja się ona do obałamucania ich łatwymi sposobami, w końcu zaś pozwala sobie na kpiny z nich w żywe oczy. Takie refleksye nasuwa odpowiedź *Kraju* na artykuł *Nowej Reformy*, zarzucającej petersburskiemu organowi, że wyzyskuje sprawę wrzesińską w celu popchnięcia poznańczyków w objęcia Rosyi, że chce oburzenie, wywołane tą sprawą «skierować na rozpędowe koło ugody polsko-rosyjskiej».

Zdawałoby się, że na zarzuty te nic odpowiedzieć nie można, bo te cele petersburskiego pisma są aż nadto oczywiste dla każdego. Jednakże *Kraj* znalazł odpowiedź i w artykule, podpisanym wdzięcznymi inicyałami «*Er. P.*», gromi *Nową Reformę*, jakby za jaką herezyę, co mu nie przeszkadza się przyznać, iż uważa «za niezmiernie pożądany objaw — głosy, które odzywają się za kordonem i które nawołują do zbliżenia się dwóch narodów: polskiego i rosyjskiego». Ciekawa jest ta dyalektyka, obliczona na czytelników naiwnych w polityce i niezbyt wyćwiczonych w szybkiem myśleniu.

> «Zachęcanie rodaków naszych pod panowaniem pruskiem — powiada *Kraj* — do działań czy knowań antypaństwowych uważalibyśmy za szaleństwo...»
>
> «Przerabianiem karty Europy — mówi dalej — prowadzeniem «wielkiej polityki» zajmować się nam nie wolno. Zadrogo kosztowały dawne w tym kierunku próby».

Otóż *Krajowi* nikt takich strasznych rzeczy nie zarzuca: on istotnie «nie zachęca do knowań antypaństwowych nikogo», ani «nie usiłuje przerabiać karty Europy» — on i jego partya pozostawiają te rzeczy Rosyi, a sami tylko grunt dla niej przygotowują, szerząc rosyjskie sympatye, przedewszystkiem przez fałszywie korzystne przedstawianie stosunków, panujących w Królestwie Polskiem i na Litwie. Miejscaby nam zabrakło,

gdybyśmy chcieli wyliczać wszystkie kłamstwa, puszczone na korzyść Rosyi w ciągu ostatnich dwóch miesięcy przez część prasy poznańskiej, obsługiwaną przez przyjaciół politycznych *Kraju.* Ci panowie, jak słusznie powiada *N. Reforma,* prowadzą propagandę panslawistyczną i moskalofilską w Poznańskiem (i w Galicyi także, panie Er. P.), która ma pozyskać serca i umysły dla Rosyi, w nadziei niezawodnie, że, gdy oni zrobią swoje, ta będzie umiała skorzystać, zorganizować «działania czy knowania antypaństwowe» — przecie już dawała dowody, że to umie — oraz zająć się «przerobieniem karty Europy».

O «zbliżeniu dwóch narodów» powiada organ petersburski:

«To nie nowy objaw. Zaczął się on przed laty siedmiu, kiedy w stosunkach polsko-rosyjskich nastąpił pewien zwrot. Zmienił się wówczas w znacznej części prasy galicyjskiej i poznańskiej ton i sposób traktowania stosunków polsko-rosyjskich i Rosyi. Uczczenie Mickiewicza przez Rosyan i odwetowe uczczenie Puszkina przez Polaków, ujawniło znowu znaczny przyrost idei umiarkowanych i trzeźwych na całym obszarze Polski».

Ogromnie nie lubimy takich wyrażeń, jak «pewien zwrot». Wolelibyśmy, żeby p. Er. P. jaśniej się wyrażał i chcielibyśmy wiedzieć, co on przez ten zwrot rozumie. Również bylibyśmy mu wdzięczni, gdyby nam zechciał wytłómaczyć, dlaczego w uczczeniu Puszkina przez Polaków widzi «przyrost idei umiarkowanych i trzeźwych». Dotychczas słyszeliśmy, że «umiarkowanie i trzeźwość» polega na pracy spokojnej, na trzymaniu się zdaleka od manifestacyi, na liczeniu tylko na siebie. Prawdopodobnie wszystkie manifestacye są zdrożne prócz moskalofilskich, jak również liczenie na obcych — prócz Rosyi.

«Od tego czasu — czytamy dalej — ruch ten wzrasta, od wypadków, systemów i stosunków politycznych niezależny, i w tej niezależności tkwi właśnie jego siła, zdrowie i przyszłość. Sprawa wrzesińska ruchu tego nie stworzyła, rozszerzyła tylko jego koryto i wartkość prądu zwiększyła. Jednocześnie zdarzył się fakt znaczący: zbiorowe wystąpienie prasy rosyjskiej po stronie polskiej przeciwko Niemcom i odrzucenie propozycyi powrócenia w obu państwach do wspólnego politycznego wobec Polaków systemu».

Nie, tak przecie pisać nie można. Moskale odrzucają propozycyę powrócenia do wspólnego wobec (pewnie — względem?) Polaków systemu! Tak jakby mieli do czego wracać — przecież ich system eksterminacyjny w Polsce trwa bez przerwy i ciągle się doskonali w środkach... Głosy prasy rosyjskiej, potępiające z ludzkiego stanowiska politykę pruską, są zwykłą obłudą, dla ludzi wschodnich niekosztowną. Prasa ta wie dobrze, że polityka rosyjska względem nas nie jest nic a nic lepszą.

Z ostrożnością męża stanu mówi dalej obrońca stanowiska *Kraju:*

«Nie przeceniając znaczenia tych obustronnych objawów, musimy wszelako uznać, że są one cennym posiewem dla przyszłości, i że pośrednio wzmacniają stanowisko u nas tej grupy ludzi, którzy za jeden z głównych celów swego programu postawili: zbliżanie się do społeczeństwa rosyjskiego na gruncie neutralnym, sprzymierzanie się z temi grupami i przedstawicielami narodu rosyjskiego, którzy

w naszym rozwoju narodowym nie widzą dla państwa ani szkody, ani groźby».

Może nam *Kraj* zechce wytłomaczyć: co to jest grunt neutralny w zbliżaniu się do społeczeństwa rosyjskiego? co rozumie przez rozwój narodowy? i jakie to grupy społeczeństwa rosyjskiego nie widzą w naszym rozwoju narodowym dla państwa ani szkody, ani groźby?...

Kraj utrzymuje, że «zbliżanie się» nie ma nic wspólnego z «ugodą». Zresztą «ugoda» nie istnieje, jak się dowiadujemy dalej:

> «Gdyby *Nowa Reforma*, jak na organ skrajnopatryotyczny przystało, czerpała swoje, jeżeli nie natchnienia, to przynajmniej wiadomości z urzędowych organów swej partyi, np. z *Przeglądu Wszechpolskiego* lub z *Wieku XX*[1]), toby się dowiedziała, że nawet w oczach naszych szowinistów ugoda została już pochowaną, że jest rodzajem *praeteritum plusquam perfectum*, że walka o nią *faute de combattants*, ustała. Dowiedziałaby się dalej, że w organach sławetnej «Ligi» nazywają nas już nie inaczej, jak «eksugodowcami», którzy znowu coś strasznego knują (o tem kiedyindziej), ale nie «ugodę». *Quieta non movere!* Pocóż poruszać prochy?»

Wobec tego, że *Kraj* się na nas powołuje, musimy mu jeszcze raz powiedzieć, co myślimy o «ugodzie» i o jego «ugodowości».

Słusznie powiada *Kraj*, że «ugoda» była to kartka, przylepiona przez facecyonistów warszawskich — tylko nie jemu ją przylepiono, ale innej grupie ludzi, do której później *Kraj* przyprzężono. W czasie powstania *Kraju* i przez długie lata po jego powstaniu o «ugodzie» w zaborze rosyjskim mowy nie było. Społeczeństwo, przygnębione wspomnieniem klęski, uciskane systemem rusyfikacyjnym, nienawidziło Moskali, a jeszcze więcej ich się bało. Powstanie *Kraju* nie było wcale wyrazem prądu, istniejącego w Polsce. Pomimo swego tytułu nie był on nigdy organem krajowym, ale organem emigracyi polskiej w Rosyi. Jeżeli *Kraj* od samego początku zwalczał wpływ emigracyi na sprawy krajowe, to mu chodziło o emigracyę polityczną, zachodnio-europejską i o przeciwstawienie jej emigracyi dobrowolnej na wschód. Ta wschodnia emigracya, zżyta ze społeczeństwem rosyjskiem, nie wiedząca nawet dobrze, co więcej kochać — Warszawę czy Petersburg, z natury rzeczy w organie swoim wystąpiła z sympatyami rosyjskiemi. Tem bardziej były one naturalne, że na czele pisma stał p. Spasowicz, z pochodzenia Białorusin, z kultury, poglądów i sympatyi pół-Polak, pół Rosyanin. Jakkolwiek społeczeństwo wcale do sympatyi rosyjskich nie było skłonne, *Kraj* od początku miał kilka atutów, które mu byt i wpływ zapewniły: 1) zakaz wydawania pism polskich w Kraju Zabranym i trudności, robione przez cenzurę warszawską pismom, pragnącym o sprawach jego pisać, zrobiły tygodnik petersburski odrazu wyłącznym organem spraw miejscowych tego kraju, liczącego 15 mil. mieszkańców; 2) wolniejsza cenzura pozwoliła mu podawać wiadomości z za kordonu, nie przenikające do prasy warszawskiej; 3) posiadanie pierwszorzędnej, jak na stosunki polskie,

[1]) Ciekawy jest manewr *Czasu*, który, cytując tę polemikę i nie chcąc widocznie... szkodzić naszemu organowi codziennemu w okresie odnawiania prenumeraty rocznej, zmyślił nowy tytuł i zamiast *Wieku XX* napisał *Głosu Polskiego*.

głowy w osobie p. Spasowicza i nieostatniego sprytu w osobie p. Er. Piltza, zrobiły pismo istotnie interesującem, z pozorami dobrze poinformowanego nawet wtedy, gdy pisało o rzeczach, o których redakcya nie miała najmniejszego pojęcia. Dzięki tym warunkom *Kraj* zdobył sobie odrazu trwałe stanowisko: czytali go ludzie, którzy złorzeczyli jego kierunkowi politycznemu, i choć tego kierunku nie przyjmowali, to się powoli z nim oswajali, zaczęli go tolerować.

Niezależnie od *Kraju*, choć w pewnej mierze i pod jego wpływem, jako reakcya na objawiający się coraz silniej, ostry w formach ruch przeciwrządowy, zjawiła się w wiadomych sferach Królestwa chęć manifestowania swej z początku legalności, a potem i lojalności. Po śmierci Aleksandra III i usunięciu Hurki ta chęć znalazła wyraz w systematycznej akcyi, polegającej na manifestowaniu i propagowaniu wiernopoddańczości. Tę akcyę nazwano właśnie, wcale nieszczęśliwie «ugodą». Zjawienie się tego ruchu wzmocniło chwiejący się wówczas *Kraj*, który zasilony środkami przez warszawską ugodę stał się jednym z jej organów. «Ugoda» wszakże nie była przeznaczona do długiego życia: liczono na Mikołaja II, na Szuwałowa, na Imeretyńskiego — wszystkie rachuby zawiodły. Przyszło rozczarowanie. Wreszcie dobił ją mniej sprytny od Imeretyńskiego Czertkow, jawnie manifestujący swe skrajnie wrogie dla Polaków usposobienie

Tak zginęła «ugoda». Ale *Kraj* został, został tem, czem był od początku, organem emigracyi polskiej w Rosyi, interesów polsko-rosyjskich i polsko-rosyjskich sympatyi. Między *Krajem* a «ugodą» zawsze istniała ta różnica, że «ugoda» szukała porozumienia z rządem i łudziła się, że za lojalność dostanie łaski, *Kraj* zaś w propagandzie swej narówni z lojalnością względem państwa stawiał sympatye dla narodu rosyjskiego i szerzył ideę zespolenia wszystkich naszych aspiracyi z Rosyą — tego wymaga pół-rosyjska dusza ludzi, których jest organem.

Kraj głosił swego czasu zasadę lojalności względem Austryi i Prus, był organem «trójlojalizmu», w Prusiech nawet robił przez pewien czas politykę ugodową, ale to tylko dlatego, że chcąc zdobyć stanowisko, trzeba było trzymać się sfer wpływowych i ich dążeniom służyć. Wówczas trzeba było wszędzie poprzestawać jedynie na szerzeniu platonicznych sympatyi dla Rosyi, jako narodu, bo w Warszawie siedział bardzo brzydki, niezgrabny Hurko, budzący w każdym nieufność dla swego rządu, bo stamtąd szedł za kordon górujący prąd nienawiści do Rosyi. Ale gdy niedołężne i tchórzliwe żywioły w Królestwie, wziąwszy się do «czynnej» polityki, poczęły głosić, że stosunki się poprawiły, licząc, że zasuggestyonują Moskali i że, wmawiając w nich różne cnoty, uczynią ich istotnie cnotliwymi, gdy tą pseudodyplomatyczną blagą przygotowano za kordonem grunt do przeświadczenia, że Moskale dobrze się z nami obchodzą, gdy polityka antypolska *à outrance* w Prusiech zmusiła najlojalniejsze żywioły do zwrócenia się przeciw rządowi, gdy stosunki wewnętrzne w Austryi wytworzyły zwątpienie o przyszłości państwa, *Kraj* oraz jego przyjaciele warszawscy, poznańscy i krakowscy rozwinęli śmiało skrzydła do lotu i zatrąbili na jawne i głośne moskalofilstwo. W robocie tej pomógł im zupełnie świadomie rząd rosyjski, który zrozumiał, że bez żadnego ze swej strony nakładu robi duży polityczny interes. Nie zmniejszając ani na włos ucisku stosowanego

do Polaków, zaczęto w Rosyi głośną nagankę na Niemców — w obronie dzieci wrzesińskich. W polskiej prasie zakordonowej zaczęła się formalna orgia fałszowania pojęć o Rosyi, o polityce jej rządu, o nastroju społeczeństwa, a zwłaszcza o stosunkach panujących w zaborze rosyjskim. W tej robocie *Kraj* trzyma pierwsze skrzypce, a wiemy coś o jego knowaniach zakulisowych.

«Ugoda« tedy nie istnieje, bo gruntu pod nią nie było i nie będzie, ale istnieje partya rosyjska w Polsce, której *Kraj* jest głównym organem, i ta zawsze może mieć podstawy istnienia. Rząd rosyjski odepchnie ludzi, którzy chcą się z nim godzić, bo przy ugodzie trzeba coś dawać, a on tego nie lubi; zato przygarnie i nawet może wynagrodzić tych, co dobrowolnie w samem państwie i po za jego granicami obrabiają jego interesy.

Najlepsze w całej tej replice jest wygłoszenie programu *Kraju:*

» «Jakiż to program? Cały składa się z obowiązków względem własnego społeczeństwa. Zrywając z trybami postępowania, które zawsze kończyły się klęską i tem pewniej klęską skończyć się muszą, im w coraz niepomyślniejszych powtarzać się będą warunkach — *Kraj* stara się szerzyć cnoty polityczne, których brak te klęski sprowadzał: umiarkowanie i trzeźwość w sądach, spokój w pracy, odwagę w przekonaniach».

Wolne żarty! «Umiarkowanie i trzeźwość w sądach, spokój w pracy, odwaga w przekonaniach...» Takie określenie programu pisma dobre jest dla czytelnika z pod Witebska lub Mohylowa, ale ludzi, którzy choć cokolwiek otrzaskali się z pojęciami politycznemi na to wziąć nie można. I my jesteśmy zwolennikami tych cnót, i my głosimy »zerwanie z trybami postępowania, które zawsze kończyły się klęską» — a przecie jest, zdaje się, między nami a *Krajem* różnica. Kto mówi o «odwadze w przekonaniach», ten powinien się do swego programu wyraźnie przyznać i powiedzieć, dokąd chce społeczeństwo zaprowadzić.

= Nie łudziliśmy się na chwilę, ażeby socyaliści nasi pominęli sposobność zabawienia się na koszt ogólny w «humanitaryzm» w chwili obecnego wypłynięcia kwestyi ruskiej. Dlaczego Rusinom nie dać uniwersytetu? — «wszakżeż to Grecya płacić ma!», jak się śpiewa w «Pięknej Helenie». Byliśmy również pewni, że przy tej sposobności pofolgują sobie i obrzucą zarówno nasze pismo, jak i inne organa naszego kierunku oraz występujące w naszym duchu ciała zbiorowe takimi epitetami, jak «szowiniści», «hakatyści», «gadzinowcy» i t. p. To przecie nic nie kosztuje... Nie mamy też zamiaru odpowiadać uroczyście ani oszpeconej socyalizmem krakowskiej *Krytyce,* ani oszpecającemu socyalizm londyńskiemu *Przedświtowi,* z których pierwsza biada nad *Przeglądem,* tym organem, «co do którego nie wiadomo, czy więcej się zasłużył szerzeniem uczuć wszechpolskich, czy więcej stał się szkodliwym zaprawianiem ich dozą szowinizmu, godną zaiste hakatystów», drugi zaś, przyjąwszy nasz hakatyzm za rzecz ustaloną, nie dziwi się niczemu, tylko okazuje nam swą najwyższą pogardę, wzmocnioną tem, że należymy do ignorantów, nie wiedzących o istnieniu «nauki ruskiej», czyli, jak mówi *Przedświt,* «rusińskiej». Poczucie wyższości

przemawiającego w *Przedświcie* towarzysza L. Pl. wzmacnia przekonanie, że jest jedynym w Rzeczypospolitej znawcą Rusinów, jak to dość wyraźnie daje do zrozumienia. Wprawdzie na to, żeby wyrokować, czy istnieje nauka ruska, trzeba nietylko znać Rusinów, ale także wiedzieć, co to jest nauka — a o to, zdaje się, towarzysza L. Pl. posądzać nie można — pisma wszakże socyalistyczne z takimi drobiazgami się nie liczą... Nie myślimy odbierać tow. L. Pl. dobrego przekonania o sobie, nawet chcemy podnieść je przyznaniem, iż nauka, pobrana w partyi, nie poszła w las i że zaczyna on być jednym z najbardziej socyalistycznych pod względem sumienności umysłowej publicystów. Tow. L. Pl. ubolewa nad nieuctwem Polaków galicyjskich, którzy «o postępach kulturalnych społeczeństwa rusińskiego nie mają żadnego pojęcia».

> «I dopiero — powiada — z wielkiem zdumieniem dowiaduje się przeciętny filister galicyjski, że studentów-Rusinów — na uniwersytecie lwowskim tylko — jest więcej, aniżeli wszystkich razem wziętych słuchaczy wszechnicy czerniowieckiej, że w języku rusińskim odbywają się wykłady wszystkich przedmiotów w czterech gimnazyach galicyjskich, że towarzystwo imienia Szewczenki wydaje co rok niemało prac naukowych ze wszystkich gałęzi wiedzy, że wreszcie na Ukrainie i w Austryi, po za Galicyą, jest tyle rusińskich sił naukowych, że wystarczyłoby ich na obsadzenie całego uniwersytetu odrazu. Dowiadując się z szeroko otwartemi oczyma o tem wszystkiem, filister galicyjski i t. d.»

Czytelnicy *Przedświtu* powiadają sobie: ten towarzysz L. Pl. ma głowę — jakie to on rzeczy wie. i jak zapędza filistrów galicyjskich w kozi róg! Tymczasem «przeciętny filister galicyjski» został najwyraźniej przez tow. L. Pl. oszkalowany. Bo on wie to wszystko oddawna i oprócz tego wie jeszcze inne rzeczy, które znawcy Rusinów z *Przedświtu* są najwidoczniej obce. On wie, że «wszechnica czerniowiecka» liczy wszystkiego trzystu kilkudziesięciu słuchaczy, przeważnie teologów, i że nigdyby dla tej liczby nie była założona, gdyby nie cele germanizacyjne; wie, że studenci-Rusini we Lwowie to także w większości klerycy; że wykłady ruskie w gimnazyach odbywają się marnie i że gimnazya te, jak dotychczas, są rozsadnikami nieuctwa i dziczyzny obyczajowej, z której zresztą ich wychowańcy zdali najlepszy egzamin swem zachowaniem się na uniwersytecie; że Tow. im. Szewczenki stoi na jednym człowieku, sprowadzonym z Kijowa, mającym dużo gorliwości ruskiej i niemniej antypolskiej, którego wszakże ambicye nie sięgają jeszcze do «wszystkich dziedzin wiedzy»; wiedzą, że «uczonych» z Ukrainy na katedry do Lwowa nie zabraknie, mianowicie takich, o których powołaniu do tworzenia nauki ruskiej zadecyduje to, że nie dano im posad, na którychby chętniej pracowali dla rosyjskiej.

Ale tow. L. Pl. dobrze robi, że w taki sposób przemawia. Trzeba imponować czytelnikom *Przedświtu,* a dla nich właśnie ten ton i ta argumentacya są najodpowiedniejsze. Sumiennością daleko się nie zajedzie — to lepsza droga. Tak, jak «Rusinom musimy pozostawić rozstrzygnięcie kwestyi, czy założenie uniwersytetu rusińskiego jest przedwczesne, czy nie», czytelnikom *Przedświtu* w imię wolności trzeba pozostawić, czy chcą być ogłupiani w dalszzm ciągu przez tow. L. Pł., czy też mają już tego dosyć.

= *Orędownik* w polemice z *Dziennikiem berlińskim* w sprawie odezwy młodzieży warszawskiej o nauce religii, przyznaje, iż szerzenie rusofilstwa w zaborze pruskim byłoby bardzo niepolityczne i szkodliwe, ale jednocześnie dosiada swego starego konika, mówiąc o źródłach antyrosyjskiej agitacyi:

> «To żydom polskim, żyjącym w Królestwie, na Litwie i Rusi, zależy na tem, żeby poruszać wszystko do walki przeciw Rosyi, to oni używają do tego narodu polskiego, jako narzędzia, uważają go za koks polityczny, przy którego ogniu kują swoje żelazo, choćby się przy tem interesa polskie miały spopielić».

Czasby już był dać pokój takim niedorzecznościom. Przecież to i śmieszne, i do niczego nie prowadzi...

= Rząd niemiecki niewątpliwie ma w zanadrzu garść nowych środków, przeznaczonych do tępienia polskości; będąca też na jego usługach prasa przygotowuje opinię do nich, a pamiętając politykę z bajki o wilku i baranku, wynajduje powody, dla których mamy być prześladowani. Półurzędowa *Koelnische Ztg* pisze:

> «Nowe projekty rządu zwracają się przeciw organizacyi, kierującej sprawami politycznemi ogółu Polaków. Długo strzeżona tajemnica właściwych celów tej międzynarodowej (?) organizacyi, których nie można osiągnąć bez państwowego przewrotu, jest dzisiaj jawną. Dlatego nienaruszalnem jest stanowisko Buelowa. Władza państwowa rozporządza jeszcze innymi środkami karnymi, aniżeli dotychczas użyte. Odtąd z całą surowością wystąpi się przeciw polskim machinacyom, ponieważ one się zwracają przeciwko istnieniu państwa pruskiego».

Schlesische Ztg. mówi o «centralnej kasie wojennej w Rapperswylu», którą trzeba zwalczać środkami antypolskimi w Poznańskiem.

Dziwne ceremonie... Przecie bez tych wszystkich uzasadnień można wydawać prawa antypolskie. Nam przynajmniej to wszystko jedno, jak się Niemcy tłomaczą, interesuje nas tylko, co nowego zamyślają.

= Oburzony taktowną ale stanowczą deklaracyą sejmu galicyjskiego organ hr. Buelowa, *Nordd. Allg Zeitung*, tak z powodu niej pisze:

> «Oświadczenie to jest wyrazem niedozwolonego i nieprzyzwoitego mieszania się zagranicy w wewnętrzne stosunki obcego państwa. Użyte w tem oświadczeniu zwroty, znamionują zarówno zupełną nieznajomość (?) faktycznych wypadków, jak narodową nienawiść, która była źródłem owych manifestacyi. Spostrzeżenia i uwagi księcia Czartoryskiego o jedności wszystkich Polaków i o potrzebie pogłębienia polskiej narodowej świadomości, wskazują na cel, którego bez przewrotów państwowych osiągnąć nie można. Wobec takich manifestacyi nie będzie można brać za złe żadnemu z interesowanych rządów, gdy środki ochronne swej administracyi wzmocni przeciw międzynarodowej agitacyi, prowadzonej w sposób tak wiele dający do myślenia.
>
> «Że ta deklaracya mogła być złożona, nie wywoławszy protestu ze strony organów rządowych, wytłómaczyć ten fakt możemy jedynie luką w regulaminie (!) obrad sejmu galicyjskiego».

O wrażeniu, jakie ten artykuł zrobił w Austryi, świadczą następujące słowa, które czytamy w *N. Wiener Tageblatt:*

«Oficyalny artykuł *Nord. Allg. Ztg.*, wymierzony przeciw ks. Czartoryskiemu, uważają w polskich kołach, nawet w bardzo umiarkowanych, jako objaw wielkiej niezręczności hr. Buelowa i sądzą, że nota ta może jedynie dolać oliwy do ognia i tę, i tak dość niemiłą austryackiemu rządowi sprawę zaostrzyć.

«Koła kierujące w Wiedniu mają to zapatrywanie podzielać. Polacy pragną ostatnie ataki hr. Buelowa uczynić punktem wyjścia dla nowej presyi na rząd austryacki, aby ten powstrzymał Prusy od niebezpieczeństwa dalszej radykalnej anty-polskiej polityki. Polacy grożą najostrzejszą opozycyą przeciw przyjaznej dla trójprzymierza polityce wiedeńskiego urzędu spraw zagranicznych i zamierzają stanąć na czele ogólno-słowiańskiego ruchu przeciw ekonomicznym stosunkom z Niemcami.

«Żadnych traktatów, precz z trójprzymierzem, walka na noże» — oto ma być hasło, dopóki Prusy będą gnębić Polaków z tamtej strony granicy.

«W Wiedniu upatrują w tej zaostrzonej ostatnią notą *Nordd. Allg. Ztg.* sytuacyi bardzo niemiłą komplikacyę, oraz wielki brak względów dla tak bardzo trudnego stanowiska rządu austryackiego».

= *Taegliche Rundschau* ze Ślązka doniosło:

«Obecnie zwiedza znany korespondent rosyjskiego pisma *Nowoje Wremia*, Old Gentieman, Górny Ślązk. Ponieważ się tam informuje tylko w polskich, i to najradykalniejszych kołach, i ponieważ nadto różne rzeczy sam koniecznie chce widzieć, nie można się dziwić, że jego sprawozdania wywołują wrażenie, jakoby Górny Ślązk i pod narodowym względem był więcej polskim, aniżeli nawet Poznańskie. W Opolu i gdziekolwiek rosyjski publicysta się pokazał na posiedzeniach polskich Towarzystw, wszędzie go owacyjnie przyjmowano, śpiewano nawet na cześć jego pierwszą zwrotkę rosyjskiego hymnu narodowego (!). Wszystko to pobudziło Old Gentlemana do radosnego okrzyku: «Górnośląscy Polacy sklaniają się ku panslawizmowi!»

Jak tutaj (na Górnym Ślązku) sądzą o rosyjskich przepisach nadgranicznych i paszportowych, będzie rosyjskiemu publicyście także wiadomem. W jego oczach znajdują łaskę tylko radykalne pisma polskie, i tak cieszy się on, że ma zacząć wychodzić w Katowicach *Górnoślązak*, pismo, przeznaczone głównie dla górnośląskich robotników przemysłowych. Rusofilskie stanowisko *Górnoślązaka* i wychodzącej w tym samym nakładzie *Pracy*, nie pozostało bez wpływu na sąd petersburskiego korespondenta, który również jest zdania, że mandaty górnośląskie należą się Polakom. Hr. Ballestrem, marszałek parlamentu, np. otrzymał więcej głosów polskich, aniżeli poseł Chrzanowski w miejskim i wiejskim okręgu poznańskim. W tym związku należy jeszcze stwierdzić, że i inne pisma polskie w Poznaniu stały się bardzo rusofilskiemi».

Jakkolwiek moskalofilstwo istotnie jest silnie agitowane w zaborze pruskim, powyższe oświetlenie nastroju jest fałszywe. *Górnoślązak* np. nie może zostać pismem moskalofilskiem, dopóki kierować nim będzie obecny redaktor, p. Korfanty, którego przekonania w tym względzie są nam dobrze znane.

Zresztą, *Gazeta opolska* doniosła, że o owym rosyjskim korespondencie nikt w Opolu nie słyszał i nikt go nie widział.

LISTY CZYTELNIKÓW.

NASZA ROLA NA LITWIE.
(Z powodu wystawy mińskiej).

W nrze 10-ym *Przegl. Wszechpolskiego* z r. z. poruszono kwestyę naszej roli i naszych zadań na Litwie. Na kwestyę tę rzuca pewne światło tegoroczna wystawa w Mińsku, zorganizowana przez miejscowe Towarzystwo rolnicze. Wystawa ta dowiodła, iż pomimo sporych strat w ziemi, pomimo stosunkowego zmniejszenia się liczebnego naszego żywiołu w kraju, my jedni ten kraj cywilizujemy i, jakkolwiek powoli, prowadzimy po drodze postępu. Gubernia mińska lepsze miała warunki administracyjne od innych przez to, że nie należała do generał-gubernatorstwa wileńskiego i, jak wystawa okazała, skorzystała z nich wcale dobrze. Czas trwania wystawy był niejako polskiem świętem w Mińsku i niewątpliwie przyczyniła się ona sporo do zaznaczenia naszego stanowiska, jako żywiołu przewodniego na Litwie.

Powszechną uwagę zwróciła mowa wice-prezesa Tow., p. Wojniłłowicza. Mowa ta trafnie przedstawia nasze zwycięztwo nad Rosyanami na polu ekonomicznem w ostatnie parę dziesiątków lat. 25 lat temu, mówi p. Wojniłłowicz, ówczesny minister dóbr państwa, p. Maków (my zaś dodajmy w nawiasie — znany polakożerca, który zakończył karyerę wydaleniem ze służby rządowej za okradanie swego rządu), chcąc, jak to sam wyraził w sprawozdaniu urzędowem, ściślej połączyć z sobą nową własność ziemską rosyjską na Litwie, założył Towarzystwo rolnicze w Mińsku. Na początek członkowie jego, wyłącznie Rosyanie, mogli przyjmować w swe szeregi tylko wybranych Polaków, to też pierwsze posiedzenia miały charakter cieżko-urzędowy: za zielonem suknem stołu mundurowi Rosyanie, dla braku własnej inicyatywy, zmuszeni byli zwracać się do kąta w sali, gdzie siedziało kilku Polaków przy litewskich narzędziach rolniczych, kosie i bronie. Z kąta owego niebawem wyszły wyroki, przodujący zaś Rosyanie, widząc własną nieudolność, wyjednali wolne dopuszczanie Polaków do Towarzystwa rolniczego. Dziś widzimy w niem nielicznych Rosyan, natomiast ogromna większość Polaków ruchliwie radzi o własnych potrzebach ekonomicznych, a niosąc wysoko «sztandar honoru», jak tego chce p. Wojniłłowicz, zmusza rząd do uznania nas, jako warstwy kulturalnie przodującej na Litwie. Niby objaw owego honoru, który miał wywrzeć skutki dla nas zbawienne, cytuje p. Wojniłłowicz fakt z przed 10 lat, kiedy Towarzystwo zawarło z intendenturą wojskową umowę o dostawy zboża dla wojska. Na początku, wskutek niekorzystnych okoliczności, członkowie dostawcy chcieli zrzec się dostawy, a mogli to tylko uczynić przez zrzeczenie się kaucyi na korzyść rządu. Lecz za wpływem swego kierownika Towarzystwo postanawiło uskutecznić dostawę, a dla wynagrodzenia straty tym, którzy się jej początkowo byli podjęli, zmusiło wielu innych członków do pokrycia straty z własnej kieszeni, co też p. Wojniłłowicz uważa za honorowe załatwienie sprawy, a co było raczej darowizną dla rządu, wyludzoną na ludziach, nie mających nic wspólnego z interesem. W nagrodę za lojalny

postępek, otrzymaliśmy carską pochwałę, co z urzędu podniósł mówca, zachęcając nadal do honorowych wystąpień, które niby mają nam zdobyć zaufanie rządu i wiarę w to, że nie trudnimy się polityką. Zakończył swą mowę pan W. podkreśleniem naszego zwycięztwa na polu ekonomicznem, tudzież niepolitykowania, i zachętą do pracy organicznej, bez której samo życie jest gnuśne i odrodzenie niemożebnem. Podkreślamy wyraz odrodzenie, który zwrócił ogólną uwagę tak Polaków, jak Rosyan, i łączymy nasz oklask do tych, które uczciły śmiałe słowa prawdy i zachęty, a szczególnie wzmiankę o możebności odrodzenia i o zwycięztwie ekonomiczno-kulturalnem nad wrogiem; lecz jako Polacy, nie wierzymy ani w fakt niepolitykowania z naszej strony, ani w zbawienność podobnej wstrzemięźliwości, ani też możemy odczuć carskiej pochwały za lojalny postępek, tem bardziej wierzyć w zaufanie rządu do nas, czemu przeczy jego całe postępowanie. Że nie oceniono należycie naszego niby szlachetnego postępowania w sprawie zbożowej, dowodzi to, że w roku następnym, pomimo starań Tow. rolniczego, oddano dostawy zbożowe kupcom-żydom, co w swoim czasie nieco ostudziło lojalne uczucia naszych ugodowców. Pomijając okoliczność, że p. Wojniłłowicz szczerze wierzył w to, co mówił — zaznaczmy, że nic więcej nie mógł on powiedzieć w mowie urzędowej i że wyzyskał grunt znakomicie. Względy powyższe zmuszają nas do pobłażliwości i do dopełnienia raczej niż krytykowania jego mowy, która była jednostronną, ponieważ wyrażała jedną połowę potrzeb naszych — mianowicie stronę materyalną, że tak powiem — gonienie za wzmocnieniem naszego ciała, podczas gdy o duchu zapomniano zupełnie. Mówca odradza nam politykowania i twierdzi, że nie politykowaliśmy wcale w dobie obecnej naszego życia narodowego. Nie wierzę ani w jedno, ani też drugie, a zgodzi się ze mną każdy, że bez starań o zachowanie ducha narodowego, ów duch nie może się utrzymać przy nas, a więc sam fakt, żeśmy go nie utracili, dowodzi żeśmy nad nim pracowali, co wogóle jest politykowaniem, obowiązującem dla każdego. Nie możemy uważać za cnotę samego starania o utrzymanie się przy ziemi oraz o wzbogacenie się na niej. Jeśli mu nie będzie towarzyszyć praca nad zachowaniem właściwego nam ducha, zaginie owa różnica plemienno-kulturalna, która w obecnym wypadku sprawiła, że skromni pracownicy od sochy i brony odnieśli zwycięztwo nad mundurowymi rywalami, a w końcu zmusili ich do usunięcia się z pola obrad ekonomicznych i popisu wieloletniej pracy. Nasz duch kulturalno-narodowy zwyciężył siłę brutalną wrogów — oto zaprzeczenie tym, którzy mogli twierdzić, że bez pewnych właściwości czysto duchowej natury mogliśmy walczyć — wskazówka też na przyszłość tym, którzyby chcieli pracować wyłącznie na polu ekonomicznem, zaś nic nie robić dla zachowania tradycyi narodowej z obawy przed politykowaniem. Walczyć skutecznie można tylko zwartym zastępem. Nie możemy zapominać, że obok nas żyje liczny zastęp młodszej braci, która popierając nas pracą rąk, mogłaby odnosić korzyści z naszego wyrobienia duchowego, gdybyśmy w obawie politykowania nie zaniedbywali pracy dla zachowania jej przy sobie. W blizkiej przyszłości Rosyanie, zawsze czyhający na naszą zgubę, skorzystają z naszego rozumowanego egoizmu i zagarną lud w zupełności. Wtedy zbierzemy owoce zgubnych teoryi o pracy organicznej i wstrze-

mięźliwości politycznej, a pozbawieni łączności duchowej z ludem, zostaniemy nieliczną kastą, która topniejąc powoli w morzu moskiewskiem, przestanie odnosić zaszczytne zwycięztwa na polu kulturalnem, zawdzięczane wyłącznie odrębności narodowej. Wtedy zaczniemy żyć życiem gnuśnem, przy którem stanie się niemożebnem odrodzenie.

Na Litwie, w grudniu 1901.

Demko Mnohohriszny.

UWAGI.

Korespondent *Nowej Reformy* komunikuje wiadomość nawet jak na stosunki w Królestwie niezwykłą. Oto arystokracya warszawska uznała, że pisma zawiele sobie pozwalają w sprawie przegrania milionów przez hr. Józefa Potockiego; po odbytej więc naradzie zaprosiła generał-gubernatora, aby nałożył kaganiec na głos opinii i zabronił dziennikom oceniać postępowanie najlojalniejszej warstwy społeczeństwa.

Robactwo roi się najliczniej w ciemnych norach, dokąd światło z trudnością przenika, rządy zaś rosyjskie oparte na gwałcie z jednej strony, na zduszeniu jawności z drugiej, są wybornym gruntem dla racyonalnej hodowli denuncyantów i narodowych wyrzutków, którzy uciekając się w celach samolubnych do żandarma lub cenzora, nie potrzebują nawet brać odpowiedzialności za swe czyny. Posługując się denuncyacyą, Michał Radziwiłł w swoim czasie rozwiązał sprawę czytelni ludowych.

Do środka pokrewnego uciekła się i grupa geszefciarzy, prosząc rząd o podwyższenie cła od książek polskich, a zrobiła to w sposób taki, że, choć wiadomo, iż inicyatywa wyszła ze sfer interesowanych, nie można ściśle wskazać winowajców i ciągle się podaje innych.

Smutnie się przedstawia przyszłość warstwy, która dla wzmocnienia swego stanowiska potrzebuje wzmocnienia cenzury moskiewskiej, podczas gdy reszta społeczeństwa z tą cenzurą walczy.

* * *

Z Mińska dochodzą nas skargi na gości z Królestwa na ostatniej wystawie. «Nie znając naszego kraju — pisze jeden z naszych czytelników — wyrządzali nam oni wielką krzywdę: uważając według dość utartych w Warszawie pojęć geograficznych, że Mińsk leży w Rosyi, stale przemawiali po rosyjsku do dorożkarzy, hotelowych, sklepowych, kolejarzy i t. d., w mniemaniu, że ci ludzie innej mowy nie używają». Już to kochani nasi Królewiacy, uważający siebie za najlepszych Polaków, pod tym względem istotnie zbyt często grzeszą...

* * *

W czasach ostatnich spotykamy innowacyę w dziennikach galicyjskich, której nie życzymy rozpowszechnienia, mianowicie korespondencye z zaboru rosyjskiego podpisane nazwiskiem autora. Korespondencye owe muszą być pisane w sposób, którýby nie ściągnął na autora prześladowania ze strony rządu, czyli innemi słowy muszą być cenzuralne z punktu widzenia rosyjskiego. Nie mamy wiele przeciw temu, o ile korespondencye

takie mają wyraźne zabarwienie artystyczne lub literackie, ale o ile dotykają one kwestyi społecznych i politycznych, uważamy je za bardzo szkodliwe. Cenzura rosyjska zrobiła to, że wielu z literatów warszawskich nie umie poprostu napisać rzeczy niecenzuralnej, nie umie w sposób należyty widzieć i oceniać faktów społecznych, które ma przed oczami, to też prócz nieudolności nie można nic zarzucić korespondentowi warszawskiemu, który oprócz plotek teatralnych i skandalików nic w życiu dostrzedz nie umie. Podpisywanie wszakże tych artykułów swojem nazwiskiem jest milczącem zobowiązaniem, że linii demarkacyjnej «legalności» warszawskiej korespondent przekraczać nie zamierza.

* * *

Drogą prywatnych stosunków znana śpiewaczka, artystka opery petersburskiej, p. Bołska, z męża hr. Szczawińska-Brochocka, wyrobiła pozwolenie na pomnik Chopina w Warszawie. Temu faktowi, nic wspólnego nie mającemu z polityką, pewne sfery usiłują nadać znaczenie koncesyi rządu rosyjskiego dla narodu polskiego. Nie przeszkodziły temu nawet zastrzeżenia w tem pozwoleniu, które zostało wydane w formie następującej: «Do uskutecznienia tego projektu ma być wybrany specyalny komitet, złożony z 12 osób, zatwierdzony przez generał - gubernatora; członkowie komitetu będą mogli zbierać składki na pomnik Chopina wyłącznie tylko wśród zwolenników talentu naszego kompozytora, nie drukując żadnych wezwań do składek i wogóle nie używając pośrednictwa prasy».

Dla nas sprawa ta jest interesująca z innego względu. Uderza tutaj okoliczność powszechna w Królestwie, że inicyatywa społeczeństwa lub grona osób zdobywać sobie musi pozwolenie w sferach rosyjskich tylko drogą starań prywatnych jakiejś osobistości, mającej z właściwemi sferami znajomości osobiste. Jest to rys stały stosunków władzy rosyjskiej z ludnością polską. Za ilustracyę tego może służyć wzmianka *Gazety kieleckiej*: «Obecnie mieszkańcy Pińczowa czynią usilne starania o otwarcie całego gimnazyum ruskiego zamiast dotychczasowego progimnazyum. Oczy wszystkich zwracają się na margrabiego Wielopolskiego z nadzieją, że jako właściciel i ordynat pińczowski, poprze te starania».

* * *

Już dawniej zwracaliśmy uwagę na to, że młodzież nasza na dalekich kresach wschodnich, kształcąca się pod przeważającymi wpływami moskiewskimi, a odcięta od obcowania umysłowego ze społeczeństwem Polski właściwej, nietylko się wynaradawia, ale wypacza umysłowo i moralnie. Młodzież ta po uniwersytetach rosyjskich pielęgnuje wyniesioną ze szkół średnich ignorancyę w rzeczach polskich, najfałszywsze pojęcia o dziejach i obecnem życiu własnego narodu, a schroniwszy się pod opiekuńcze skrzydła socyalizmu, żyje sobie duchowo w tem stadyum, w którem nie wiadomo, gdzie się kończy Polak, a gdzie zaczyna Moskal. Za ilustracyę tego mogą służyć odezwy i manifesty, ogłaszane ostatnimi czasy przez «socyalistyczną» młodzież w Petersburgu, w obronie np. — zgadnij, czytelniku, czego?... małżeństw mieszanych między Polakami i Rosyanami! Chyba komentarzy nie potrzeba...

* * *

Nie sądzimy, ażeby mądrą była myśl rzucona między młodzież warszawską, ażeby domagać się nie wydalania z uniwersytetu kolegów, skazanych za demonstracyę przed konsulatem niemieckim. Jeżeli się nie protestuje przeciw wydalaniu za inne przestępstwa polityczne, to jakaż racya jest tutaj? Czyżbyśmy uważali, że rząd rosyjski powinien się solidaryzować z nami w naszych uczuciach antyniemieckich?...

Natomiast sądzimy, że dziś już należałoby wyjaśnić między sobą właściwy charakter tych, coby chcieli wespół z Rosyanami organizować rozruchy uniwersyteckie, bądź ze szczególnej sympatyi dla braci wschodnich, bądź z chęci rozbicia wszelkiej zorganizowanej pracy, jaka wśród młodzieży lub przez nią jest prowadzona, bądź w celu uniknięcia smutnej konieczności zdawania egzaminów. W tym roku wspólne rozruchy polsko-rosyjskie byłyby stokroć szkodliwsze i haniebniejsze, niż kiedykolwiek. Byłyby one jednym z punktów modnego dziś programu, który w sformułowaniu petersburskiego *Kraju* brzmi: «zbliżanie się do społeczeństwa rosyjskiego na gruncie neutralnym, sprzymierzanie się z temi grupami i przedstawicielami narodu rosyjskiego, którzy w naszym rozwoju narodowym nie widzą dla państwa ani szkody, ani groźby».

Gdyby zaś było prawdą, że młodzież warszawska zdolna jest schodzić się na wspólny wiec ze studentami Moskalami i moskiewskimi żydami, i to dla radzenia o rzeczach, związanych z naszemi sprawami narodowemi, że nie rozumie politycznej nieprzyzwoitości tego, że, gdy student Moskal zabiera głos i domaga się, żeby dyskutować po rosyjsku, nikt mu nie daje dotykalnej nauki, tylko Polacy opuszczają salę, i to nie wszyscy — gdyby to, jak nam opowiadano, było prawdą, to lepiejby było raczej się starać, żeby władza jak najwięcej studentów wydalała i tem ułatwiała im zdecydowanie się na pobieranie nauk na Zachodzie. Tamby się może dowiedzieli, co to jest rozum polityczny i godność narodowa.

* * *

Gdy głowy stańczykowstwa krakowskiego kolportują plotki moskalofilskie «z najpoważniejszych źródeł», ferment równoległy wyraża się w sferze drobnego mieszczaństwa krakowskiego w formie najpocieszniejszych wiadomości z za kordonu. Kto chce się o tem przekonać, niech idzie na wędrówkę po drobnych garkuchniach, a usłyszy, jak w jednej «dobrze poinformowany« jegomość zapewnia zgromadzonych, że car przyrzekł uroczyście deputacyi Królestwa Polskiego, iż wszystkie ich życzenia spełni, jak tylko będzie to mógł zrobić. W innej podobny polityk zapewnia, że wszyscy Polacy pod panowaniem rosyjskiem, którzy należycie będą się sprawiali, mają otrzymać szlachectwo. Po minach słuchających widać, że bardzo mile przyjmują dobre wieści o białym carze. Niedorzeczność tych pogłosek niczego nie dowodzi; trzeba je przyjmować, jako ważny symptomat nastroju umysłów, wytworzonego w części samorzutnie, jako reakcya na nędzę i rezultat rozumowania, że gorzej być nie może, jak jest, w części zaś sztucznie — przez trwającą od lat kilku propagandę moskalofilską «poważnych» i mniej poważnych organów.

KRONIKA.

ZABÓR ROSYJSKI.

= *Kuryer Codzienny* donosi, że podanie do rządu rosyjskiego o nałożenie cła na książki polskie, drukowane za granicą, wnieśli spekulanci drukarze, Moryc Stochelski, oraz Cohn i Oderfeld z Częstochowy. Wobec tego faktu jest nadzieja, że na przedstawienie poważnych firm księgarskich a nawet drukarskich cło będzie zniesione.

= Redakcya łódzkiego *Rozwoju* chciała ogłosić plakatami, że ma dawać jako premium «Historyę Polską». Policmajster łódzki zakazał tych plakatów, jako niebezpiecznych dla spokoju miasta.

— Już nieraz notowaliśmy barbarzyńskie postępowanie straży pogranicznej rosyjskiej — oto świeży fakt tego rodzaju:

Niejaki Jan Porc z Królestwa Polskiego już przeszedł granicę austryacką, gdy żołnierz rosyjski strzelił do niego i zranił go w nogę. Raniony przyjechał koleją do Krakowa i został odwieziony do szpitala. Dodać należy, że podobno na granicy pruskiej straż rosyjska otrzymała zakaz podobnej praktyki, ale względem granicy austryackiej okazuje to samo lekceważenie, co względem praw obywateli tego państwa.

= Z powodu demonstracyi przed konsulatem niemieckim w Warszawie i zniszczenia orła, generał-gubernator nałożył karę aresztu od dwóch tygodni do trzech miesięcy na 9 studentów warszawskiego uniwersytetu, 3 studentów politechniki, 4 wychowanców szkół prywatnych i 5 osób rozmaitego stanu.

= Niedawno w Łodzi aresztowano kilkadziesiąt osób przeważnie żydów, podejrzanych o należenie do organizacyi socyalistycznej. Podobno powodem aresztowania była mowa, wygłoszona przez żydówkę socyalistkę na pogrzebie robotnika. Policya miała się od rabina dowiedzieć o treści tej mowy, wygłoszonej w żargonie.

= Jednocześnie z historykiem T. Korzonem i z tego samego powodu skazany został na areszt domowy w ciągu tygodnia świątecznego p. St. Libicki, redaktor *Kuryera Codziennego* w Warszawie. Drzwi ich mieszkań były obstawione strażą i nietylko ich nie wypuszczano, ale nikogo do nich nie wpuszczano.

= Przed Nowym Rokiem żandarmi odbyli w Warszawie mnóstwo rewizyi domowych u najlegalniejszych osób ze sfery inteligentnej, przeważnie u kobiet. Kilka pań aresztowano.

— *Wiek XX* donosi z Warszawy:

W grudniu wypuszczono znowu kilka osób z aresztowanych w czerwcu r. z. za propagandę patryotyczną. Podobno przeciw aresztowanym nie ma żadnych dowodów obciążających, są tylko podejrzenia. Dwaj dotychczas zatrzymywani zasługują na szczególną uwagę. Jednym z nich jest słuchacz politechniki lwowskiej, Roman Sochaczewski. Skazany poprzednio na roczny pobyt w Rosyi, z powodu jakiegoś błahego oskarżenia, i wydalony z uniwersytetu warszawskiego, Sochaczewski, nie chcąc marnować czasu, wyjechał bez paszportu do Galicyi, i od kilku lat uczęszczał na politechnikę lwowską. Aresztowano go w czerwcu w Warszawie, dokąd przyjechał za cudzym paszportem na Zielone Świątki. Jakkolwiek nie ciąży na nim żadna poważna wina, żandarmi nie chcą puścić Sochaczewskiego nawet za kaucyą, ponieważ raz już uciekł. Od września więzień chory jest na oczy, i grozi mu ślepota, nie leczono go bowiem wcale, i dopiero w grudniu, na usilne żądania, wezwano okulistę!

Drugim więźniem, trzymanym dotychczas bez powodu uzasadnionego, jest obywatel austryacki, Piotr Panek, agent handlowy. Jedyną jego winą jest, że mieszkał w Warszawie pod cudzem nazwiskiem, jego własne bowiem było skompromitowane z powodu przejęcia listu polecającego, danego osobie, aresztowanej na granicy, czy też już w Królestwie, z paczką książek zakazanych. Tę osobę, p. L., po kilku tygodniach wypuszczono, co najlepiej dowodzi, że cała sprawa była błaha. Panka trzymają dlatego jedynie, że jest obywatelem austryackim. Nie mogą go skazać sądownie dla

braku dowiedzionej winy, ani, jako obcego poddanego, ukarać administracyjnie, więc przetrzymują go w śledztwie. Bliższych szczegółów o Panku nie można się dowiedzieć, nie wielu miał bowiem w Warszawie znajomych. Może więc niektóre szczegóły są mylne, ci jednak, którzy mieli z nim stosunki handlowe, stanowczo twierdzą, że żadne poważne oskarżenie nie ciąży na nim.

ZABÓR AUSTRYACKI.

= Senat uniwersytecki w Czerniowcach pomimo wrzekomych sympatyi, jakie Niemcy żywią dla «prześladowanych» Rusinów, okazał się mniej uprzejmym dla nich, niż w Krakowie, i przyjąć tych, którzy opuścili uniwersytet lwowski, nie chciał. Wobec tego znaczna liczba Rusinów przenosi się na uniwersytet do Krakowa. Niemcami w Czerniowcach kieruje obawa, żeby Rusini, znalazłszy się w większej liczbie, nie zażądali utrakwizacyi uniwersytetu, co byłoby sensowniejsze, niż we Lwowie.

= Zarząd towarzystwa Szkoły Ludowej wydał odezwę, wzywającą do poparcia działalności, mającej na celu utworzenie szkoły polskiej w Ostrawie. Wszelkie datki nadsyłać można na ręce Zarządu Koła Pań towarzystwa «Szkoły ludowej» lub Zarządu głównego towarzystwa «Szkoły ludowej» w Krakowie, bądź też za pośrednictwem redakcyi pism polskich.

= W Krakowie odbyło się zgromadzenie w sprawie założenia narodowego towarzystwa ekonomicznego pod hasłem «O własnych siłach». Zagaił obrady prof Jordan, przewodniczący zgromadzenia. Statut przedłożył, jako referent, prof. Napoleon Cybulski. Celem Towarzystwa jest możliwe ożywienie przemysłu miejscowego i wyzwolenie się z pod przewagi obcego. Po dłuższej dyskusyi statut uchwalono w całości.

= W Śniatynie odbył się tak zwany «soborczyk» dekanalny, pod przewodnictwem grecko-katolickiego dziekana ks. Zarewicza. Na tym soborczyku uchwalono«uprosić ks. metropolitę Szeptyckiego, aby swym wpływem wyjednał u rządu utrzymanie dla secesyonistów alumnów na ukończenie studyów na uniwersytetach obcych; wyrazić najwyższe uznanie akademickiej młodzieży za jej bohaterskie wystąpienie w obronie praw i godności narodu ruskiego; wyrazić ubolewanie z powodu hakatystycznego postępowania wpływowych sfer, które wypędziły ruską młodzież od rodziny na obczyznę».

= Sprawa Morskiego Oka stała się przedmiotem rozpraw sejmowych. Bezpośrednim powodem zainteresowania się nią było zagadkowe rozporządzenie, wydane do posterunku żandarmeryi, aby sporne terytoryum uważał za węgierskie. Treść rozporządzenia niebawem stała się wiadomą, ale niepodobna było dowiedzieć się, jaka władza je wydała, bo i namiestnik i starostwo w Nowym Targu i centralne władze austryackie oświadczają, że nie od nich wyszło. W tej sprawie w sejmie postawiono 3 wnioski nagłe pp. W. L. Jaworskiego, Kozłowskiego i Rottera. P. Kozłowski żądał, aby rząd dążył do jak najśpieszniejszego ukończenia sporu granicznego, aby postarał się o rychły wybór superarbitra, do czasu zaś tego zabezpieczył najściślejszą neutralność spornego terytoryum i polecił żandarmeryi austryackiej odbywanie nieprzerwanej straży na spornem terytoryum. W toku obrad namiestnik hr. Piniński kategorycznie oświadczył, że ani starostwo w Nowym Targu, ani namiestnictwo, ani ministerstwo nie zarządziły, aby sporny obszar nad Morskiem Okiem uważać należało za węgierski. W głosowaniu uchwalono wnioski p. Kozłowskiego jednogłośnie.

ZABÓR PRUSKI.

= Redaktor *Gazety Grudziądzkiej*, p. Rozanowicz, został zasądzony na rok więzienia za obrazę niemieckiego ks. Kunerta w Grudziądzu. Zasądzony został natychmiast aresztowany z powodu obawy ucieczki.

= Komitet poznański, zarządzający funduszami na ofiary wrzesińskie, ogłasza następującą odezwę:

«Sprawa wrzesińska poruszyła w wysokim stopniu ofiarność naszego społeczeństwa. Ponieważ jednak wszelkie potrzeby odnośne dotychczasowemi składkami pokryte zostaną, dlatego, nie kładąc tamy dalszej ofiarności, oświadcza komitet szanownym ofiarodawcom, że dalsze składki po 1-ym stycznia 1902, wpływające

na ręce komitetu lub do redakcyi pism obracać będziemy na cele dobroczynne dla młodego pokolenia w zaborze pruskim wedle swego uznania»

= Dzienniki niemieckie z oburzeniem stwierdzają, że niemiecka nauka religii napotyka na znaczne przeszkody z powodu oporu dzieci. We Wrześni trwa *status quo* i ani do modlitwy niemieckiej, ani do nauki religii w tym języku dzieci nakłonić nie można.

= W Gdańsku ma powstać polski bank ludowy.

Z powodu współudziału w znanych zajściach podczas wykładu prof. Schiemanna na uniwersytecie berlińskim, senat akademicki skazał dwóch studentów Polaków na wydalenie z uniwersytetu berlińskiego, dwom innym zagroził relegacyą i ukarał ich karcerem, zaś student z Królestwa Polskiego został wydalony jako «*laestiger Auslaender*».

= Policya pruska wydaliła z Berlina p. Augustynowicza, literata z Królestwa, za działalność, zagrażającą rzekomo porządkowi publicznemu.

= W mowie tronowej, odczytanej w sejmie pruskim d. 8 stycznia, ustęp dotyczący ziem polskich, brzmi:

«Stosunki w tych krajach przybrały ukształtowanie takie, które wymaga najpoważniejszej uwagi ze strony rządu: jest to kwestya własnego bytu dla państwa pruskiego, by w prowincyach wschodnich utrzymać niemieckość na stanowisku politycznem i ekonomicznem, do czego niemieckość ta nabyła prawa przez długoletnią pracę kulturną pod światłemi rządami Hohenzollernów. Rząd państwa spełni swe obowiązki, jakie na niego nakłada pielęgnowanie niemieckości na wschodzie, i odeprze wrogie dla państwa dążności ze stanowczością i energią, przy czem liczy na skuteczne i nieustraszone współpracownictwo niemieckiej ludności w owych częściach kraju, jak niemniej także na poparcie całego narodu, który pojmuje upośledzenie *(Zurückdrangen)* niemieckiego języka i niemieckich obyczajów, jako atak na honor i na godność narodową».

= Z powodu bicia dzieci polskich w szkołach niemieckich, zapowiada się kilka sensacyjnych procesów. Są to procesy, wytoczone przez władze pruskie osobom, oskarżonym o potwarz względem nauczycieli. W Wejcherowie, w Prusiech Zachodnich, toczył się proces przeciw 6 osobom. Oskarżającym był nauczyciel Wandtke, który zbił tak dziecko, że to aż zachorowało. Rodzice powiedzieli mu słowa prawdy, które nauczyciel ubarwił przed sądem epitetami, jakich świadkowie nie słyszeli. Sąd skazał oskarżonych na dwa dni aresztu, względnie 10 marek, ale sprawa pójdzie do wyższej instancyi. Jeszcze ciekawiej zapowiada się proces w Bydgoszczy: 20 ojców rodzin gminy Ojrzanowa pod Łabiszynem wniosło do władzy skargę na nieludzkie obchodzenie się nauczyciela. Otóż władze pruskie wytaczają proces nie temu ostatniemu, lecz sołtysowi miejscowemu «za rozgłaszanie fałszów na nauczyciela i za podawanie go w pogardę w opinii publicznej».

WYCHODZTWO I KOLONIE.

= W dniu 24 Grudnia odbył się XV Zjazd «Zjednoczenia towarzystw młodzieży polskiej za granicą». Przez ogólną aprobatę został przyjęty wniosek wysłania telegramów do pułkownika Zygmunta Miłkowskiego w Zurychu i Józefa Gałęzowskiego w Paryżu. Również przesłano do redakcyi *Przeglądu Wszechpolskiego* na ręce p. J. L. Popławskiego we Lwowie, telegram z wyrazami uznania dla kierunku pisma.

W sprawie ruskiej rezolucya zjazdu i wiecu Polaków w Antwerpii, który odbył się po posiedzeniu koła delegatów, brzmi:

«XV Zjazd Zjednoczenia towarzystw młodzieży polskiej za granicą wyraża zupełną swą jednomyślność ze stanowiskiem młodzieży polskiej we Lwowie, wyrażonem w memoryale i rezolucyach z d. 22 i 27 Listopada 1901 r.»

Uchwalono pousuwać z czytelni młodzieży czasopisma polskie, szerzące moskalofilstwo. Nawiasem mówiąc, nie uważamy tej uchwały za korzystną, bo młodzież, kształcąca się politycznie, powinna właśnie śledzić pilnie agitacyę moskalofilską, nie mówiąc już o tem, że niektóre z tych pism są jedynem źródłem całego szeregu wiadomości.

W poczuciu ważności dwóch jedy-

nych wszechnic polskich dla naszego cywilizacyjnego i narodowego rozwoju, zwrócono uwagę na szkodliwy kierunek, w jakim oddziaływają na młodzież profesorowie krakowscy, którzy zbliżają się do niej tylko po to, aby skorzystać z jej politycznego niewyrobienia dla podejrzanych «słowianofilskich» celów. Tymczasem, zbliżenie się do młodzieży po to, by ją naprawdę czegoś nauczyć, jest w krakowskich sferach profesorskich bardzo źle widziane.

Postanowiono dalej, w najbliższym czasie przystąpić do wydania poważnego, przez specyalistów opracowanego dzieła o geografii ziem polskich, ze szczególnem uwzględnieniem stosunków ekonomicznych, społecznych i politycznych, oraz narodowościowych, na naszych etnograficznych kresach. Uchwalono również opracowanie małych słowniczków fachowych, celem uniknięcia kaleczenia mowy polskiej przy studyach.

Na wniosek obecnych na Zjeździe akademików z zaboru pruskiego, uchwalono rezolucyę, wyrażającą konieczność domagania się uniwersytetu na ziemiach polskich, gdyż obecnie młodzież polska na uniwersytetach niemieckich jest faktycznie pozbawioną praw akademickich, uważana za gości lub intruzów. Ostatnie gwałty, dokonywane przez nauczycieli na dziatwie polskiej w zaborze pruskim, spowodowały uchwałę, wyrażającą konieczność przedsięwzięcia politycznej akcyi, celem zniesienia kary cielesnej w szkołach pruskich.

Podczas zjazdu odbyły się 2 odczyty: «O naszem odrodzeniu narodowem» i dra Bugla z Paryża «O kwestyi ruskiej».

= *Schlesische Ztg.* donosi, że kongres polskich studentów w Zurychu uchwalił ze Skarbu Narodowego w Rapperswylu przeznaczyć 25.000 marek na relegowanych gimnazyalistów z Torunia i Chełmna, którzy mają swe studya ukończyć we Lwowie i w Krakowie.

Ignorancya niemiecka przechodzi doprawdy dozwoloną granicę. W Zurychu odbywał się podczas świąt nie ogólny kongres młodzieży, ale zjazd delegatów towarzystw młodzieży «postępowej», wstydzącej się nazwać socyalistyczną. Żaden kongres młodzieży z drugiej strony nie ma prawa rozporządzania funduszami Skarbu Narodowego, co najwyżej mógłby wyrazić odpowiednie życzenie, które w tym wypadku byłoby dość niedorzeczne.

Nie słyszeliśmy, ażeby uchwała podobna na zjeździe zuryskim zapadła.

= O ile można sądzić z przebiegu zjazdu «Związku Młodzieży Postępowej» w Zurychu, stowarzyszenie to po odpadnięciu od «Zjednoczenia» nie rozwija się bardzo pomyślnie.

Z pomiędzy uchwał zjazdu zasługuje na uwagę dotycząca dobrowolnego opodatkowania się na rzecz agitatora polskiej partyi socyalistycznej na Górnym Śląsku. Tak wyraźne przyczepienie stowarzyszenia młodzieży do partyi politycznej musi się szkodliwie odbić na jego rozwoju.

Z OBCEGO ŚWIATA.

= Z powodu sprawy wrzesińskiej studenci uniwersytetu w Rzymie uchwalili protest przeciw «tyranii pruskiej i rosyjskiej» względem naszego narodu. Rezolucyę zakomunikowali piśmiennie ambasadorom niemieckiemu i rosyjskiemu. Z szeregu objawów pokrewnych ten głos sympatyczny podkreślić należy, w chwili bowiem oburzenia na ucisk niemiecki, nie zapomniała młodzież włoska o naszym drugim wrogu i przez to okazała względem nas zainteresowanie bardziej istotne.

= *Finlandskaja Gazeta* donosi: Dnia 20 Grudnia wydał car ukaz, odrzucający protest, wniesiony przeciw nowemu statutowi, dotyczącemu służby wojskowej. Protest ten podpisany był przez licznych urzędników. Wskutek podpisania protestu, zostali usunięci ze swych stanowisk: dyrektor naczelny finlandzkiego urzędu celnego Winton i dyrektor więzień Gruebenberg.

Jak donosi biuro Ritzaua z Helsingforsu, zostało wydawnictwo wychodzących w Finlandyi trzech dzienników raz na zawsze zakazane, 7 czasopism zawieszono na czas od 1 do 5 miesięcy, a 2 otrzymały ostrzeżenie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Nowicki.**
Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

W komisie Wydawnictwa dzieł artystycznych

E. PELLETANA W PARYŻU

(Éditions d'Art Édouard Pelletan)

wyjdzie z druku w krótkim czasie

pod redakcyą ANTONIEGO POTOCKIEGO

zbiorowe dzieło w języku francuskim p. t.:

LA POLOGNE CONTEMPORAINE

(Polska współczesna)

zawierające monografie o kraju, narodzie, przemyśle, handlu rolnictwie, kolonizacyi, położeniu politycznem od r. 1863, wychowaniu publicznem, nauce, literaturze, sztukach pięknych i o opiniach obcych o Polsce — opracowane przez fachowe w każdym kierunku, przeważnie pierwszorzędne pióra polskie.

Dzieło ilustrowane będzie reprodukcyami najlepszych dzieł sztuki polskiej: Matejki, Gierymskiego, Chełmońskiego, Brandta, Siemiradzkiego, Malczewskiego, Szymanowskiego, Wyczółkowskiego, Mehoffera, Stanisławskiego, Axentowicza, Pankiewicza, Podkowińskiego, Masłowskiego, Ruszczyca, Wyspiańskiego, Boznańskiej, Laszczki, Kurzawy i innych.

Wykonane najnowszymi środkami technicznymi w najpierwszych zakładach paryzkich, wydawnictwo będzie miało pierwszorzędną wartość artystyczną i bibliograficzną. Będzie ono stanowiło tom *in folio* (27×29 cm) około 400 stronic z 250 ilustracyami (drzeworyty, heliograwury, litografie barwne po za tekstem i t. d.).

Cena tomu w prenumeracie (płatnej z góry):

broszurowanego	24 franków
oprawnego	30 »

Prócz tego odbitych będzie 50 egz. numerowanych na papierze holenderskim, oprawnych w skórę ręcznie wyciskaną, po 120 fr,

Po wyjściu dzieła prenumerata będzie podwojona.

Ilustrowane prospekty na żądanie wysyła się bezpłatnie.

Administracya Wydawnictwa:

„La Pologne Contemporaine"
5, rue de l'Odéon, 5.
Paris.